

Czytelnicy piszą do nas, a my piszemy dla Czytelników

● Przez 80 lat „Dziennik Bałtycki” często podejmuje tematy, które zgłaszają nam Państwo m.in. w listach
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki



Piątek
11.04.2025

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 85 (24 446) // Rok 80
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)

Osobowość Roku

**Nagrodziliśmy
najlepszych!**

Za nami gala
plebiscytu
Osobowość Roku 2024
str. 18

FELIETON NA FALI

Trzy zasady Donalda Trumpa

Kilka miesięcy temu do kin wszedł film „Wybraniec”, który jest fabularyzowaną historią z życia Donalda Trumpa (film od niedawna jest też dostępny na platformie Max). A właściwie jest to historia życia Roya Cohna, bezwzględnego prawnika milionerów i mafiosów, doradcy republikanów, który w latach 80. stał się mentorem Trumpa. Ten film pozwala lepiej zrozumieć to, co dziś dzieje się w Stanach Zjednoczonych.

Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



KATASTROFA TU-154 POTRZEBNA PAMIĘĆ O OFIARACH, A NIE POLITYCZNY CYNIZM

15 lat po Smoleńsku



**– Brakuje nam
ludzi szukających
porozumienia
i dialogu,
potrafiących
rozmawiać w sposób
rzeczowy,
zachowujących
wysokie standardy
języka debaty
publicznej – mówi
Sławomir Rybicki,
senator Koalicji
Obywatelskiej, brat
Arkadiusza Arama
Rybickiego, który
15 lat temu zginął
w katastrofie
smoleńskiej**
str. 10-11

REKLAMA

0011301460



leczenie,
rehabilitacja,
wypoczynek

w **CIECHOCINKU**

SANATORIUM UZDROWISKOWE „CHEMIK”
87-720 Ciechocinek | ul. Widok 13

- ♦ pobyty leczniczo-wypoczynkowe
- ♦ turnusy rehabilitacyjne (z dofinansowaniem z PFRON)
- ♦ wczasy rodzinne
- ♦ pakiety świąteczne

więcej na stronie:

www.sanatoriumchemik.pl



tel. 54 283 5243, 54 283 3227 całą dobę | e-mail: chemik@sanatoriumchemik.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych...

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbałtycki.pl

Cały świat zastanawia się co ten Donald Trump wyprawia i do czego zmierza? Jakie jest sens tej wojny celnej jaką wypowiedział całemu światu m.in. Unii Europejskiej, Chinom, Indiom czy Australii, a nawet Wyspom McDonalda, na której mieszkają tylko pingwiny? Ekonomisci pukają się w czoło, maklerzy giełdowi rwą włosy z głowy, bo giełdy na całym świecie zanotowały w tym tygodniu rekordowe spadki, a politycy próbują studiować emocje i dyplomatycznie tłumaczyć Trumpowi, że to wszystko jest bezsensu i Stany Zjednoczone na tym więcej tracą niż zyskują.

Nie trzeba być ekonomistą po Oxfordzie, żeby rozumieć, że w dzisiejszym zglobalizowanym świecie wolnego handlu, nakładanie ceł to miecz obosieczny. Chiny i Unia już zapowiedziały, że w odpowiedzi nałożą swoje ceła. Konsekwencją tych wszystkich działań może być tylko to, że wzrosną ceny wielu towarów, część firm zmieni swoje rynki zbytu, a część będzie zmuszona do redukcji zatrudnienia albo i ogłoszenia upadłości. Polskę również to dotknie, bo nasza gospodarka jest silnie związana z Niemcami, a ceła mają być nałożone w dużej mierze na niemiecką branżę motoryzacyjną.

Według naszych wewnętrznych szacunków ceła spowodują pośrednio spadek PKB Polski o 0,45 proc. i utratę 13 tys. miejsc pracy w Polsce, głównie w sektorze dostawców motoryzacyjnych i producentów części - ocenia Janusz Kobus, prezes Polskiej Izby Motoryzacji.

Ceła Trumpa dotkną więc po pierwsze zwykłych, pracujących, niezamożnych ludzi na całym świecie, a nie bezpośrednio prezydenta USA i innych miliarderów, którymi się otacza.

Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że te hasła Trumpa „Make America Great Again”, „America First” to tylko puste frazesy, pic na wodę fotomontaż i polityczna gra pozorów pod publiczkę. Najbardziej dosadnym tego przykładem jest fakt, że czerwone czapeczki z hasłem MAGA, produkowano w Chinach.

Donald Trump, który oskarża Europę, że nie kupuje amerykańskich samochodów sam pochwalił się swoją prywatną kolekcją drogich aut -

FELIETON
NA FALIMaciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”TRZY ZASADY
DONALDA
TRUMPA

rolls-roycem, ferrari, lam-borghini, mercedesami itp. Same europejskie marki, gdyby naprawdę wierzył w to co mówi powinien przesiąść się na ford. Sam jest najlepszym przykładem konsumenta, który kupuje europejskie produkty nie dlatego, że są tańsze tylko lepsze, bardziej luksusowe, ale nie przeszkadza mu to bredzić, że Europa powinna zapłacić USA miliardy dolarów za to, że ma z nią lepszy bilans w handlu. Nie dostrzega jednak, że z kolei w usługach Stany mają z Unią ogromną nadwyżkę, że względu na obecność gigantów technologicznych takich jak Google, Facebook czy Amazon.

We wtorek wieczorem, podczas kolacji Narodowego

Komitetu Kongresowego Republikanów w Waszyngtonie Trump odegrał scenkę, jak to wygrywa wojnę handlową z resztą świata.

Oni umierają z chęci zawarcia umowy. Mówię wam, te kraje dzwonią do nas i całują mnie w tyłek - przechwalał się Trump.

Następnie naśladował kogoś mówiącego: „Proszę, proszę, panie, zawrzyj umowę. Zrobię wszystko. Zrobię wszystko, panie”.

Widzimy więc, że hasło MAGA ma według Trumpa przejawiać się w tym, że przywódcy innych państw mają dzwonić do niego i prosić, żeby nie popełniał głupstw, a on w swym narcyzmie czerpie z tego szaleńczą satysfakcję. Gdy piszę te

słowa dociera do nas informacja, że Trump postanowił jednak zawiesić ceła dla większości państw świata na 90 dni, a na Wall Street zapanowała z tego powodu ... euforia.

Trudno nie oprzeć się wrażenie, że światem rządzi małpa z brzytwą, a nie przywódca odpowiedzialny, który ma jakiś plan.

Kilka miesięcy temu do kin wszedł film „Wybraniec”, który jest fabularyzowaną historią z życia Donalda Trumpa (film od niedawna jest też dostępny na platformie Max). A właściwie jest to historia życia Roya Cohna, bezwzględnego prawnika milionerów i mafiosów, doradcy Republikanów, który w latach 80-tych stał się mentorem Trumpa. Ten film pozwala lepiej zrozumieć to, co dziś dzieje się w Stanach.

W filmie Roy Cohn zaszczerpił Trumpowi trzy zasady na osiągnięcie życiowego i biznesowego sukcesu: „Po pierwsze: atakuj, atakuj, atakuj. Po drugie: nie przyznawaj się do niczego i wszystkiemu zaprzeczaj. I zasada trzecia: bez względu na to, co się stanie, ogłaszaj zwycięstwo i nigdy nie przyznawaj się do porażki”.

Co powiedział o tym filmie Trump? Po pierwsze jego twórca nazwał „beztalenciem i szumowiną”, po drugie, że to same kłamstwa, a po trzecie, że i tak to „nie zaszkodzi największemu ruchowi w dziejach kraju - Make America Great Again”. Czyli dokładnie według trzech zasad Roya Cohna.

Trudno też nie oprzeć się wrażeniu, że te trzy zasady w polityce dokładnie stosuje również PiS i Jarosław Kaczyński, który okłaskiwał na stojąco wybór Trumpa na prezydenta w polskim Sejmie. A dziś twierdzi, że tego nie robił i obraża tych, którzy mu to wypominają. Trzy zasady Roya Cohna.

Nie wiemy jeszcze dokładnie jak dotkliwa dla USA, Europy i świata będzie wojna celna, którą rozpętał prezydent Stanów Zjednoczonych. Jak bardzo wzrosną ceny, ile firm upadnie ani ile ludzi straci pracę? Jednego możemy być jednak pewni, że Trump znowu zastosuje te trzy zasady: zaatakuje swoich krytyków, wszystkiemu zaprzeczy, a na koniec ogłosi zwycięstwo. Ku uciesze swoich wielbicieli.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

11°C
1°CWiatr pñ.
22 km/hUwaga
Częściowo słonecznie, możliwe opady

Sobota

15°C
4°CWiatr zach.
18 km/hUwaga
Pochmurno

Niedziela

20°C
11°CWiatr pñd.
15 km/hUwaga
Prześciśnie zachmurzenia

KURSY WALUT

10.04.2025

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	424/430(+)	GBP	496/503(+)
USD	385/391(-)	CHF	451/458 (-)
GBP	496/503(+)		
CHF	451/458 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR 424/430(+)
USD 385/391(-)
GBP 496/503(+)
CHF 451/458 (-)
(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

FOTOZAGADKA



Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii? Tym razem z powietrza uchwyczone zostało miejsce, które nasi Czytelnicy i Czytelniczki powinni rozpoznać bez trudu. Rowiązanie zagadki tradycyjnie będzie można znaleźć w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbałtycki.pl oraz na redakcyjnym Facebooku. (AT)



DUŻY WYBÓR NISKIE CENY

WIELKIE OTWARCIE NOWY MARKET KAUF LAND 16.04.2025 GDAŃSK, ŁÓDZKA 26

Zarejestruj kartę
i odbierz

30 zł **RABATU**



Od **16.04** do **30.04.2025**

- 1** zarejestruj się do programu **Kaufland Card**
- 2** aktywuj kupon, zrób zakupy za min. **150 zł** i zyskaj **30 zł** rabatu.



Oferta wyłącznie dla nowych uczestników programu. Szczegóły, w tym produkty wykluczone w Regulaminie dostępnym na kaufland.pl/kaufcard i w Punkcie informacyjnym w sklepie.



WIELKANOC

Święta po kaszubsku

Na Kaszubach żur wypędza śledzia, palma leczy, a chłopcy z brzozowymi różgami wędrują od chaty do chaty. Tak wyglądała wielkanocna codzienność w dawnej kaszubskiej wsi - pełna symboli, w których nawet gałązka i kropla wody miały znaczenie.

STR. 6-7



FOT. MUZEUM W DZYZDE

EKOLOGIA

Niech dzikość będzie z tobą!

Michał Szczepankiewicz, certyfikowany inspektor drzew i aktywista oddolnej inicjatywy Drzewa w Mieście dla Klimatu, pochyla się nad wielką raną w pniu lipy... STR. 8

CZYTELNICY PISZĄ DO NAS, A MY PISZEMY DLA CZYTELNIKÓW

Przez 80 lat „Dziennik Bałtycki” pisze o ważnych i mniej ważnych wydarzeniach w kraju i na świecie. Wypowiadają się na naszych łamach eksperci, politycy, naukowcy, autorytety, ale to Czytelnicy w znacznej mierze tworzą tę gazetę. Opowiadają o sukcesach i radościach, informują nas o nieprawidłowościach w samorządach, o aferach, proszą o interwencję w różnych sprawach. Wierzą, że pomożemy...

Grażyna Antoniewicz

Każdy, nawet niewielki sygnał od Czytelników należało sprawdzić. Tak było z artykułem „Padlina w kiełbasie”, który ukazał się 25 lutego 1992 roku. Napisał do nas anonimowy mieszkaniec gminy Sierakowice, zapewniając, że rzeźnicy na tym terenie dodają do kiełbas padlinę. Pojechałam sprawdzić tę bulwersującą informację. Ówczesny wójt gminy Sierakowice Tadeusz Kobiela powiedział: „Zewsząd dochodziły sygnały od ludności i turystów, że okoliczne lasy zaśmiecane są odpadami poubojowymi. Proceder miał takie rozmiary, że często przydomowe stawy czerwone były od krwi zwierzęcej. Kiedy więc w czerwcu 1990 roku zostałam wójttem, postanowiłam zlikwidować dzikie ubojnie. Najpierw trzeba je było jednak namierzyć. Sołtysi nie chcieli powiedzieć, kto w ich wsi ma ubojnię i nielegalną masarnię.

Nie ma winnych

Przez trzy miesiące sporządzano listę. Znalazło się na niej 65 gospodarzy z różnych wsi. Najwięcej ich było z Gowidlina i Kamienicy Królewskiej. Poproszono ich do Urzędu Gminy. Zgłosiło się 30, ale przysięgali oni, że to fałsz, pomówienie albo nieporozumienie. Bo przecież oni prowadzą ubój tylko na potrzeby własne, a że rodzina skonsumowała kilkanaście krów w ciągu tygodnia... no cóż, dzieci rosną i mają duży apetyt.

Udowodnienie winy i złapanie na gorącym uczynku nie jest

łatwe. Sanepid i weterynaryjna inspekcja sanitarna nie chciały się do tego mieszać. Cóż było robić? Urząd Gminy w Sierakowicach zwrócił się do Prokuratury Rejonowej w Kartuzach. Reakcja była natychmiastowa. Podjęte działania sprawiły, że część ubojni uległa likwidacji (ich właściciele przestrzaszyli się), kilkanaście osób postanowiło

zalegalizować swoją działalność. Większość jednak nie zrezygnowała z intratnego procederu.

„Dzikim rzeźnikom” trudno było cokolwiek udowodnić. Nikt nie chce się narażać ludziom bezwzględny i często bez żadnych zasad. Oburzeni rolnicy opowiadali, ale tylko między sobą, o zabijaniu wysokocielnych krów.

O rozcinaniu brzucha cielnej żywej krowy po to, żeby móc zabić najpierw cielaka. W nielegalnych ubojniach kupowano także padlinę.

Rozmawiając z rejonowym inspektorem sanitarnym, powiedział wtedy: „Zgodzi się pan ze mną, że dopóki istnieją nielegalne ubojnie i masarnie, nie ma żadnej gwarancji, że wędlina,

którą kupujemy na rynku, nie jest z padliny.

- Niestety, żadnej - odpowiedział inspektor”.

Po artykule rozpetęła się burza i zapewnienia, że wszystkie instytucje odpowiedzialne za ten stan rzeczy są niewinne i robią, co w ich mocy, żeby złapać i ukarać odpowiedzialnych za nielegalny ubój.

Pożegnalny bank

Fotoreporterzy i dziennikarze naszej gazety zawsze byli tam, gdzie działy się rzeczy ważne, gdzie tworzyła się Historia, ta duża i ta mała. Sygnał, wiadomość i już jechali na miejsce zdarzenia. Niekiedy jednak Historia sama nas znajdowała. Był grudzień 1991 roku. Nie pamiętam już, w jakiej sprawie pojechałam do Tczewa. Przejeżdżając obok słynnego Kombinatoru Ogrodniczego „Malinowo”, zobaczyłam przed szklarnią żuka wyładowanego krzewami róż. W szczycie swojej potęgi kombinat Malinowo gospodarował na 4880 hektarach, w tym 25 ha pod szkłem, i zatrudniał 1200 osób.

Pytam, czy można coś jeszcze kupić.

- Nie ma już nic, zostały tylko te różę po dwa tysiące za krzak.

- Dlaczego tak tanio? - pytam panią Jadwigę Czerwińską, pracującą w Malinowie 19 lat.

- Lepiej tak tanio, niż pozwolić, aby zamarzyły. Wkrótce przyjdą mrozy, a szklarnie są nieogrzewane, i tak w nocy przychodzą zlodzieje i kradną. Dobrze pani trafiła - dodaje - dzisiaj mamy pożegnalny bankiet. Wszystkie pracownice szklarni dostały wypowiedzenie. Zapraszamy do nas.

Po krętych schodach idziemy do pokoiku na górce. Na stole kawa, ciasta domowej roboty, słodczyce i panie: Hildegarda Ludwiczak (31 lat pracy w Malinowie), Urszula Gałka (30 lat zatrudnienia), Krystyna Boguń (27 lat stażu).



FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

W „Dzienniku Bałtyckim” z 9 stycznia 1998 r. ukazał się artykuł o Staśku

- Pracowałam w Malinowie tyle lat, bo tu kiedyś był raj. Mieśliśmy mieszkania spółdzielcze, meble. Jeździliśmy na wycieczki, do teatru... Teraz pensję płacą nam na raty.

Pytam, skoro przez tyle lat było tak świetnie, to dlaczego teraz jest aż tak źle? Pytanie wywołuje burzę. Pani mówi wszystkie naraz. Zdania są podzielone. Polityka państwa. Likwiduje się PGR-y, do których dopłacano. Przeszto też finansować Malinowo. Mazut do ogrzewania drożeje z miesiąca na miesiąc. Nie ma pieniędzy na remonty i inwestycje.

Panie cierpliwie mi tłumaczy. - Nie było u nas dobrego gospodarza. Rynek jest zawałony importem. Nasze warzywa i kwiaty sprzedajemy za grosze. Od pół roku jest u nas firma consultingowa. Dostają 25 milionów miesięcznie. Nic nie wymyśli. Od 1 lipca jest u nas likwidator.

Pytam, czy nie ma ratunku dla Malinowa.

- Już za późno. Nowy dyrektor jest za krótko. Podobno uczciwy, ale co on może zrobić, więc jak pani widzi, siedzimy i pijemy kawę. Przed bramą czeka kolejny żuk po różę - już ostatni. Na górze kończy się pożegnalny bankiet.

Kilka miesięcy później ukazał się artykuł „Przyjdzie walec...” - o tym, jak bezrobotni w ramach prac społecznych rozbierają Malinowo.

Hałaśliwa głębia

Na łamach „Dziennika Bałtyckiego” publikowaliśmy też rozmowy z ciekawymi ludźmi. Jednym z nich był porucznik Marynarki Wojennej USA Don Walsh, który 23 stycznia 1960 roku wspólnie ze szwajcarskim inżynierem i oceanografem Jacques'em Piccardem w batyskafie Trieste zszedł do Głębi Challenger, na dno Rowu Mariańskiego.

Don Walsh to postać wyjątkowa, udało mi się z nim porozmawiać, gdy był w Gdańsku. Spotkaliśmy się w Spichlerzu Błękitny Baranek.

- Tam w głębinach panuje ciemność, ale bardzo hałaśliwa - mówił. - Poniżej 120 metrów jest absolutna ciemność. Jeżeli pojawia się jakieś światło, to są to organizmy, które świecą... Zanim wylądowaliśmy na dnie Rowu Mariańskiego, Jacques i ja ze zdziwieniem zobaczyliśmy na dnie małą rybę fładrokształtną, kraby, meduzy. Nikt się wtedy nie spodziewał, że w najgłębszych partiach oceanu może być życie. Dno Rowu Mariańskiego jest szeroką doliną. Kiedy wylądowaliśmy, podniosły się osady. Chmura nie odpływała i nic nie mogliśmy już dojrzeć. Stało się jasne, że niezależnie jak długo będziemy tam stać, widoczność się nie poprawi. Trzeba było ruszać do góry - opowiadał kapitan.

Don Walsh, nieustraszony eksplorator, nie wierzył, że

na dnie mórz i oceanów, jak sądzą niektórzy fanteści, już wkrótce powstaną podwodne miasta, że zamieszkają tam ludzie.

- Wątpię, że tak się stanie, ponieważ ludzie generalnie boją się wody, zwłaszcza głębokiej - powiedział. - Różne są tego przyczyny: klaustrofobia, lęk przed ciemnością, zimno. Więc nie sądzę, że nastąpi to prędko. Ale już teraz są luksusowe morskie hotele, gdzie przez kilka dni

stała jakoś rozpoznana, reszta jest tajemnicą.

Napiszemy do Balcerowicza

Nie wszystkim podobało się, gdy zbyt wnikliwie przyglądaliśmy się temu, co robią. Patrzyliśmy władzy na ręce. W „Dzienniku Bałtyckim” 25 października 1991 roku ukazał się mój artykuł „Brudno w Pruszczu. Prywatyzacja po polsku”. Napisalam wtedy,

*JUŻ ZA PÓŹNO. NOWY DYREKTOR
JEST ZA KRÓTKO. PODOBNO
UCZCIWY, ALE CO ON MOŻE
ZROBIĆ, WIĘC JAK PANI WIDZI,
SIEDZIMY I PIJEMY KAWĘ*

można mieszkać pod wodą. Ten wodny świat jest wciąż niezbadany, a przecież energia, jedzenie, wszystkie minerały są w morzach i oceanach. Środowisko morskie jest jednym z najcenniejszych zasobów ludzkości. Istnieje możliwość, żeby sięgnąć po te zasoby bez niszczenia środowiska - zapewniał z żarem kapitan.

- Tylko trzeba ten świat poznać. Oceany pokrywają aż siedemdziesiąt jeden procent naszej planety. Oznacza to, że zaledwie niewielka część Ziemi zo-

że w mieście głośno jest o niewłaściwie przeprowadzonej prywatyzacji, o korzyściach majątkowych, jakie niektórzy radni odnoszą z racji pełnienia swoich funkcji. Już następnego dnia zostałam zaproszona na spotkanie z niektórymi radnymi i „biznesmenami” od prywatyzacji. Grożono mi sądem, zapewniano, że „napiszą do Balcerowicza skargę, bo jestem przeciwko prywatyzacji”.

Także artykuł o penym burmistrzu Helu tak zdenerwował włodarza miasta, że przez ty-

dzień do redakcji przychodził prawnik, namawiając do zamieszczania sprostowania i straszając. Mówił: „Pani taka sympatyczna, po co pani rozprawa sądowa. Ja codziennie bywam w sądzie”. Żądał, aby wydrukować list burmistrza - pełen kłamstw. Redakcja spełniła jego prośbę, ale w odpowiedzi następnego dnia ukazał się mój artykuł „Kto tu jest oskarżony”, w którym już bez cienia litości napisałam o grzechach burmistrza i... pan mecenas przestał przyjeżdżać do redakcji. A burmistrz? Cóż, nie został wybrany na kolejną kadencję.

Krowa bengalska

Tak wielka swego czasu była wiara w potęgę gazety, że Czytelnicy przychodzili do nas czasami z absolutnie błahymi sprawami. Pewnego dnia zjawiła się pani ze skargą na właściciela wiejskiej cegielni. Zarzuty były różne (raczej niesłuszne). Pani poczuła się szalenie oburzona, głównie tym, że szef cegielni nazwał ją krową bengalską.

Niezmiennie poruszyła mnie historia Staśka.

W styczniu 1998 roku przyszedł do naszej redakcji, prosząc o pomoc, młody (35-letni) mężczyzna. Mieszkał w małej wsi pod Pruszcem, w starym domu pamiętającym czasy cesarza Wilhelma. Okazało się, że matka razem z ojczymem nie wpuszczają go do mieszkania

i on drugą już zimą będzie spał na sianie w obórce dla krowy, cielaka i drobiu, przykryty starymi kożuchami. Stasiak miał rentę inwalidzką, był schorowany i niezaradny.

- GOPS proponował mi noclegownie, ale to jest moja ojcowizna. Ojciec mi ją obiecał, jak miałem 13 lat - opowiadał.

Wizyta w domu rodzinnym wyjaśniła powód eksmisji. Matka (szanowana i bogata rolniczka) postanowiła w jego pokoju zrobić łazienkę.

- Dla niego nie ma miejsca - mówiła. Próbowałam zainteresować sprawą Staśka (bo tak na niego mówili) policję, gminny ośrodek pomocy. Nikt nie chciał interweniować. Po mojej wizycie ojczym zabrał mu dwa kożuchy, którymi przykrywał się w nocy. Rodzeństwo nie miało warunków, żeby go przyjąć do siebie, ale brat uskładał pieniądze i kupił mu mieszkalny barakowóz, w którym mógłby zamieszkać. Niestety, matka nie chciała, aby wóz stanął na jej ziemi. Po wielu perypetiach udało się i Stasiak mógł wyprowadzić się ze stodoły. Matka postawiła jednak warunek, dwa razy w miesiącu musi u niej pracować jako parobek. Po ukazaniu się artykułu „Taki sobie Stasiak” młody mężczyzna przyszedł do redakcji i przyniósł mi trzy mandarynki. To było najpiękniejsze, wzruszające podziękowanie.

MATERIAL INFORMACYJNY MRIRW

0011297113




8-10 maja 2025 r.

Międzynarodowe Targi Poznańskie

Europejski Kongres Odnowy i Rozwoju Wsi



Czesław Siekierski
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi zaprasza do udziału w Europejskim Kongresie Odnowy i Rozwoju Wsi, który odbędzie się w dniach 8-10 maja 2025 r. na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich (MTP) w Poznaniu.

Europejski Kongres Odnowy i Rozwoju Wsi to największe wydarzenie podczas polskiej prezydencji w radzie Unii Europejskiej zorganizowane z inicjatywy Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Kongres będzie znakomitą platformą do dyskusji na tematy związane z bieżącymi wyzwaniami, ale będzie także otwartym forum dla prezentacji idei, wizji, najlepszych praktyk oraz polityk na rzecz wsparcia obszarów wiejskich.

Tematyka Kongresu koncentruje się na współczesnych wyzwaniach sytuacji ekonomicznej obszarów wiejskich, miejsca

i roli społeczności wiejskich, środowiska i przestrzeni wiejskiej. Te elementy są podstawą budowania tożsamości wsi, przestrzeni produkcji rolnej, obszarów życia rodzin i lokalnych społeczności, a tworzone w ten sposób dziedzictwo kulturowe wsi stanowi niekwestionowany wkład do polskiej tożsamości narodowej.

Kluczową rolę odgrywają społeczności wiejskie, które bezpośrednio związane z rolnictwem są gospodarzem środowiska naturalnego, dbają o krajobraz wiejski, tworzą przestrzeń do życia, inicjują oddolne procesy zmian. Z tych powodów Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi aktywnie wspiera obszary wiejskie szeregiem działań krajowej i unijnej polityki rolnej dla wzmocnienia wszystkich czynników potencjału rozwojowego wsi.

Do obecnych, ale i przyszłych, wyzwań odnosi się Kongres, w czasie którego będziemy wspólnie poszukiwali inspirujących wizji odnowy i rozwoju obszarów wiejskich. Trzydniowe spotkanie ma być miejscem debaty o budowaniu silnej, zamożnej, odpornej i żywotnej polskiej wsi. Jest to istotne i bieżące zagrożenie, bowiem toczy się w czasie i kontekście globalnych wyzwań i zagrożeń, które wprost dotyczą obszarów wiejskich.

Jako prezydencja pełnimy rolę odpowiedzialnego partnera, sprawnego organizatora dyskusji oraz skutecznego lide-

ra. W ramach naszych działań i priorytetów, wieś i rolnictwo odgrywają bardzo ważną rolę w gwarancji bezpieczeństwa żywnościowego, ale również energetycznego za sprawą zielonej energii. W złożonej mozaice tych zagadnień pierwszy dzień (8 maja) będzie Dniem Wielkopolski i Młodzieży, drugi (9 maja) to Dzień Europejski, a całość zwieńczy dwudniowa (9-10 maja) Ogólnopolska Konferencja Naukowa pt.: „Polska Wieś – wizja odnowy i rozwoju”.

Przedsięwzięcie zgromadzi szereg przedstawicieli ministerstw rozwoju wsi państw członkowskich, unijnych i krajowych instytucji działających na rzecz rozwoju wsi i obszarów wiejskich, samorządowców, reprezentantów rządowych i pozarządowych organizacji, środowisk naukowych, liderów społeczności rolniczych i wiejskich, a przede wszystkim mieszkańców obszarów wiejskich. Zapraszając do udziału liczymy na Państwa aktywny wkład w dyskusję o tworzeniu warunków do budowania kluczowych wartości wsi, specyfiki i żywotności obszarów wiejskich, uruchamiania lokalnych zasobów oraz inicjowania potrzebnych przemian.

Europejski Kongres Odnowy i Rozwoju Wsi to nasz wspólny głos na rzecz docenienia wsi i roli społeczności wiejskich. To wyraz troski o odnowę i dalszy rozwój obszarów wiejskich.




WIĘCEJ INFORMACJI www.gov.pl/EKOiRW2025

ZIMĘ TOPIĄ, ŻUREM KARMIA, JAJKIEM SIĘ WYKUPIĄ. WIELKANOC PO KASZUBSKU

Na Kaszubach żur wypędza śledzia, palma leczy, a chłopcy z brzozowymi różgami wędrują od chaty do chaty. Tak wyglądała wielkanocna codzienność w dawnej kaszubskiej wsi – pełna symboli, w których nawet gałązka i kropla wody miały znaczenie

Joanna Surażyńska-Bączkowska

Na Kaszubach karnawał kończył się z hukiem, czasem dosłownie. Ostatni wtorek przed Popielcem to był moment, kiedy jeszcze raz dozwolone były tańce, muzyka i jedzenie. Ale już w nocy wieziono, że pojawia się Purk - diabeł z batem, który przegania z karczmy wszystkich tancerzy. W środę rano gospodynie wyrzucały resztki tłuszczu, szorowały patelnie, myły rondle i chowały je głęboko. Naczynia, w których smażyło mięso, miały odpocząć przez sześć tygodni. Tak zaczynał się wielki post, co wiadomo z relacji ustnych i na podstawie materiałów B. Stelmachowskiej, F. Lorentza, B. Sychty, I. Gulgowskiego i A. Fischera.

Z czego żyli w poście Kaszubi?

Odpowiedź jest prosta - z tego, co mieli. Ale nie byle jak. Głównym daniem był żur, często z ziemniakami i zakwasem, krupy jęczmienne, gotowane kartofle bez omasty lub z wodą po śledziach, czyli śledziówką. Jadano też śledzie solone, często dzielone przez kilka rodzin. W południowych Kaszubach pieczono w popiele specjalny chleb, zwany popielnikiem.

Niektóre potrawy przygotowywano w jednym garnku, nie dodając tłuszczu. Kaszubi czę-

sto wykorzystywali z gęsi okrasę - czyli lekko osoloną warstwę tłuszczu z dna garnka, gdzie wcześniej gotowano gęsinę. Była to namiastka smaku mięsnego, niełamiąca postnej dyscypliny. Do tego owoce suszone i brzadz - zupy owocowe z jabłek, śliwek czy gruszek.

Popielec to nie tylko dieta, to rytuał

Na znak nowego czasu i skruchy, w Popielec posypywano ludziom głowy popiołem, co miało chronić ich przed bólem przez resztę roku. Dzieci uczono rymowanek:

„Chto je żur, je mocny jak mur”

„Żur i śledź to są dwaj postni braco” (B. Sychta).

To nie był czas na zabawę. Chowano instrumenty muzyczne, lustra, zamykano karczmy. Rozpoczynał się okres ciszy i oczekiwania, który miał przygotować człowieka na odrodzenie.

Wiosna zbliża się powoli, ale pewnie

Kaszubi śledzili znaki przyrody. 4 marca, czyli dzień Kazimierza (Kazëm), miał zwiastować pierwsze zmiany. Mówiono: „Na świętego Kazimierza wëlatëje skwórk spod piera”

12 marca, w dzień Grzegorza, rzeki płynęły do morza, a zima traciła moc:

OD MAGICZNEGO TOPIENIA MARZANNY PO WIELKANOCNY DYNGUS Z BRZozową RÓZGĄ – NA KASZUBACH WIOSNA NIE PRZYCHODZI PO CICHU

„Na świętego Grzegorza jidą wisłë do morza”

„Po świętym Grzegorzu zëmą ju ni mò tegò gorzù”.

To wtedy odbywały się symboliczne pogrzeby zimy. Kukłę pani zimy niesiono przez wieś i topiono w rzece z okrzykami:

„Je ju po zemi! Terô bądze cepło!”

W Gdańsku-Stogach młodzież również topiła marzannę - wprost w morzu (na podstawie przekazów regionalnych).

Na świętego Józefa orać trzeba

Dzień 19 marca był równie ważny - święty Józef rozpoczął czas orki. Mimo śniegu, błota czy mrozu, należało zacząć pracę w polu:

„Na świętego Józëwë przez pòle bróзда”.

Pszczelarze przeglądali ule, a dziewczęta modliły się o pomysłność w zamążpójściu: „Na świętego Jopa gđowë i dziewczęta proszą o dobrego

lono palmowe witki, by ochronić dom przed piorunem.

Bazuna, chleb i mięsiwo - dźwięki Wielkiego Czwartku

W niektórych wsiach Pomorza, szczególnie w Chłapowie, zachował się zwyczaj trąbienia na bazunie przez pasterza wiejskiego w Wielki Czwartek. W zamian za te donośne dźwięki zwiastujące zbliżającą się Wielkanoc, gospodynie wynosiły pasterzowi chleb i mięsiwo. Jest to rytuał wspólnotowy i świadczą o głębokim zakorzenieniu wielkoczwartkowych praktyk w wiejskim rytmie życia.

Plącëbòg i Wielki Tydzień

Wielki Piątek, zwany Plącëbòg, był dniem ciszy i najłagodniejszego z pokutnych postów. Gospodarz bił wszystkich domowników jałowcowym bąkiem - nawet niemowlęta. Wierzono, że odpędza to choroby.

Tego dnia obmywano się wieczorem w jeziorze. Mężczyźni i kobiety obmywali się w zimnej wodzie, co miało oczyszczać z chorób skórnych - zwyczaj opisywał F. Lorentz.

Wielka Sobota to czas nowego ognia. Palono drewno cierniste, a popiół zabierano do domów. Przepalone wę-

gielki służyły do kreślenia krzyży na drzwiach domów i stajen - chroniły przed demonami i chorobami.

W Kartuskiem chowano żur: dzieci niosły garnek z zupą i rozbijały go o plecy jednego z uczestników:

„Wëganiu jòta post, a kładzeta wrónë w gròpë”. Zwyczaj znany był również na Kuja-wach.

Kąpiel o północy - woda, która leczy

W nocy z Wielkiej Soboty na Wielką Niedzielę ludność udawała się do strumieni i rzek, by w nich się wykapać. Uważano, że woda w tę noc ma moc uzdrawiającą, zwłaszcza dla oczu i zdrowia ogólnego. Wierzano też, że woda płynąca na wschód staje się na chwilę „krwawa” i ma magiczne właściwości.

Nowy ogień, nowe życie

W niektórych wsiach kaszubskich istniał zwyczaj gaszenia ognia w Wielką Sobotę i rozpalania nowego ogniska dopiero ogniem przyniesionym z kościoła. Uważano go za święty i starano się utrzymać jak najdłużej. W pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych rozpalano nim pierwszy ogień w kuchni. Czasem zapalano go palmową gałązką.



Pisanki były jednobarwne i miały funkcję zabawową - dzieci szukały ich w ogrodach



W Niedzielę Palmową święcono gałązki wierzbowe. Dzieci połykały po jednej bazi



FOT. MUZEUM - KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY WDZYDZE

Kaszubskie zwyczaje przekazywane były z pokolenia na pokolenie



FOT. MUZEUM - KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY WDZYDZE

Wielkanocne śniadanie miało nie tylko charakter kulinarny, ale i symboliczny

Wielkanocny stół - skromny, ale pełen znaczeń

Wielkanocne śniadanie na Kaszubach miało nie tylko charakter kulinarny, ale i symboliczny. Święconka była tu skromna, złożona z prostych, lecz znaczących produktów: jajek, chleba, kawałka kiełbasy, szynki, twarogu, niekiedy także wina i świątecznej baby.

To, co trafiało na stół, miało nie tylko nasycić, ale też opowiadać historię - o końcu postu, o odradzającej się przyrodzie, o łączności z przodkami i wiarą.

Na szczególną uwagę zasługuje prażnica, czyli jajecznica, która często pojawiała się na stole w poranek Wielkiej Niedzieli. Spożywana wspólnie z rodziną, była nie tylko śniadaniem, ale także rytuałem - pierwszym ciepłym posiłkiem po tygodniach postnego wyrzeczenia.

Barwione jajka, często w odzieniach czerwieni i błękitu, miały nie tylko zdobić stół, lecz służyły również do zabaw. Dzieci szukały ich w ogrodach i podwórzach, gdzie rodzice ukrywali je dla uciechy najmłodszych.

W niektórych wsiach stanowiły też symboliczny wykup od dyngusa - zwłaszcza w rejonie Kartuz, gdzie wymieniano je za uniknięcie uderzenia brzo-zową różgą.

W wielu domach ogień poświęcony w Wielką Sobotę przynoszono z kościoła, by nim rozpalić świąteczne ognisko i przygotować pierwszy posiłek. Wierzono, że ten ogień niesie błogosławieństwo i ochronę na cały rok. Co ciekawe, na Pomorzu - zwłaszcza na wsiach - nie zawsze to ksiądz święcił potrawy. W wielu domach czynił to sam gospodarz, jako głowa rodziny, odmawiając modlitwę i błogosławiąc pokarmy na znak domowego autorytetu i duchowej odpowiedzialności. Kaszubski wielkanocny stół nie imponował przepychem, ale w jego prostocie kryło się bogactwo symboli i głęboko zakorzeniona wiara w odradzające się życie.

Śniadanie, modlitwa i... łososie

W wielu kaszubskich wsiach, zwłaszcza rybackich, pierwszy dzień Wielkanocy upływał w atmosferze święta rodzinnego i religijnego, ale miał też swój lokalny, gospodarczy wymiar. Po porannej mszy i wspólnym śniadaniu - często z prażnicą i prostą święconką - rybacy z maszoperii (tradycyjnych wspólnot połowowych) spotykali się u szypra, gdzie dzielono pieniądze za połowy łososi. Było to wydarzenie o znaczeniu zarówno praktycznym, jak i symbolicznym -

POPIELEC I DYNGUS WYZNACZAŁY RAMY CZASU, W KTÓRYM KAŻDY DZIEŃ NIÓSŁ RYTUAŁY ŁĄCZĄCE WIARĘ, ŻYCIE I NATURĘ. NIC W NICH NIE BYŁO PRZYPADKOWE

potwierdzającym wspólnotę, wzajemną zależność i godne zakończenie zimowego sezonu.

W innych domach dominowała cisza i uroczystość. Nie pracowano, nie odwiedzano się, dzień spędzano w gronie rodzinnym, przy stole i w zadumie. Był to czas spokojny, wy-ciszony po okresie wielkiego postu i pełen duchowej radości ze Zmartwychwstania. Niektórzy wciąż pamiętali o rozpala-niu ognia palmową gałązką, a pierwszy posiłek był przy-gotowywany właśnie na tym świętym ogniu przyniesionym z kościoła.

Pisanki, pūjki i dyngusowe wykupne

Kaszubskie pisanki - znane też jako pūjki - nie służyły wyłącznie do ozdoby święconki. W powiecie morskim malowano je najczęściej na czerwono i niebiesko, czasem ozdabiano motywami zwierząt, a w północnych wsiach domi-

nowały wzory o charakterze kaszubskim. Zwykle były jednobarwne i miały funkcję zabawową - dzieci szukały ich w ogrodach, gdzie chowali je rodzice.

W powiecie kartuskim barwne pisanki ustawiano na stole ze święconką, ale przede wszystkim służyły jako wykupne w Poniedziałek Wielkanocny. Dziewczęta wręczały je chłopcom w zamian za lżejszy dyngus. Zwyczaj ten - choć potępiany już w XV wieku jako „dingowanie się” za jajka i podarki - przetrwał w Kartuskim aż do czasów współczesnych. Jak widać, nie każdą tradycję da się łatwo wykorzenić.

Dyngus: uderzenie z brzozy i żarty

W Poniedziałek Wielkanocny na Kaszubach odbywał się dyngus. Chłopcy tydzień wcześniej wstawiali do wody brzo-zowe gałązki, by puścić listki. Obchodzili domy, uderzali domowników i zbierali

jaja, ciasto, kiełbasę i drobne monety.

Dziewczęta chętnie przyjmowały „dęgówniki”, bo siniaki zwiastowały powodzenie u chłopców. W powiecie kartuskim wykupywały się pisan-kami, czyli malowanymi jajkami.

Chłopcy wygłaszali życzenia, zostawiali gałązki przy nogach gospodarzy i śpiewali:

„Dingus, dingus - po dingusie, Leżi placek na obrusie, Matka kraje, ojciec daje - Proszę o malowane jaje”

lub:

„Dyngus, dyngus - po dwa jaja, Nie chcę chleba, leno jaja”.

Jastrę we Wdzydzach - Święta Wielkanocne jak za dawnych lat

Choć wiele tradycji kaszubskich zanika lub zmienia formę, wciąż są miejsca, gdzie można je przeżyć niemal tak, jak przed stu laty. W Muzeum - Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach, najstarszym muzeum na wolnym powietrzu w Polsce, do 30 kwietnia odbywa się wyjątkowa wystawa: „Jastrę - Wielkanoc na Kaszubach”. To barwna opowieść o kaszubskich zwyczajach związanych z Wielkanocą i wiosennym przebudzeniem przyrody.

W drewnianych chałupach i dworach z regionu Kaszub,

wśród dawnych mebli i sprzętów codziennego użytku, można zobaczyć obrzędowy wystrój świąteczny, tradycyjne kraszanki i tzw. pūjki, a także dowiedzieć się, czym był postny żur i jakie potrawy trafiały do wielkanocnego koszyka. Zwiedzający poznają nie tylko symbolikę pisanek, ale też tajniki dawnych technik ich barwienia. Ozywają też opowieści o dyngusie, palmach, święceniu pokarmów i mszy w zabytkowym kościele pw. św. Barbary, który również w tym roku będzie otwarty dla wiernych w czasie świąt.

Wystawa to nie tylko okazja do refleksji nad tradycją, ale i doświadczenie - bo we Wdzydzach nie ogląda się historii z za-szyby. Tu się ją czuje - w zapachu drewna, dźwięku kroków na klepisku i barwach kraszank na kuchennym stole.

Kaszubskie zwyczaje ukazują, że post nie był tylko kulinarnym ograniczeniem. Był to czas oczyszczenia, wytchnienia i duchowego przygotowania do odrodzenia. Zwyczaje przekazywane z pokolenia na pokolenie opierały się nie tylko na wierzeniach, ale także na obserwacji przyrody, cyklu życia i świąt chrześcijańskich. I choć wiele z nich współcześnie już zanika, warto je przypominać i celebrować jako część wspólnego dziedzictwa.



FOT. MUZEUM - KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY WDZYDZE

W Poniedziałek Wielkanocny chłopcy obchodzili domy i uderzali domowników



FOT. MUZEUM - KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY WDZYDZE

„Kuchy” (ciasta) uzupełniały świąteczne menu. Tego dnia jadano tłusto, słodko i obficie

Jesteśmy w zabytkowym Parku Oruńskim. Teren stanowi część chronionego zespołu krajobrazowo-przyrodniczego Dolina Potoku Oruńskiego. Rosną tu objęte ochroną gatunki roślin: obrazki plamiste, dzwonek szerokolistny i kwitnące właśnie przylaszczki pospolite. Rosną wspaniałe buki i lipy tworzące malowniczą aleję posadzoną w latach 40. XIX wieku. A jednak nawet one nie ustrzegły się źle prowadzonej pielęgnacji przez człowieka uzbrojonego w kosiarkę i piły.

Ale lipa!

- Takie rzeczy dzieją się w wielu miejscach - Michał opukuje spróchniałe wnętrze lipy drobnolistnej. - Wiosną, kiedy kosi się trawy, przy okazji niszczy się drzewa, albo - jak w przypadku lipy, wierzyby czy robinii akacjowej - odrosła korzeniowe. A to dzięki nim drzewo próbuje poszerzyć swoją przestrzeń życiową, wypuszczając kolejne pędy z korzeni, które wzmacniają i odżywiają cały organizm.

Ale lipa to bardzo silny system. - Bronią się przed patogenem, wytworzyła twardą tkankę, tzw. kolumny kambialne, które wzmacniają naruszony pień - tłumaczy Michał. - Postoi jeszcze wiele lat, jednak gdyby na jej miejscu była topola czy brzoza, mogłaby się szybciej przewrócić. A teraz spójrz w górę. Widzisz, jak poprzycinane są korony tych lip?

Trudno nie zauważyć. Pozbawione górnych konarów, bezlistne jeszcze drzewa wyglądają przynębiająco.

- Te drzewa były ogławiane, tak nazywa się ta procedura - wyjaśnia Szczepankiewicz. - Niestety, dzieje się tak bardzo często. Wiele drzew miejskich jest niszczone w ten właśnie sposób, kiedy obcina się praktycznie całą koronę...

- Czemu ma to służyć?

- Trudno powiedzieć. To chyba naleciałości minionych lat. Kiedyś myślano, że jak się drzewo przycina, to ono lepiej rośnie. Błąd. Drzewo, które traci koronę, jest osłabione, narażone na atak różnego rodzaju patogenów. Oczywiście próbuje odbudować utracony fragment - z przyciętego pnia wyrastają nowe pędy odrosłowe. Ale są cienkie, słabo związane z pniem, bo to wiązania wtórne, które nie wykształciły się przez lata w procesie rozwoju korony. Bardzo często więc się odłamują, zwłaszcza przy silnych wiatrach. Drzewo jest nieodwracalnie zniszczone, przez resztę życia będzie potrzebowało opieki, która oczywiście jest kosztowna.

- Fatalnie.

- Tak. W miejscu ogłowienia mamy też tzw. ubytki komiowe, powstałe w wyniku cięcia. To kolejne wrota infekcji,



Michał Szczepankiewicz jest jednym z inicjatorów powstania Gdańskiej Karty dla Drzew

NIECH DZIKOŚĆ BĘDZIE Z TOBĄ!

- Mamy tu ewidentny przykład koszenia trawy zbyt blisko drzewa i zniszczenia przy tym pnia. W ten sposób powstały uszkodzenia, tzw. wrota infekcji, przez które przedostał się grzyb rozkładający tkankę drzewa - Michał Szczepankiewicz, certyfikowany inspektor drzew i aktywista oddolnej inicjatywy Drzewa w Mieście dla Klimatu, pochyla się nad wielką raną w pniu lipy drobnolistnej. - O, wyraźnie widać spróchnienia, przeszły nawet na wylot.

Aleksandra Kozłowska

wejście dla grzybów osłabiających wspomniane wiązania i całą kondycję drzewa.

A ta i tak jest słabsza przez to, że drzewo żyje w mieście. Wśród betonu, w oparach spalin, często w ubitej, nieprzepuszczającej wody ziemi, w ciasnej dziurze obwarowanej chodnikowymi płytami. Latem cierpiąc z powodu suszy, zimą z nadmiaru soli, stawiając opór rozchwievanemu przez człowieka, nieobliczalnemu już klimatowi. Nic dziwnego, że powoli usychają klony, brzozy, świerki, modrzewie, nawet dzielne lipy. Lipa, która w lesie może żyć pięćset lat, przy ruchliwej ulicy, jak do brze pójdzie, dotrwa połowy z tego.

Przychodzi drzewo do lekarza...

...a raczej diagnosta do drzewa.

W styczniu 2025 r. weszła w życie Gdańska Karta dla Drzew. Przełomowy dokument to owoc rozmów urzędników, ekspertów, zielonych aktywistów i mieszkańców. W ramach Karty już zaczęła się inwentaryzacja miejskich drzew.

Michał Szczepankiewicz jest jednym z inicjatorów powstania Karty. Pytam go, czy nowe zapisy pozwolą zapobiegać takim destrukcjom, jakie widzimy w Parku Oruńskim.

- Mijmy nadzieję. Choć to tylko dokument, najważniejsi są ludzie i praktyka wprowadzana przez instytucje miej-

skie. Konsekwencja i skuteczność - mówi.

Dodaje, że z jego punktu widzenia samo liczenie drzew i wpisywanie ich do systemu nie ma aż takiego znaczenia. Ważne jest to, że wpisane tam drzewa mają własną „kartę pacjenta”. Wpisuje się do niej podstawowe dane, jak wiek i wzrost, a także problemy, z jakimi dany organizm się zmagają, zalecane zabiegi.

- Zawsze można sprawdzić, co działo się z drzewem kilka lat temu, jak się ono zmieniło, jakie podejmowano działania. Wszystko po to, by lepiej się nim opiekować - zaznacza inspektor.

Najważniejszym elementem Karty są standardy doty-

czące diagnostyki drzew, cięć i pielęgnacji oraz ochrony w procesie inwestycyjnym. - W tym kar dla inwestorów za nieprzestrzeganie wytycznych - sygnalizuje Szczepankiewicz. - Inwestorowi zależy na czasie i pieniądzu, a w takim układzie drzewa bywają problematyczne. Łatwiej wyciąć, zrównać z ziemią, zaprojektować tak, by pod zabudowę było jak najwięcej metrów.

Jako certyfikowany inspektor drzew Michał wystawia opinie, m.in. inwestorom, czy dane drzewo jest w dobrym stanie, czy też kwalifikuje się do wycinki.

- Są przypadki, w których chodzi im o troskę o drzewo lub bezpieczeństwo (martwe drzewo może się przewrócić, robiąc krzywdę ludziom bądź uszkadzając mienie), ale zdarzają się też sytuacje, gdy wiem, że deweloper oczekuje opinii negatywnej dla drzewa - opowiada nasz rozmówca. - Miałem taki przypadek kilka lat temu na inwestycji przy jednym z banków we Wrzeszczu. Najpierw dzwonił kierownik banku z pytaniem, czy przyjadę na opinię. Po kilku tygodniach telefon od ogrodnika z banku, potem od kierownika budowy, w końcu od dyrektora tego banku z Warszawy. Gdy wprost spytałem, czy chcą, żebym wystawił opinię negatywną, przyznał, że tak. Odpowiedziałem, że wystawię ją zgodnie z moją wiedzą i stanem faktycznym. A drzewa były piękne, zdrowe: topola, jodła i chyba lipa. Stoją do dziś. Co ciekawe, inwestor chciał je wyciąć w związku z rewitalizacją terenu zielonego.

Żyć i daj żyć

Na szczęście zmienia się to, co rozumiemy pod hasłem „teren zielony”. Nudne, do bólu uporządkowane, przycięte pod linijkę trawniki i klombiki pozostają domeną terenów takich jak Park Oliwski. W miejscach mniej reprezentacyjnych do głosu wreszcie dochodzi „czwarta przyroda”. To te wszystkie dzikie chaszczki, niekontrolowane przez człowieka łąki, mchy i niziutkie, ale mocne roślinki osiadłe w szczelinach murów i chodników - prawdziwe twardzielki betonowej dżungli. Do niedawna traktowane z góry jako uciążliwe chwasty, dziś doceniane za zdolności adaptacyjne, siłę przetrwania, wcielenie bioróżnorodności.

Gdańska Karta dla Drzew też bierze je pod uwagę - przyznaje drzewnym samosiejkom takie same prawa jak drzewom sadzonym - kupowanym w drogich hodowlach, genetycznie identycznym.

- Samosiejki nie wpisują się w schemat planowania przyrody, czynienia jej sobie poddanej. Jako drzewa, które wyrosły samodzielnie, niezależnie, do tego za darmo, mają

ogromną wartość - zaznacza Michał. - Wygrały z innymi organizmami, są więc silne, zdrowe i co nie mniej ważne - genetycznie odmienne. Tworzą naturalną „czwartą przyrodę”. Oby tej dzikiej przyrody było w mieście jak najwięcej.

Producenci tlenu i spokoju ducha

Bez drzew w mieście nie przetrwamy. To one produkują tlen, pochłaniając przy tym dwutlenek węgla. Oblicza się, że stuletni buk pochłania rocznie ok. 4800 kg CO₂ i produkuje 3500 kg tlenu, co starcza na rok dla dziesięciu osób. Podobną produktywność wykazują 1700 drzewek dziesięcioletnich, zajmujących 265 razy większą powierzchnię niż bukowy stuletni.

W naszych zasmogowanych metropoliach przydatna jest kolejna zaleta drzew - neutralizują one zanieczyszczenia powietrza, w tym toksyczne wielopierścieniowe węglowodory aromatyczne generowane przez samochody i palenie w piecach węglem czy koksem. A to działanie wręcz niezbędne.

Podczas upałów trudno wyobrazić sobie miasto bez parków, skwerów albo przydrożnych drzew liściastych dających schronienie przed słońcem. Drzewa obniżają temperaturę powietrza, w przeciwnym razie do rozpalonych placów i rynków.

- Latem schładzają też budynki, w zimie ogrzewają je i chronią przed wiatrem - przypomina Szczepankiewicz. - Cień drzew sprzyja trwałości chodników i asfaltowych dróg. To przekłada się na konkretne oszczędności finansowe. Mieszkania w otoczeniu drzew sprzedają się szybciej i drożej, poprawiają komfort życia w zatłoczonym mieście.

Spacer po parku czy lesie to, dosłownie i w przenośni, bezcenna terapia wspierająca nasze zdrowie psychiczne i odporność. Pokryte korą, szumiące koronami wielkie rośliny redukują stres, obniżają agresję. Także u prowadzących auta. Wbrew potocznemu przekonaniu drogi, wzdłuż których rosną drzewa, nie stają się przez to niebezpieczne. Wręcz przeciwnie - zielona ściana wyhamowuje rozprędzonych kierowców, redukuje u nich „road rage”, stan wściekłości drogowej. To na trasach, przy których wycięto drzewa, śmiertelnych wypadków jest więcej, ponieważ zwykle jeździ się tam szybciej.

A zatem noga z gazu, głęboki oddech w płuca i ruszajmy na poszukiwanie dzikości. W mieście i w sobie.

Michał Szczepankiewicz będzie jednym z prelegentów podczas konferencji Dzikie Trójmiasto, która odbędzie się w 25 kwietnia w Domu Zdrowym w gdańskim Brzeźnie.



MLEKOVITA Z POLSKIM SMAKIEM ORAZ **TYSIAKIEM**

CODZIENNIE PRZEZ 120 DNI DO WYGRANIA:

1000 zł



ZASADY LOTERII:



1 Kup dowolny produkt marki Polskie.



2 Wypełnij formularz na loteriapolskie.pl



3 Twoje zgłoszenie weźmie udział w losowaniu 1000 zł!

LOTERIA!

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 1.02-31.05.2025 r.
Zachowaj dowód zakupu. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriapolskie.pl

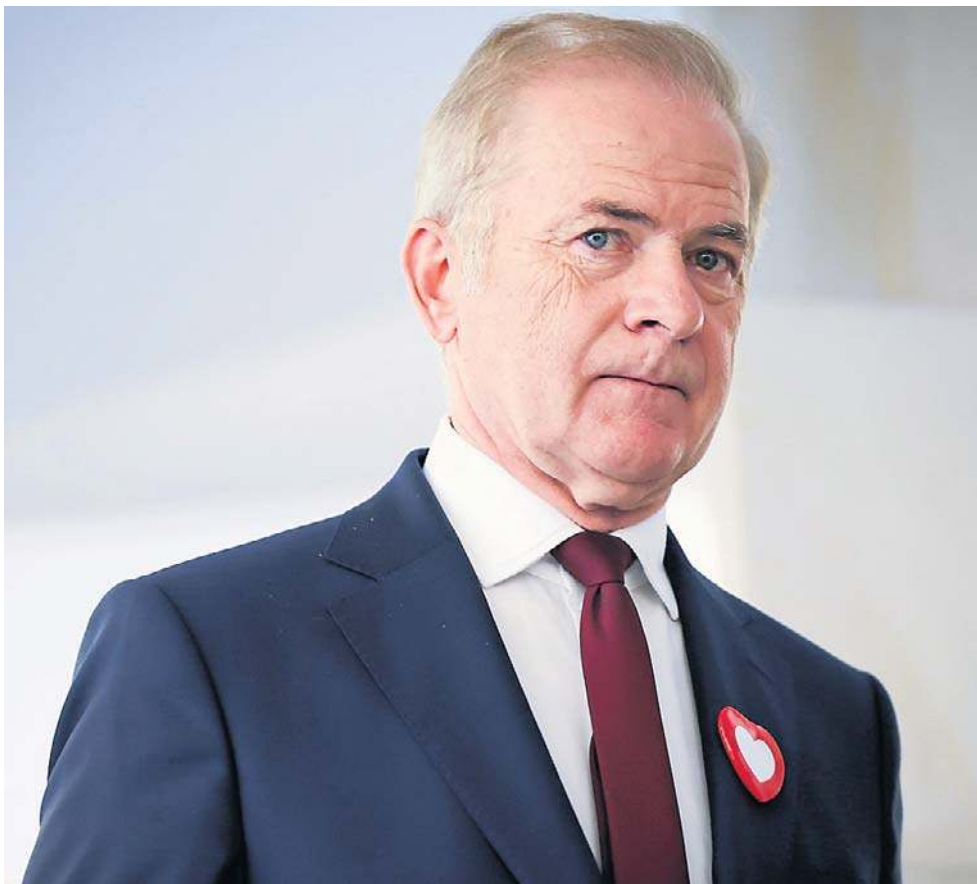
SŁAWOMIR RYBICKI: OFIARY KATASTROFY SMOLEŃSKIEJ ZASŁUGUJĄ NA PAMIĘĆ, A NIE CYNICZNE WYKORZYSTYWANIE

– »Aram« w młodzieńczym buncie pisał na murach „Katyń pamiętamy!”. Udział w obchodach 70. rocznicy Zbrodni Katyńskiej był dla niego ważny. Cieszył się, że poleci, że będzie mógł bardziej swobodnie porozmawiać z Lechem Kaczyńskim o „dawnych czasach”. Oni przecież dzielili jedną celę w obozie internowania w stanie wojennym. A potem, 10 kwietnia, tuż po dziewiątej, odebrałem telefon – mówi Sławomir Rybicki, senator Koalicji Obywatelskiej z Pomorza, brat Arkadiusza „Arama” Rybickiego, który 15 lat temu zginął w katastrofie smoleńskiej

Tomasz Cbudzyński

10 kwietnia 2010 roku był najgorszym dniem współczesnej polskiej polityki. I tragicznym w wymiarze osobistym dla bliskich ofiar. W tym dla pana, pańskiej rodziny. W tupolewie był Arkadiusz „Aram” – pański brat.

Katastrofa Smoleńska to tragiczny wypadek lotniczy, który wywołał ogromne skutki w wymiarze państwowym, politycznym i społecznym – zginęła przecież elita Rzeczypospolitej. Tragedia ta miała także szczególnie wymiar osobisty dla mnie i mojej rodziny. Zginął mój brat. Pamiętam tamten dzień bardzo dokładnie. 10 kwietnia 2010 roku zadzwonił, tuż po godzinie dziewiątej, kolega, poseł Platformy Obywatelskiej. Zapytał mnie, czy wiem, że rozbił się samolot z prezydentem Lechem Kaczyńskim na pokładzie. Zszokowany zdałem sobie sprawę, że przecież w tym samym samolocie był mój starszy brat i wielu przyjaciół... Nie mogłem w to uwierzyć, z „Aramem” widzieliśmy się raptem kilkanaście godzin wcześniej. Spędziliśmy wspólnie poprzedni dzień, brat odwiedził mnie wówczas. Obaj byliśmy posłami, ja byłem we władzach klubu parlamentarnego Platformy Obywatelskiej. „Aram” prowadził w tamtym czasie w imieniu klubu projekt ustawy reformującej Instytut Pamięci Narodowej. Pomysł ten dzielił środowisko starej opozycji antykomunistycznej – były odmienne opinie na ten temat. Rozmawialiśmy, brat autoryzował u mnie wówczas wywiad dla „Gazety Wyborczej” dotyczący właśnie tego projektu. Cieszył się, że poleci na zajutrz do Smoleńska. Udział w obchodach 70. rocznicy Zbrodni Katyńskiej był dla niego ważny. O Katyniu mówił, pisał jeszcze jako licealista, w latach 70, kiedy był o temat tabu. Swoje artykuły



Sławomir Rybicki jest zdania, że wielu polityków użyło katastrofy do podziału Polaków

publikował w podziemnych wydawnictwach. W młodzieńczym buncie pisał na murach „Katyń pamiętamy!”. Cieszył się też, że będzie mógł bardziej swobodnie porozmawiać z Lechem Kaczyńskim o „dawnych czasach”. Oni przecież dzielili jedną celę w obozie internowania w stanie wojennym.

Takich postaci jak „Aram” brakuje w polskiej debacie, która bywa dziś mocno zacięta, ale i brutalna.

Mój brat należał do osób, które szacunek do rozmówcy, dialog stawiały w debacie publicznej wyżej niż konfrontację. Tym się charakteryzował. Takich ludzi, którzy mimo tego, że nie zgadzają się ze swoim oponentem, mają inne

poglądy, co w debacie używają argumentów, a nie inwektiw, jest rzeczywiście w naszej polityce coraz mniej. Brakuje nam ludzi szukających porozumienia i dialogu, potrafiących rozmawiać w sposób merytoryczny, rzeczowy, zachowujących wysokie standardy języka debaty publicznej.

Smoleńsk jest naszą wielką narodową tragedią, ale też uważany jest za początek „wojny polsko-polskiej”. Niestety, to prawda. Ale ja po wiem więcej: obciążam za wybuch tej wojny wielu polityków, którzy według mnie świadomie użyli katastrofy smoleńskiej, zbudowali mit o jej przyczynach, do tego, żeby dzielić Polaków. Niczym innym było przecież wymy-

ślenie teorii o zamachu jako o przyczynie tej tragedii. Dziś już wiemy, że była to manipulacja, niestety skuteczna, bo w różnych okresach od 10 do nawet do 35 procent Polaków wierzyło w tej sprawie politykom PiS, którzy na bazie kłamstwa o przyczynach tego wypadku oraz wywoływaniu społecznej polaryzacji doszli do władzy. Używali pieniędzy podatników do finansowania pseudonaukowych instytucji czy komisji, które próbowały udowodnić, że przyczyną katastrofy tupolewa był zamach. To jest bardzo cyniczna, niegodna przedstawicieli państwa działalność, której celem było osiąganie doraźnych korzyści politycznych. Pamiętam, że teoria o zamachu była eksponowana przez PiS

wtedy, kiedy trzeba było mobilizować elektorat. Nie kto inny jak Macierewicz, ale też wielu innych polityków, w tym również prezes Prawa i Sprawiedliwości, używali kłamstw o tym, co się wydarzyło pod Smoleńskiem. Przypomnę, że najważniejsze światowe instytucje badawcze, które badały przyczynę katastrofy, stwierdziły jednoznacznie, że nie wywołał jej żaden wybuch. Tymczasem jeszcze do niedawna podkomisja Macierewicza i cały obóz PiS narrację o zamachu wprowadzała do społecznego dyskursu. To utrzymywanie przez PiS swoich zwolenników w gotowości politycznej, pogłębianie społecznej polaryzacji przy wykorzystywaniu smoleńskiej tragedii jest odpowiedzialnością m. in. Macierewicza, nie tylko moralną i polityczną. Świadome i cyniczne wprowadzanie opinii publicznej w błąd przez urzędnika państwowego, za pieniądze publiczne, oznacza odpowiedzialność karną. Uważam, że aby zamknąć ten tragiczny, wieloletni rozdział polskiej historii sprawiedliwą kłamarą, to wszyscy ci, którzy świadomie kłamali o katastrofie smoleńskiej, powinni za to odpowiedzieć przed sądem. Przede wszystkim Macierewicz.

Tak się stanie?

Głęboko w to wierzę. Na tę karygodną działalność są niezbite dowody. Okazało się na przykład, że podkomisja smoleńska zagubiła 400 ważnych dowodów dotyczących katastrofy smoleńskiej, które wypożyczyła od prokuratury! A przypomnijmy, że w ramach tej podkomisji Macierewicza, w imieniu państwa, działała grupa ludzi, która po prostu udawała naukowców. To byli dyletanci, którzy nie mieli nigdy nic wspólnego z naukowym badaniem katastrof lot-

niczych. Dlatego mam nadzieję, że wraz z końcem działalności tej podkomisji, jej rozwiązaniem i rozliczeniem za wieloletnie manipulacje zakończy się ten trudny rozdział. To, że 15 lat po Smoleńsku ciągle mówimy o tej katastrofie w politycznych emocjach, jest spowodowane tym, że sprawa katastrofy nie została skutecznie zakończona, tak jak powinna.

Wyjaśnienie jej przyczyn jest elementem takiego właściwego zakończenia?

Katastrofa smoleńska wyjaśniona została dość precyzyjnie. Wyniki badań komisji Miłera, skorygowane o wyniki kolejnych badań, pozwalają na zamknięcie tego tragicznego dla Polski rozdziału. Pamiętamy, że rodziny tych, którzy zginęli pod Smoleńskiem, były przez te wszystkie lata epatowane nieustająco doniesieniami o „zamachu”, akcjami politycznymi, które uderzały w dobrą pamięć o ofiarach, ale także w nasze prawo do prywatności. Część rodzin ofiar była cynicznie wykorzystywana do haniebnej gry politycznej. Powtórzę: trzeba to po prostu zakończyć. Ofiarami katastrofy smoleńskiej byli wybitni Polacy – oni zasługują na pamięć, dobrą pamięć. Powinniśmy rozmawiać o ich dokonaniach, ich spuściznie, a nie teoriach o wybuchu i zamachu. Oni nie zasłużyli na takie traktowanie przez cynicznych polityków.

Mieliśmy niedawno incydent w Sejmie, w trakcie którego pod adresem Romana Giertycha politycy PiS skandowali „morderca”.

Mam nieodparte wrażenie, że PiS próbuje metody, którą sprawdziło przy katastrofie smoleńskiej: cynicznego wykorzystania śmierci osób, nawet bliskich, do bieżącej gry politycznej. Widzę analogię,

widzę wyraźnie, że to się powtarza po śmierci pani Barbary Skrzypek. Ta tragiczna okoliczność ma być wykorzystana do bieżących potrzeb politycznych, do mobilizacji - pobudzenia elektoratu PiS, który niezbyt chętnie popiera swojego kandydata na prezydenta. Być może Kaczyński próbuje odwrócić uwagę od własnych problemów. Niestety, zignorowane zostały prośby rodziny Barbary Skrzypek, by nie wykorzystywać jej śmierci do celów politycznych. Bo PiS robi to w sposób bezwzględny, wręcz haniebnym. To jest nie do zaakceptowania.

Do wyborów prezydenckich, pierwszej tury, pozostał nieco ponad miesiąc. Komentatorzy są zgodni: to, kto zostanie nowym prezydentem RP, rozstrzygnie się w drugiej turze, a przewaga zwycięzcy będzie niewielka. Zdecyduje mobilizacja. W Koalicji Obywatelskiej jest optymizm? Jest optymizm, ale i pokora. Pamiętamy wszyscy, że poprzednie wybory prezydenckie rozstrzygnęło 420 tysięcy głosów. Wierzymy, że wybory wygra Rafał Trzaskowski, uzyskując bardzo dobry rezultat, ale zdajemy sobie sprawę, że walka toczyć się będzie do ostatniego minuty przed ogłoszeniem czyści wyborczej. Ważna będzie frekwencja.

Mamy też wszyscy świadomość w Koalicji Obywatelskiej, że czeka nas jeszcze mnóstwo ciężkiej pracy. Warto ten czas wykorzystać również na uświadomienie wyborcom, że obietnice, które składa im wielu kandydatów na prezydenta, są bardzo często oderwane od jakichkolwiek realiów prawnych i konstytucyjnych.

Zgaduję, że ta opinia nie dotyczy Rafała Trzaskowskiego? Już tłumaczę. Jeżeli kandydat na prezydenta RP, Rafał Trzaskowski, mówi w kampanii o sprawach dotyczących bezpieczeństwa Polski, kwestiach związanych z prawami człowieka, prawami kobiet, priorytetach gospodarczych, to jego obietnice mają realne, rzeczywiste oparcie w większości parlamentarnej tworzącej rząd. Po prostu są polityczne ugrupowania, które będą mogły kampanijnie propozycje kandydata, kiedy zostanie prezydentem, wcielać w życie. Poza tym umówmy się: obietnice Trzaskowskiego nie są wzięte z kosmosu. One są wynikiem pracy programowej w ramach obozu politycznego, który w wyborach prezydenckich reprezentuje Rafał Trzaskowski. Natomiast obietnice wielu innych kandydatów często wręcz rażąco wykraczają poza kompetencje

konstytucyjne prezydenta. Jeżeli Karol Nawrocki, kandydat PiS, obiecuje, że dokona ważnych zmian o charakterze ustawowym, to mówi nieprawdę. W sytuacji gdyby został prezydentem, w co nie wierzę, mógłby jedynie blokować działania obecnego rządu przez weta. Oczywiście prezydent ma inicjatywę ustawodawczą, ale nie ma żadnej realnej możliwości, żeby zmieniać prawo bez woli większości parlamentarnej, która jest obecnie po stronie Koalicji Obywatelskiej, Trzeciej Drogi i Lewicy.

Sławomir Mentzen uważa, że jako prezydent bez parlamentarnej większości mógłby rządzić przy pomocy Rady Gabinetowej. To dowodzi, że kandydat Mentzen albo nie zna Konstytucji RP i ustawy o Radzie Ministrów, albo świadomie wprowadza opinię publiczną w błąd. Rada Gabinetowa jest instytucją konsultacyjną, którą prezydent RP może zwołać, ale po to, aby uzyskać informacje na dany temat, wymienić poglądy. Rada ma charakter konsultacyjny. Z Rady Gabinetowej nie mogą wychodzić żadne wiążące dyrektywy dla rządu. Zatem ta obietnica oraz wiele innych są albo wysrane z palca, albo nie mają żadnej szansy realizacji.

Zakładacie, że Nawrocki wygra wybory prezydenckie, a PiS wróci szybko do władzy? Pan powiedział, że w zwycięstwo kandydata PiS nie wierzy... Wierzę, że wyborcy w tych trudnych czasach, z zagrożeniami dla naszego bezpieczeństwa, wybiorą kandydata, który jest sprawdzony, odpowiedzialny, który pełni funkcje publiczne, w tym prezydenta stolicy Polski, i ma oparcie o większość parlamentarną, która daje rękojmię realizacji obietnic wyborczych, realną perspektywę wprowadzenia w życie jego zamierzeń. Rafał Trzaskowski ma potencjał, by Polki i Polaków skonsolidować, by odbudować wspólnotę Polaków. Polską racją stanu jest jednolity głos w sprawach dotyczących bezpieczeństwa, polityki zagranicznej i w innych kwestiach dotyczących naszych żywotnych interesów, a nie proponowane przez wielu kandydatów przysłowiowe „gruszki na wierzbie”.

Pytanie, czy motywacja elektoratu, która pozwoliła odsunąć PiS od władzy jesienią 2023 roku, wciąż jest w społeczeństwie obecna. Wśród Polaków, nie tylko zwolenników prawicy, są głosy, że obecny, koalicyjny rząd nie spełnił części swoich obietnic.

Zgodzę się, że oczekiwania były i są ogromne. Myślę jednak, że większość Polaków zdaje sobie sprawę z tego, że od początku powołania obecnego rządu i ukonstytuowania się większości parlamentarnej prezydent Andrzej Duda działa w sposób destrukcyjny na próby porządkowania państwa po latach rządów PiS. Blokuje projekty ustawowe, które koalicja rządowa stara się ze swojego programu wprowadzić w życie. Mówimy nie tylko o naprawie wymiaru sprawiedliwości i sądownictwa. Dotyczy to spraw z każdego niemal obszaru życia społecznego, politycznego, gospodarczego, jeżeli tylko proponowane zmiany nie mieszczą się w porządku, który wyobraża sobie Andrzej Duda. Sądzę, że moglibyśmy zrobić znacznie więcej, gdyby w Pałacu Prezydenckim zasiadał ktoś, kto miałby zdolność do porozumienia. Głęboko wierzę, że Polacy to widzą, rozumieją i w najbliższych wyborach zdecydują mądrze.

Czy NATO, relacje atlantyckie przetrwają? Jesteśmy na skraju wojny handlowej ze Stanami Zjednoczonymi, wizja zakończenia rosyjskiej agresji na Ukrainę, jaką ma administracja prezydenta Donalda Trumpa, różni się

od tej, którą mamy w naszej części Europy... Wierzmy, że wartości, na których zbudowany został Sojusz Północnoatlantycki, czyli poszanowanie dla suwerenności i integralności terytorialnej państw, prawa człowieka, wolność, demokracja, wolny rynek, nadal są obowiązujące dla wszystkich sojuszników, w tym przede wszystkim dla Stanów Zjednoczonych. Myślę, że powinniśmy z odpowiedzialnością i determinacją, będąc lojalnym i sprawiedliwym sojusznikiem w ramach NATO, budować też nasze bezpieczeństwo w oparciu o rodzinę demokratycznych państw europejskich. Nasze bezpieczeństwo, Polski, regionu, powinno być oparte na tych dwóch filarach. Sytuacja, w której się znaleźliśmy, w znacznym stopniu przewartościowuje spojrzenie na dotychczasową architekturę bezpieczeństwa naszej części kontynentu i świata. I w tym chaosie, który w tej chwili panuje, tym bardziej powinniśmy skonsolidować naszą współpracę europejską i euroatlantycką. A tu bez wątplenia większą, korzystniejszą, bardziej konstruktywną rolę odegrałby jako prezydent RP Rafał Trzaskowski niż ci kandydaci, którzy kwestionują europejską solidarność.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011302422

T-Mobile przełamuje bariery technologiczne i wprowadza seniorów w cyfrowy świat

Nowe technologie są dziś na wyciągnięcie ręki i teoretycznie każdy powinien móc z nich korzystać. Teoria teorii, a w praktyce wielu polskich seniorów nie posiada podstawowych kompetencji cyfrowych. Właśnie dlatego T-Mobile już po raz kolejny zaprasza na bezpłatne kursy online z obsługi smartfona i komputera dostępne na stronie siecpokolen.pl, organizowane w ramach projektu społeczno-edukacyjnego „Sieć Pokoleń”.

Jak wyglądają kompetencje cyfrowe polskich seniorów? Niestety w tym temacie jest jeszcze sporo do nadrobienia. Badania przeprowadzone pod koniec 2023 roku przez Eurostat wskazały, że blisko 82% osób w wieku około 74 lat nie nabyło podstawowych umiejętności związanych z obsługą smartfona czy komputera. Czas to zmienić! Bezpłatne kursy online mają na celu ułatwić seniorom korzystanie z nowoczesnych technologii i otworzyć przed nimi nowe możliwości.

Smartfon dla każdego – kursy online z T-Mobile Korzystanie z nowych technologii może przynieść seniorom mnóstwo korzyści – zarówno pod kątem własnej wygody, jak i utrzymywania kontaktów społecznych czy rozwoju osobistego. Internet i smartfony ułatwiają kontakt z bliskimi, rozwijanie zainteresowań, poszerzanie wiedzy czy załatwianie codziennych spraw, takich jak zapisanie się do lekarza czy zrobienie zakupów.

Czy technologia jest trudna? Nie, najtrudniejsze jest przełamanie barier i wewnętrznych lęków w podjęciu nauki obsługi komputera czy smartfona. A przecież czasem wystarczy dobry nauczyciel, który potrafi przekazać wiedzę w przystępny i łatwy do zapamiętania sposób! Właśnie tym charakteryzują się bezpłatne kursy online z obsługi smartfona i komputera – krok po kroku omawiają najważniejsze zagadnienia. Na stronie siecpokolen.pl dostępne są ponad-



to artykuły oraz słowniczek pojęć i ikon, który można wydrukować, aby mieć go zawsze pod ręką. Warto dodać, że T-Mobile w ramach przełamania barier cyfrowych organizuje również warsztaty stacjonarne. Obecnie odbywają się one w Warszawie, ale już istnieją plany zorganizowania takich spotkań także poza stolicą.

Kursy online od kuchni – czego będzie można się nauczyć? Przyswojenie umiejętności korzystania z nowych tech-

nologii może stanowić dla seniorów prawdziwe wyzwanie. Wymaga nie tylko nauczania się czegoś nowego, ale także przełamania wewnętrznej bariery i mentalnego włączenia siebie w świat technologii – często uznawanej przez seniorów za coś „dla młodych”. Właśnie dlatego T-Mobile już od kilku lat realizuje projekt społeczno-edukacyjny „Sieć Pokoleń”, w ramach którego burzy bariery cyfrowego wykluczenia seniorów w Polsce. Osoby, które nie mogą uczestniczyć w kursach sta-

cjonarnych, mogą zapoznać się z bezpłatnym kursem online. Poprowadził go Konrad Koterba, twórca internetowy, prezenter telewizyjny i pasjonat technologii. Kurs składa się z pięciu odcinków, do których można wracać w każdej chwili. Tematyka kursu odpowiada zagadnieniom poruszonym podczas warsztatów stacjonarnych. Wszystkie materiały wideo dostępne są na stronie www.siecpokolen.pl. W trakcie kolejnych odcinków oglądający poznają tajniki obsługi smartfona, wykonując od podstawowych funkcji, takich jak dodawanie kontaktów, wysyłanie SMS-ów, korzystanie z poszczególnych aplikacji, robienie zdjęć i nagrywanie wideo. Omówione zostały także kwestie bezpieczeństwa cyfrowego.

Świat bez barier technologicznych Już od kilku lat T-Mobile podejmuje działania na rzecz walki z wykluczeniem cyfrowym u seniorów. Do do-

tychczasowych osiągnięć można zaliczyć szkolenie online dotyczące korzystania z komputera i internetu, które powstało podczas pandemii i nadal jest dostępne na stronie, czy też dostarczenie podopiecznym Fundacji TV Puls „Pod Dębem” (przebywającym w ponad 60 Domach Pomocy Społecznej w Polsce) prawie 90 laptopów. W lutym 2023 roku uruchomiono ponadto przyjazną osobom starszym usługę na infolinii T-Mobile – „8 dla seniora”. Przeszkoleni konsultanci zapewniają wsparcie w formie dostosowanej do potrzeb tej grupy wiekowej. Z cierpliwością, uważnością i zrozumieniem wyjaśniają oni wszelkie wątpliwości. Infolinia wyróżniona została certyfikatem „Ok Senior” i obsługuje średnio ponad 11 000 połączeń miesięcznie. Warto włączyć się w cyfrowy świat i poznać wszystkie jego korzyści – bez względu na wiek!

JAK SIOSTRZENIEC Z WUJEM. HOŁD OSTATNIEGO WIELKIEGO MISTRZA DLA KRÓLA

Malborski zamek stał się miejscem centralnych obchodów 500-lecia hołdu pruskiego i poprzedzającego go traktatu krakowskiego. Dwa lata trwały przygotowania do otwartej właśnie wystawy, na której zgromadzono ponad 150 zabytków z kraju i zagranicy. Najstarszy pochodzi z 1466 r. Jest i „główny bohater” - traktat krakowski

Radosław Konczyński

Wystawa „Hołd 500. Historia - Kultura - Pamięć” w Muzeum Zamkowym w Malborku składa się dokładnie nie z takich trzech części, które - jak mówi Sławomir Majoch, jeden z czterech kuratorów - mogłyby stanowić odrębne ekspozycje.

- Gdybyśmy zapytali przeciętnego przechodnia o hołd pruski, to będzie wiedział, co chodzi. Zawsze mamy też w domyśle obraz Jana Matejki. Proste skojarzenie. Dlatego daliśmy taki tytuł wystawy, ale my tutaj bardziej celebруем traktat pokojowy z 1525 roku niż sam hołd - mówi Sławomir Majoch, specjalnie powołany przez dyrektora Muzeum Zamkowego pełnomocnik ds. organizacji tej ekspozycji. - W pierwszej części wystawy opowiadamy o burzliwym konflikcie polsko-krzyżackim, skąd się wzięli Krzyżacy w Prusach, jak przebiegał konflikt z punktem kulminacyjnym w 1525 r., a potem opowiadamy dalszą historię aż do I rozbioru Polski.

Część I: Historia

Są rodzinne spotkania, które zapisują się w dziejach Europy. Pięćset lat temu doszło do takowego na krakowskim rynku. 35-letni mężczyzna uklęknął przed swoim 57-letnim wujem i w historii ta właśnie scena zapisała się jako hołd pruski. Klęczący: ostatni, 37. wielki mistrz zakonu krzyżackiego - Albrecht Hohenzollern, siedzący: król Polski i Litwy Zygmunt I Stary. Zanim do tego doszło, 8 kwietnia podpisali, a dzień później ratyfikowali traktat krakowski potwierdzający zmierz państwa zakonnego w Prusach, które przeistoczyło się w świeckie Prusy Książęce czy też Księstwo Pruskie lub Księstwo w Prusach.

Albrecht był wnukiem Kazimierza Jagiellończyka. Jego matka Zofia Jagiellonka została wydana za Fryderyka Hohenzollerna, margrabię Ansbach na terenie Frankonii (dzisiejsza



O. Frank Bayard, współczesny wielki mistrz, tu ogląda akurat II traktat toruński

Bawaria), w jednym z księstw Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego. Gdy Albrecht przyszedł na świat (jako szóste dziecko z kolei i jako trzeci syn) w 1491 roku, żył wtedy jeszcze jego dziadek (zmarł w 1492 r.), który po wojnie trzynastoletniej zakończony II pokojem toruńskim w 1466 roku zatruł nad zakonem krzyżackim, przyłączając do Rzeczypospolitej Pomorze wraz z Malborkiem, by przez kolejne ponad 300 lat jako Prusy Królewskie znajdowały się w granicach Polski. Ale zakon przetrwał na wschodzie, bo przeniósł swoją siedzibę do Królewca, gdzie kontynuował działalność na mocno ograniczonym obszarze. Albrecht, jako jeden z licznych potomstwa, od początku był przygotowywany do stanu duchownego, wstąpił do zakonu krzyżackiego i w wieku zaledwie 21 lat został wybrany wielkim mistrzem.

Nie było to żadnym ewenementem w ówczesnych czasach, ale i jemu przyszło toczyć wojnę z rodziną - własnym wujem, bratem swojej matki, Zygmuntem I. W 1521 roku upływał termin czteroletniego rozejmu, a do wojny za bardzo nikt się

nie palił. - Współcześni byli trochę przymuszeni sytuacją polityczną w Europie, jak i sytuacją finansową państw, bo wojna kosztuje. Ani Krzyżacy, ani Polacy nie mieli pieniędzy na wojnę zaciężną, dlatego prawdopodobnie się porozumieli - mówi dr Rafał Panfil, jeden z kuratorów wystawy. - Albrecht rozpętał wojnę, którą przegrał, i na koniec, chociaż tego nie chciał, złożył hołd królowi. Wydaje mi się, że trochę „przelicytował” z wojną, a Polska wówczas na tym skorzystała. W momencie składania hołdu i powstania świeckiego księstwa był totalnie zależny od Polski, ponieważ utracił oparcie cesarza niemieckiego i papieża. Było to wówczas korzystne dla Rzeczypospolitej.

Ale też dopiął swego, bo chciał państwa świeckiego i przejścia na luteranizm (osobiście znał się z Marcinem Lutrem), a traktat mu to zagwarantował. Podczas wernisażu wystawy „Hołd 500. Historia - Pamięć - Kultura” mówił o tym także ojciec Frank Bayard, wielki mistrz współczesnego zakonu krzyżackiego, który jest po prostu organizacją religijną z siedzibą w Wiedniu, częścią Kościoła rzymskokatolickiego.

- Albrecht był siostrzeńcem króla i ta więź, to pokrewieństwo było nie tylko jednym z powodów wyboru na wielkiego mistrza, ale stworzyło też być może podstawę do negocjacji, które zakończyły trwające całe stulecia walkę i konflikt między zakonem a polską Koroną. Jednak to nie tylko więzi dynastyczne doprowadziły Albrechta do takiej decyzji. Reformacja, która rozprzestrzeniła się właśnie w Niemczech, dostarczyła mu nowej ideologicznej podstawy do działania. Dzięki przyjęciu wiary luteranckiej mógł uwolnić się od sztywnych, starych struktur i stworzyć nowoczesne świeckie władztwo. Ponadto, sytuacja militarna i gospodarcza państwa zakonnego była bardzo trudna. Ciągłe wojny przeciwko Polsce wyczerpały zasoby. Rozziew pomiędzy życiem zakonnym a zobowiązaniami reprezentacyjnymi stał się też coraz większy. Trwała perspektywa dla dalszego istnienia państwa zakonnego stała się bardzo trudna - mówi ojciec Frank Bayard.

Jakim człowiekiem był klęczący przed królem? Jaki „profil psychologiczny” stworzyli

mu historycy na podstawie dostępnych źródeł?

- Człowiek o wielu talentach, wszechstronnie uzdolniony, z ogromnymi zainteresowaniami. Wyrastał ponad format księstwa, które otrzymał. Na tamten moment było niewielkie i mocno zadłużone, ale on potrafił postawić je na nogi. Jego dużą zasługą jest rozwój kultury. Dbał o politykę dynastyczną, bo był Hohenzollernem, a oni działali w interesie rodu. Traktat przyniósł księstwo Albrechtowi, ale również jego bracia dziedziczyli i ich potomstwo - mówi Rafał Panfil.

- Miał duże zdolności przywódcze. Fantastycznie potrafił programować, zaprojektować, przewidzieć, tylko nie miał takich możliwości, chociażby ze względu na liczebność wojsk, których potrzebował, żeby móc walczyć z wielką Polską. Choć w tamtym momencie dziejowym przegrał, to wygrał niezależność i to, że przestał być przywódcą zakonu, a stał się świeckim księciem na równi z innymi książętami. Wszystkie jego śluby zakonne zostały unieważnione - przypomina Sławomir Majoch.

- „Poszczęściło mu się”, bo dostał własne księstwo. Mógł się ożenić, spłodzić syna, czyli zapewnić ciągłość dynastii - dodaje Rafał Panfil.

Dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego w Malborku, zaznacza, że hołd z 1525 roku to jedno z najważniejszych wydarzeń w historii Polski, Niemiec i także zakonu krzyżackiego.

- Wydarzenie, które ma trwałe miejsce w polskiej tradycji narodowej, kulturze, jest jednym z filarów naszej tożsamości. To także świadectwo czasów i wydarzeń, które politycznie i cywilizacyjnie zmieniły ówczesny świat. Luteranckie księstwo, które wówczas powstało w Prusach, zakończyło życie władztwa krzyżackiego pruskiej gałęzi zakonu. Całkowicie zależne od Polski, ale niezależne już od cesarstwa

i papieża. W jego stolicy powstał wspaniały ośrodek humanizmu, gdzie w XV w. drukowano więcej polskojęzycznych książek niż w całej Rzeczypospolitej, a były wielki mistrz Albrecht zasłynął jako bibliofil, mecenas sztuki i nauki - mówił podczas wernisażu Janusz Trupinda.

Część II: Kultura

Jak wyjaśnia Sławomir Majoch, druga część wystawy została zamieniona „na zamek w Królewcu”.

- Opowiadamy o dworze królewskim, który Albrecht tam stworzył i to był obok Wawelu najważniejszy dwór w tej części Europy, gdzie powstawały arcydzieła sztuki, pokazujemy część z nich. Opowiadamy o powstaniu drugiego uniwersytetu po krakowskim - Albertynie, gdzie studiował choćby Jan Kochanowski. Opowiadamy o tym, że w Królewcu drukowano poezję Reja, o pierwszych drukach w języku litewskim i pruskim, co było rewolucją w tamtym czasie, i kończymy epilogiem, dla czego właściwie tę część wystawy mamy na zamku w Malborku, a taka wystawa nie może się odbyć na zamku w Królewcu. Po prostu zamku w Królewcu nie ma, więc Malbork to jest jedyna historyczna siedziba wielkich mistrzów - mówi Sławomir Majoch.

- Zastał miasto Królewiec prowincjonalnym, postkrzyżackim ośrodkiem, a zostawił naprawdę nowoczesnym ośrodkiem miejskim z uniwersytetem i mocno rozbudowaną infrastrukturą rzemieślniczą w postaci malarzy, bursztynników, złotników, portrecistów. Polska jest dzisiaj tym głównym depozytariuszem dawnej kultury tego miasta, które dzisiaj jest w zonie królewieckiej - mówi Bartłomiej Butryn, kolejny kurator wystawy.

Rarytasem na ekspozycji jest Srebrna Biblioteka, wypożyczona ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej UMK w Toruniu.

- Jest to jednolity zbiór srebrnych opraw wykonanych w połowie XVI w. na zamówienie Albrechta i jego małżonki Doroty w najlepszych warsztatach królewieckich i norymberskich. W 1945 roku zostały wywiezione z Królewca i ukryte pod Pasłękiem. Po wojnie bibliotekarze z Torunia znaleźli tam już tylko 14 z 20 egzemplarzy, reszta się rozeszła, z czego dzisiaj w Bibliotece Toruńskiej jest 12. Jedna została przekazana do tworzącego się Muzeum Książki w Łodzi, które nigdy nie powstało i dzisiaj jest w Bibliotece Narodowej w Warszawie, a kolejna niestety została skradziona w latach 70. z biblioteki uniwersyteckiej. Jedna z okładek została kupiona przez Wawel i dzisiaj jest w skarbcu wawelskim. Natomiast piętnasty egzemplarz został zakupiony przez Muzeum Warmii i Mazur. Cały czas nie znamy losu pięciu. Część prezentowanych opraw zawiera druki luterzańskie, przede wszystkim teksty Marcina Lutra - opowiada Sławomir Majoch.

Dawna stolica zakonu - Malbork - w tamtym czasie była twierdzą i rezydencją królów, a jak jako organizm miejsko-zamkowy wypadała na tle Królewca?

- Po II pokoju toruńskim Malbork był rezydencją królów polskich, ale prowincjonalną. Tą główną siedzibą był zamek na Wawelu. Natomiast Albrecht

na zamku w Królewcu, który kiedyś był mniej znaczący, stworzył potężną rezydencję, przebudował ją. Okruchy tej sztuki pokazujemy na wystawie - dodaje Sławomir Majoch.

Część III: Pamięć

Trzecia część wystawy pokazuje pamięć o hołdzie pruskim w sztuce od końca XVIII wieku do współczesności. Mieści się w Wielkim Refektarzu, czyli w miejscu, gdzie w 1772 roku złożony został inny hołd. Tym razem kłanianie się Hohenzollernom.

- 27 września 1772 r. odbyła się uroczystość, która była daleką i smutną konsekwencją wydarzeń roku 1525. Oto bowiem ludność ziem, które trafiły w granice Prus w wyniku I rozbioru Polski, złożyła część, uszanowanie i przysięgę wolności nowemu władcy, Fryderykowi II, na ręce jego przedstawicieli. Sto lat później położono kamień węgielny pod pomnik, który miał upamiętniać wspomnianą uroczystość oraz fakt, jak to wówczas określano, powrotu tych ziem do Prus. Odsłonięty w 1877 r. monument, który stał przed bramą na Zamek Średni, w bardzo czytelny sposób wyrażał założenia polityki dynastycznej Hohenzollernów, król bowiem stał na ramionach czterech wielkich mistrzów, a wśród nich postać Albrechta, ostatniego pruskiego wielkiego mistrza, a jed-

nocześnie pierwszego księcia Prus. Pomnik nie przetrwał w całości do naszych czasów, ale figura Albrechta, jak i pozostałych szczęśliwie ocalała - mówi Janusz Trupinda podczas wernisażu.

Te cztery figury można dzisiaj oglądać na dziedzińcu Zamku Średniego. Cały zamek jest w oczywisty sposób symbolem pamięci, ale i ostrzeżeniem.

- 500 lat później wspominały traktat krakowski nie tylko jako pewien rozdział polityczny

staje dziś równie aktualna, jak 500 lat temu. To naszym zadaniem jest ochrona pokoju w Europie i na świecie i nie możemy spocząć, dopóki zrobimy wszystkiego, aby leczyć rany i aby ludzie podawali sobie rękę - powiedział podczas wernisażu wielki mistrz Frank Bayard.

A zagrożenie, czego nie trzeba przypominać, stanowi państwo, którego część znajduje się właśnie tuż obok - w obwodzie królewieckim, którego stolicą jest Królewiec.

ZASTAŁ MIASTO KRÓLEWIEC PROWINCJONALNYM, POSTKRZYŻACKIM OŚRODKIEM, A ZOSTAWIŁ NAPRAWDĘ NOWOCZESNYM OŚRODKIEM MIEJSKIM

przeszłości, lecz też jako napomnienie i zadanie dla naszej teraźniejszości i przyszłości. Wystawa pokazuje, że nasze wspólne europejskie dziedzictwo da się zachować tylko poprzez dialog i porozumienie. W czasie, w którym nasz świat ponownie musi konfrontować się z konfliktami i napięciami, traktat krakowski przypomina nam o tym, że dyplomacja i dialog połączone z wysiłkami wokół pojednania stanowią drogę do pokoju. Ta spuścizna pozo-

Historycy nie przepadają za takimi pytaniami, ale: co by było, gdyby hołdu pruskiego nie było?

- Mamy różne opcje. Możemy przejąć pomysły części osób, które też podsuwały takie rozwiązania Zygmuntovi I: że wchłaniamy Prusy i jest to część Królestwa Polskiego, a nie autonomiczne lenno. Kolejna wersja jest ta, która się odbyła, z tymi wszystkimi konsekwencjami, których w 1525 r. nie mogli przewidzieć, ponieważ było jasno powiedziane, że jeżeli wymrą spad-

kobiercy w linii męskiej Albrechta, to będzie to część królestwa. Więc nie przewidywano, że to się zmieni i brandenburska linia Hohenzollernów będzie dziedziczyć. No i mamy alternatywę, że udajemy, że nie zwyciężyliśmy, zostaje, jak zostaje, więc Albrecht bardzo szybko dążyłby do niezależności, korzystając ze zmian sytuacji geopolitycznej - uważa Sławomir Majoch.

- Pewne wydarzenia, które miały się później, nie miały nic wspólnego z tą sytuacją z 1525 r. Najczęściej były spowodowane doraźną sytuacją polityczną, która zmuszała na przykład Zygmunta Augusta, Stefana Batorego czy Zygmunta III do pewnych posunięć. Wydaje mi się, że najgorsze było to połączenie Brandenburgii z Prusami, że oni to lenno przejęli, bo było to państwo ekspansywne, co na koniec się potwierdziło - mówi nam Rafał Panfil.

Wystawa

Przygotowania do ekspozycji „Hołd 500” zajęły około dwóch lat. - Długo trwa sam proces wypożyczenia zabytków, instytucje są wymagające, długo się czeka na odpowiedzi i decyzje. Na przykład Szwedzi mają przepisy, że można do nich wnioski składać najpóźniej na pół roku przed rozpoczęciem wystawy. Oczywiście najpierw trzeba było zrobić scenariusz, kwerendy, wytypować wszystkie zabytki.

Musi być też pomysł, bo temat nie jest taki łatwy, a trzeba się zastanowić, w jaki sposób go zobrazować za pomocą artefaktów. Scenariusz mieliśmy gotowy już do końca 2023 roku, on uległ jeszcze modyfikacjom, bo pierwotnie ta wystawa miała być większa. Po prostu z przyczyn niezależnych od nas nie udało się wypożyczyć wszystkiego, co byśmy chcieli z Wiednia i instytucji w Niemczech - wyjaśnia Rafał Panfil.

Ale i tak udało się zgromadzić ponad 150 zabytków z krajowych muzeów, bibliotek i archiwów, a także z Niemiec i Szwecji. Każdy z nich jest niezwykły, ale gdyby zrobić „ranking”, oprócz zupełnie wyjątkowej Srebrnej Biblioteki warto wymienić m.in. dwa dokumenty - II traktat toruński z 1466 r. oraz „głównego bohatera”, czyli traktat krakowski z 1525 roku.

- To jest jeden z dwóch oryginałów traktatu krakowskiego i właśnie teraz obydwa znajdują się na północy. Egzemplarz polski jest eksponowany w Olsztynie, a egzemplarz pruski jest u nas, pochodzi z Biblioteki Czartoryskich, gdzie trafił już na początku XIX wieku - wyjaśnia Rafał Panfil.

Wystawa w Muzeum Zamkowym będzie dostępna tylko do 29 czerwca, co wynika z umów depozytowych podpisanych z właścicielami zabytków.

MATERIAŁ INFORMACYJNY MARKI KUPIEC

0011290958

Kasze na specjalne okazje? Naturalnie - i to nie tylko w tradycyjnej odsłonie!

Kasza gryczana z gulaszem czy krupnik - potrawy z kaszami nieodłącznie kojarzą się z tradycyjną polską kuchnią. I nie bez przyczyny, bo gościły w jadłospisie naszych przodków od wieków. Dziś obok podawania kasz w ciekawej formie, nawiązującej do tej tradycyjnej, coraz częściej wykorzystuje się je również w przepisach inspirowanych kuchniami z różnych stron świata. A w wielu odsłonach sprawdzają się nie tylko na co dzień, ale i na specjalne okazje jak wielkanocny obiad. Piotr Kucharski, kucharz i ambasador marki Kupiec, podpowiada, jak zaskoczyć bliskich aromatycznym i zdrowym daniem z kaszą w nowej odsłonie!

Kasze są źródłem wielu składników odżywczych w diecie - to prawdziwa skarbnica! Zawierają m.in. błonnik pokarmowy wspomagający trawienie i regulujący pracę jelit czy witaminy z grupy B wpływające na pamięć, samopoczucie i metabolizm. Dodatkowo dostarczają składniki mineralne jak żelazo wspierające układ krążenia, magnez wspomagający układ nerwowy i cynk istotny w budowaniu odporności organizmu. Według Narodowego Centrum Edukacji Żywnościowej codziennie dorosła osoba powinna spożywać przynajmniej trzy porcje (90 g)

pełnoziarnistych produktów zbożowych, m.in. kasz. Ten pełnowartościowy składnik warto uwzględnić w menu nie tylko ze względów zdrowotnych, ale i z uwagi na wyjątkowy smak, który komponuje się zarówno z potrawami mięsnymi, jak i wegetariańskimi.

Podróż z kaszą dookoła Polski i świata

Kasze mogą stanowić podstawę posiłku lub dodatek do niego. Można z nich też „wyczarować” smaczne potrawy - a to dzięki różnorodności samych kasz i różnicach w smaku poszczególnych z nich. O ile gryczana ma

wyrazisty, lekko orzechowy smak, o tyle jaglana i jęczmienna charakteryzują się delikatnością i nutą słodczy. Kasze różnego rodzaju stanowią nie tylko urozmaicenie codziennego jadłospisu i dobrą alternatywę dla ziemniaków czy makaronu, ale też doskonale sprawdzą się na specjalne okazje, w nieco bardziej wyszukanych przepisach. Warto eksperymentować i inspirować się zarówno zróżnicowaną kuchnią poszczególnych regionów Polski, jak i sięgać po przepisy z najdalszych zakątków świata. Wtedy możemy liczyć na prawdziwe bogactwo smaków.

Potrawka z kurczaka po kaszubsku czy gulasz po mazursku z kaszą gryczaną prażoną, a może marokański tagine warzywny z kaszą kuskus albo bliskowschodni pilaw z kaszą bulgur? - każdy znajdzie potrawę zaspokajającą jego kubki smakowe i dopasowaną do okazji - mówi Piotr Kucharski, rozpoznawalny kucharz i ambasador marki Kupiec.

Kasza kaszy nierówna

Kasze dają szerokie możliwości kulinarne. Żeby wydobyć pełnię ich smaku, warto wybierać te wysokiej jakości, a następnie przygotować w odpowiedni sposób:

Jednolita barwa, naturalny i niezjełczany zapach oraz odpowiednia struktura - ziarna całe, wyrównane i bez zanie-

czyszczeń - to podstawowe cechy, na które warto zwrócić uwagę, wybierając kaszę wysokiej jakości.



Po inspirujące przepisy sięgnij do bezpłatnego e-booka kucharza Piotra Kucharskiego „Kasza w kuchniach regionalnych”.

Zeskanuj kod!



TEGO NIE MOŻNA ZAPOMNIEĆ: W 1940 ROKU, W KATYNIU, ZAMORDOWANO POLSKĄ ELITĘ

W 1990 roku Rosjanie przyznali, że sprawcami zbrodni katyńskiej było NKWD. W 2023 roku zaczęli wracać do wersji o Niemcach, a nawet mówić o ukraińskiej propagandzie...

Grzegorz Okoński

To jedno z najczarniejszych kart naszej historii – 3 kwietnia 1940 roku funkcjonariusze NKWD rozpoczęli likwidację obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, mordując osadzonych tam Polaków. A 13 kwietnia 1943 roku Niemcy ogłosili o odkryciu masowych grobów w Katyniu. Rosjanie bardzo długo kłamali, wypierając się sprawstwa zabójstwa co najmniej 22 tysięcy jeńców i więźniów.

Ofiarami zbrodni byli oficerowie, policjanci, księża, pracownicy wymiaru sprawiedliwości, ziemianie, więźniowie w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, a także w więzieniach na terenie Ukrainy i Białorusi. Dziś mówimy o nich elita, ludzie wykształceni, którzy nieraz wcześniej walczyli o odzyskanie niepodległości Polski. Dla okupantów byli przeszkodą w późniejszej realizacji planów wprowadzania własnych rządów.

Pisany 25 maja 1940 roku raport kapitana NKWD Rumiancewa – albo Rumina, oficera NKWD Obwodu Smoleńskiego, nie pozostawiał złudzeń co do tego, że Rosjanie chcieli i definitywnie rozwiązać kwestię ich likwidacji. NKWD-ista pisał: „jeńców dowożono eszelonami z miejsc izolacji – Ostaszków, Starobielsk i Kozielsk. Eszelon nie mógł przekroczyć 200-250 jeńców. Według komendantów obozów odosobnienia jeńców poinformowano o powrocie na Zachód, to jest na tereny Rzeszy Niemieckiej. Wykonanie orzeczonych wyroków śmierci przebiegało sprawnie, nie zanotowano żadnych incydentów ze strony jeńców. Zastosowano przyjęte procedury. Zgodnie z tymi procedurami, po uprzednim badaniu medycznym, jeńców zawożono na miejsce wykonania. Tam kładziono ich na ziemi w liczbie od 5 do 8 i wykonywano strzały w głowę. Następnie zasypany za pomocą koparki i spychacza w uprzednio wykonanym wykopie”.

Raport ten ma kilka nieścisłości, jak choćby to, że w kwietniu i maju do Katynia dowożono jeńców tylko z Kozielska, czy to, że incydenty

w czasie egzekucji były – m.in. ten, w którym jeden z jeńców wyrwał się oprawcom, zastrzelił jednego z NKWD-zistów, innego zranił i przez trzy dni broił się w budynku, dopóki go nie zatruto gazem.

Rozstrzelali ich, po czym zapadła cisza

Polscy jeńcy z Kozielska zostali – na mocy rozkazu Ławrientija Berii z 5 marca 1940 roku – zamordowani w siedzibie smoleńskiego NKWD i w lesie katyńskim, oddalonym o 14 kilometrów od Smoleńska. Pochowano ich w tym lesie w ośmiu zbiorowych mogiłach. Wiadomo, że 1 kwietnia 1940 roku w obozie w Kozielsku przetrzymywano 4594 jeńców, w ewidencji zamordowanych umieszczono 4406 nazwisk – los pozostałych jest nieznany.

Polaków najpierw rewidowano, przewożono ciężarówkami na stację w Kozielsku, następnie wagonami więziennymi przewożono na stację Gniezdowo i formowano w grupy 20-30-osobowe. Autobusami przewożono ich dalej do lasu katyńskiego, w uroczysku Kozie Góry: tam krępowano ręce jeńcom, prowadzono nad doły i strzałem w tył głowy – zabijano.

Jeden z nielicznych świadków, 17-letni Żyd Erlichson, który wiedziony komunistyczną propagandą i strachem przed hitlerowcami przedostał się do Związku Radzieckiego, opisał jedną z egzekucji, którą widział z ukrycia. Pisał, że więźniów (jeńców) przy akompaniamencie szalejących, wyjących psów trzymanych przez strażników, zagnano do płytych zyzgawkowych dołów, gdzie stali zbici jeden przy drugim, następnie strażnicy rozstrzelali ich, po czym zapadła cisza. Strażnicy zasypywali groby piaskiem.

Oficerów polskich przetrzymywanych w Starobielsku zabito w piwnicach siedziby charkowskiego NKWD, chowając ich w lesie w pobliskiej wsi Piatichatki koło Charkowa. Strzelano niespodziewanie do prowadzonych do wygłuszonej celi jeńców, celując w kark, na wysokości pierwszych trzech kręgów szyjnych. Powodowało to stosunkowo niewielkie krwawienie, a było sku-



Ekshumacja ciał ofiar zbrodni katyńskiej

teczne. W masowych grobach w Piatichatkach znaleziono w latach dziewięćdziesiątych ciała 3739 zamordowanych oficerów. Wiemy, że 1 kwietnia 1940 roku w obozie przebywało 3893 jeńców, w tym ośmiu generałów i 55 pułkowników, a dane o osobach poddanych egzekucji mówią o 3809 jeńcach. Co ciekawe, zamordowano tu też grupę cywili – Polaków, w tym kobiet i duchownych.

Z kolei więźniów i jeńców z Ostaszkowa – Miednoje: oficerów Wojska Polskiego, policjantów, żandarmów, pracowników sprawiedliwości i wywiadu zabito w piwnicach siedziby kalinińskiego NKWD i pochowano w Miednoje. W ewidencji obozu było 6364 jeńców, zabito według znanych danych 6288 z nich. Technika mordowania była taka sama: mordowano pojedynczo, co kilka minut, od wieczora do rana, strzelając w kark. Ciała wynoszono do samochodów ciężarowych i wywożono do dołów na skraju lasu w miejscowości Miednoje.

Polaków mordowano także w Kijowie – byli to więźniowie więzień ukraińskich, chowani następnie w Bykowni, być może też w Chersoniu i Charkowie. Ich liczbę ocenia się na 3435 osób. Więźniowie

z więzień na terenie Białorusi – co najmniej 3870 osób – znaleźli swoje groby w Kuropatach koło Mińska.

Z pewnością zginęło ich o wiele więcej – do dziś jednak nie udało się ustalić losów wszystkich Polaków, którzy znaleźli się w więzieniach i obozach zarządzanych przez NKWD.

Janina Lewandowska – wśród Wielkopolan z grobów katyńskich

Wielkopolska Mapa Pamięci, projekt edukacyjno-historyczny, ocenia, że wiosną 1940 roku Rosjanie zamordowali blisko dwa tysiące Wielkopolan – jeńców i więźniów obozów, dziś uznanych za ofiary zbrodni katyńskiej. Wśród zastrzelonych był kpt. Antoni Minikowski, urodzony w 1897 roku, członek Straży Ludowej z 1918 roku, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, wywieziony do Starobielska, rozstrzelany w Charkowie. Był też ppor. rez. Tadeusz Bogajewski, rocznik 1911, żołnierz 57 i 58 Pułku Piechoty, więzień Kozielska, zamordowany w Katyniu. Zamordowano również porucznika Stanisława Pełkę, rocznik 1893, nauczyciela, żołnierza 30 Pułku Piechoty i 22 Pułku Ułanów – trzymany w Starobiels-

ku, rozstrzelany w Charkowie. W Kozielsku więziono kapitana Adama Kowalczyka, urodzonego w 1894 roku, powstańca wielkopolskiego, oficera 68 i 56 Pułku Piechoty, kwatermistrza Korpusu Ochrony Pogranicza – rozstrzelano go w Katyniu. Wreszcie w gronie Wielkopolan, których nazwiska widnieją na listach katyńskich, znajdziemy jedną kobietę – podporucznik Janinę Lewandowską, pilota, córkę generała Józefa Dowbora-Muśnickiego. Do niewoli dostała się prawdopodobnie wraz z personelem Bazy Lotniczej nr 3 z Poznania-Ławicy, wycofywanym na Wschód. W czasie ekshumacji ciał z mogił katyńskich Niemcy nie mogli zrozumieć, dlaczego są wśród nich szczątki kobiety w mundurze – ostatecznie zapisali ją jako „niezidentyfikowanego oficera lotnictwa”. Jej czaszkę zabrali do badań do Wrocławia, po wojnie od zniszczenia uratował ją prof. Bolesław Popielski. W 2005 roku czaszka porucznika Janiny Lewandowskiej została uroczystie pochowana w rodzinnym grobowcu Dowbora-Muśnickich w Lusowie.

Kłamstwo katyńskie

Niemcy ujawnili „odkrycie” grobów i tym samym zbrodni,

o której doskonale od dawna wiedzieli, dopiero po klęsce stalingradzkiej w lutym 1943 roku. Liczyli na zwrócenie światowej opinii publicznej przeciwko Rosjanom. Sami las katyński zajęli już w lipcu 1941 roku, wiedzieli też o odkryciu grobów w Katyniu z marca 1942 roku przez polskich robotników przymuszonych z pociągu budowlanego, pracujących przy remoncie trasy kolejowej Witebsk – Smoleńsk. Rosjanie szybko odpowiedzieli – wskazując, że zbrodni dokonano już w 1941 roku, po ataku Niemiec hitlerowskich na ZSRR. Twierdzili, że Polacy zostali zamordowani przez żołnierzy niemieckich.

Władze rosyjskie przez lata utrzymywały tę wersję, mimo że coraz więcej dowodów wskazywało na właściwych sprawców, a i członkowie NKWD niejednokrotnie przyznawali nieformalnie, że to ich formacja ponosi winę za rozstrzelanie tysięcy jeńców. Dopiero 13 kwietnia 1990 roku Michaił Gorbaczow, prezydent ZSRR, przekazał Wojciechowi Jaruzelskiemu, prezydentowi RP, pierwsze archiwalne dokumenty radzieckie, przyznając, że zbrodni dokonało NKWD. W tym też dniu oficjalnie tragedię katyńską nazwano ciężką zbrodnią stalinizmu. W 1993 roku Borys Jelcyn, prezydent Rosji, złożył kwiaty pod Krzyżem Katyńskim na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach i powiedział „wybaczyć”.

Jednak w ostatnich latach strona rosyjska wykonała kilka kroków, ponownie zakłamując historię. W 2020 roku władze Tweru z budynku, w którym dawniej siedzibę miał zarząd NKWD, zdjęły tablice upamiętniające jeńców obozu w Ostaszkowie, jako „nieoddające rzeczywistej prawdy”, a w 2023 roku agencja informacyjna RIA opublikowała dwa teksty, w których twierdziła, że zbrodni katyńskiej dokonali Niemcy, a także, że... sprawa katyńska jest wytworem wrogiej Rosji propagandy, tak samo jak nagłaśnianie ujawnionej masakry mieszkańców ukraińskiej Buczy, do której Rosjanie nie przyznali się. Nieprzypadkowa nawet tutaj – zdaniem RIA – była gra słów – nazw: Katyń od słowa „kat”, a Bucza – od „butcher” – rzeźnik...

FOTOkomentarz tygodnia

9 KWIETNIA, USA



Europa skupiła się na wojnie celnej ze Stanami Zjednoczonymi, tymczasem Waszyngton wywiera coraz silniejszą presję wojskową w rejonie Bliskiego Wschodu. Właśnie zostały tam skierowane niewidzialne bombowce stealth B-2 - i coraz częściej słysząc, że USA zdecydują się na otwartą wojnę przeciw Huti w Jemenie. Donald Trump zapowiada możliwość redukcji wojsk USA w Europie, podkreślając, że to może być element negocjacji przy okazji rozmów o wysokości stawek celnych. Amerykańscy żołnierze przestali pilnować lotniska w Jasionce, ale - jak podkreśla MON - pozostali na terenie Polski

FOT. COVER IMAGES/EAST NEWS



FOT. PAP/EPH/CHRISTOPH SOEDER

9 KWIETNIA, NIEMCY. Miesiąc po wyborach dwie główne partie CDU/CSU i SPD podpisały umowę koalicyjną. Kanclerzem zostanie Friedrich Merz. Nowy rząd zostanie powołany na początku maja



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

9 KWIETNIA, BŁĄŻOWA. To nie Jaja Fabergé, tylko pisanki w Muzeum Pisanki w Błazowej blisko Rzeszowa. Muzeum istnieje od 2017 r. i co roku organizuje konkurs na najpiękniejsze wielkanocne jajko



FOT. PAP/EPH

9 KWIETNIA, JAPONIA. W Osace rozpoczyna się Expo 2025. Wystawy światowe odbywają się co pięć lat i zawsze są wielkim wydarzeniem. Polska przygotowała w tym roku drewniany pawilon wielkości prawie 1000 m kw. W środku znajduje się interaktywna instalacja artystyczna o „genie kreatywności Polaków”

REKLAMA

0111289076

i9.30
PROGRAM
INFORMACYJNY

TVP 1

Otwórz się na więcej

Joanna Dunikowska-Paź
JOANNA DUNIKOWSKA-PAŹ

Bycie nauczycielem i przewodnikiem oddechu to twoja tożsamość, zawód, a może jeszcze inaczej to nazywasz?

Jest tym wszystkim, o czym mówisz. Tożsamością, bo na jakimś poziomie tym jestem. Gromadzę ludzi, by przypominać im o byciu człowiekiem, o tym, co jest w nas najcenniejsze, najważniejsze, co często gubimy w nadmiarze obowiązków. Będąc w związku Kochamy drugą osobę i na jakimś poziomie rozumienia to wiemy, ale mając dzieci, pracę, kredyty, gubi nam się esencja, magia i świętość relacji. I ona może być odnowiona poprzez rytuał, podróż, ale także w oddechu. Dzięki świadomemu oddechowi odżywają nasze indywidualne pragnienia, marzenia, głębokie potrzeby bycia tym, kim się jest w świecie, albo bycia dotkniętym przez coś większego, transcendencję. Wydaje mi się, że wszechświat cały czas się poszerza i człowiek też chce się poszerzać. I na początku robi to zdobywając pozycję, rolę, pieniądze, rzeczy i gdzieś koło pięćdziesiątki to się często kończy i następuje kryzys egzystencjalny. Chcemy się poszerzać, ale w pewnych obszarach nie możemy. Ja osobiście spróbowałem to do kontaktu z duszą. I tu przychodzi nam z pomocą świadomy oddech, który umożliwia szerzenie piękna i dobrego życia. Dziś rano pomyślałem sobie, że jestem wdzięczny za swoją drogę, bo umożliwia mi doświadczenie dobrego kontaktu ze sobą, z ludźmi, daje mi możliwość prawdziwego spotkania, szczerego kontaktu. Myślę, że nasze staropolskie „gość w dom, Bóg w dom”, miało bardzo duży sens, bo wiedzieliśmy, że przyjmując ludzi do siebie przyjmujemy Boga czy wyraz życia. Praca z oddechem jest przywracaniem podmiotowości, uszanowaniem prawdy, że człowiek jest żywym, istnieniem, jest cudem.

W czym język oddechu, bo tak lubię o nim myśleć, ma przewagę nad innymi?

Jest prawdziwy, niezakłamyany. To ten rodzaj niewinności czy szczerości, który mają dzieci lub psy. Kiedy potrzebują uwagi, głaskania i przytulania przychodzą i proszą. My, ludzie, dorastając, często zatrzymujemy te impulsy w sobie. Dzieci, przeżywając emocje mają swobodną ekspresję, dostrzegają ją blokują. Oddech ma mocję przywracania. Mówisz o języku oddechu, ale, zauważ, że słowa, które wypowiadamy są tak naprawdę oddechem, jego wtórną ekspresją; dźwięk jest słyszalnym oddechem. Ten dźwięk podlega oczywiście ludzkiej woli, można zaryzykować stwierdzenie, że manipulacji, pewnemu sterowaniu. Decydujemy przecież, co powiemy, jakie to będą słowa, wyrazy, zdania. Ale na pozo-

mie oddechu, który też podlega naszej woli, wyraża się prawda naszych możliwości i niemożliwości i to jest jego przewaga. Oddech odzwierciedla to kim jesteśmy w danym momencie, co jest dla nas możliwe. Jest wszechpotężnym narzędziem, które oddziałuje na każdą komórkę człowieka, na układ neurohormonalny, na wszystkie procesy fizjologiczne. Tak naprawdę choroba wynika w dużej mierze z tego, że tlen nie dopływa do komórek we właściwy sposób. Kiedy mówimy: „mam dużo energii, mam mało energii”, to tak naprawdę oznacza, że jesteśmy dotlenieni albo niedotlenieni na poziomie komórkowym. Język oddechowy jest językiem, który daje nam znać, jak sobie radzimy z tą pierwotną podstawową funkcją zaopatrywania się w energię życiową i jaki ta energia w nas przyjmuje wyraz poprzez emocje czy myśli. Przewagą tego języka jest to, że jest pierwszy, można powiedzieć: Oddycham w pełni więc jestem, oddycham więc mówię, ruszam się i myślę, czuję, żyje w pełni, jestem zdrowy. I to o czym mówię jest mocno zakorzenione we współczesnej neuronauce; za każdym oddechem stoi biochemiczna informacja o tym, co się dzieje w naszym organizmie. Poznawanie języka oddechu to uczenie się, jak tym zarządzać, jak komunikować się z całym układem, którym jest człowiek, nie tylko na poziomie mistycznej energii życia, ale na poziomie zwyczajnej energii fizycznej, doświadczeń, dobrych uczuć i optymistycznego myślenia. Język oddechu jest językiem wszystkich języków, jest prążykiem, z którego rodzą się inne języki. Jest także językiem uniwersalnym, wspólnym wszystkim ludziom na całej planecie. Bez względu na to jakie słowa wypowiadają ich oddech zawsze będzie komunikował to samo. Obniżone oddychanie będzie obniżonym stanem zaopatrzenia

ODDYCHAM W PEŁNI WIĘC JESTEM, RUSZAM SIĘ I MYŚLĘ, CZUJĘ

– Doświadczyć i nauczyć się dobrego oddechu dla swojego ciała, zdrowia, mózgu, układu nerwowego, serca i duszy – mówi w Światowym Dniu Oddechu Michał Godlewski, terapeuta Oddechu Transmodalnego, tancerz, poeta, kompozytor, autor książek

Katarzyna Kachel



Michał Godlewski: Kiedy mówimy: „mam dużo energii, mam mało energii”, to tak naprawdę oznacza, że jesteśmy dotlenieni albo niedotlenieni na poziomie komórkowym

nia w energię, informacją o braku, niedoborze, depresji, ograniczeniu, powściągliwości; swobodne będzie wyrazem nieskrepowanej ekspresji, przepływu, nieograniczania się, a przerywany może być wyrazem paniki albo lęku. Instynktownie w ciebie, poprzez nasz układ nerwowy, potrafimy to rozpoznać.

Czy twoja definicja i myślenie o oddechu jest niezmiennie, czy podlega aktualizacji?

Zmienia się i pogłębia, tak jak w każdym długotrwałym związku, w którym istnieje więź, która jest kulturowana. Mój związek od samego początku opierał się na zakochaniu i fascynacji, ale z czasem przeobraża się, zmienia, ewoluuje. Na początku, mimo posiadania intelektualnej wiedzy na temat jakości oddechu, jego języczności i duchowości, traktowałem go bardziej jak technikę, która ma przynieść mi

konkretne korzyści. Dziś jest bardzo wielowymiarowym, głębokim, transcendentnym narzędziem, którego moc znajdują odzwierciedlenie w badaniach. Cieszy mnie i fascynuje, że to czego się uczyłem w szkołach skupionych na bardziej metafizycznych czy energetycznych aspektach oddechu, znajduje potwierdzenie w nauce.

Jakbyś miał dokończyć zdanie: Oddech to?

Sposób na przywrócenie kontaktu ze sobą i dokonanie ekspresji w świecie. Ale także na pogłębienie zrozumienia siebie; swoich możliwości i swoich ograniczeń. Droga, która kieruje mnie do tego, co jest esencją życia między ludźmi, czyli do miłości; do tego, co pozwala mi podzielić się z innymi tym, co we mnie najprawdziwsze i najlepsze. Wierzę, że ludzie chcą się dzielić czymś dobrym, tyle że

w przeciągu życia, wczoraj, albo dziś przydarzyło im się coś trudnego, co pozbawia ich kontaktu z tym swoim zasobem, z którego by to mogli robić. Oddech przywraca człowieczeństwo, które kocha, wspiera, chroni, które jest odważne i szlachetne. Wszyscy codziennie tocymy walkę, gdzie trochę nam to bycie człowiekiem wychodzi, a trochę nie wychodzi, ja nie jestem wyjątkiem.

Oddech jest więc prawdą.

Prawdą, za którą wszyscy głęboko tęsknimy, a wciąż boimy się w niej stanąć. Wydaje nam się, że jak się w niej pokażemy zostaniemy odrzuceni, zranieni, bo tak się nam już wcześniej przydarzyło, najczęściej kiedy byliśmy dziećmi. Pytanie, czy wolimy, by ktoś bliski powiedział: „Nienawidzę cię dzisiaj, ponieważ to się wydarzyło? tak się przez ciebie poczułem”? Czy wolisz usłyszeć, że wszystko w porządku, co buduje mur. W tym sensie prawda, która jest zdolnością do odsłonięcia się, wyrażenia siebie, prowadzi do spotkania i miłości. Kiedy ją chowasz, czy zakrywasz dla jakiejś przynależności, żyjesz w ułudzie. Bo kto wtedy przynależność, kiedy to co jest w nas autentyczne, musi zostać stłumione? Przynależy twój interfejs, a ty nadal możesz mieć poczucie opuszczenia.

Twój pierwszy warsztat, którym witasz się po powrocie do Krakowa nazywał się „Oddech, twój wewnętrzny Uzdrowiciel”. Jak to rozumiesz?

Uzdrowiciel w obszarze fizjologicznym, czyli oddech, który cię będzie leczył z choroby, dawał energii na co dzień, oddech, który będzie uspokajał, umożliwi klarowność myślenia i podejmowania lepszych decyzji. Oddech, który pomaga być lepszym człowiekiem, mniej zdenerwowanym, posiadającym więcej cierpliwości. Długofalowy stres jest

dziś największym zabójcą. Badania mówią, że 80 procent współczesnych chorób jest wynikiem stresu. Oddech, który obniża jego poziom w przeciągu 2-6 minut albo oddech, który dodaje energii daje podstawowe możliwości dobrego, energetycznego funkcjonowania przez długie lata. Objętość płuc i to, ile wykorzystujemy z tej objętości, wpływa na to jak długo żyjemy. Więc oddech jest wewnętrznym fizycznym i emocjonalnym uzdrowicielem. Kiedy jesteśmy w stresie, napięciu albo mamy w sobie nierozwiązane napięcie po traumie rozwojowej wynikającej z wychowania, kultury, traumy pokoleniowej, transgeneracyjnej, incydentalnej (wypadek), uniemożliwia nam to bycie w pokoju, Kochaniu, radości życia. Oddech jest nośnikiem energii życia, który chce być w pełnej ekspansji. To on kontaktuje nas z czymś głębokim; z prawdą, duszą, miłością, także boską. Badania pokazują, że oddech powoduje zmianę fal mózgowych, które prowadzą do doświadczenia zmienionych stanów świadomości, w którym ludzie mają poszerzony kontakt z tym co nazywamy wszechświatem, kosmosem, bogiem, jeśli komuś to potrzebne. Mnie jest, bo odnajduję się wówczas jako pełny człowiek, któremu chce się żyć i robić ważne rzeczy, A z tego wypływa reszta; sukces, pieniądze, znajomi i miłość.

Co byś powiedział ludziom dziś, w Światowym Dniu Oddechu?

Po prostu oddychaj. Z perspektywy nauczyciela oddechu będzie to brzmiało tak: Doświadcz i naucz się dobrego oddechu dla swojego ciała, zdrowia, mózgu, układu nerwowego, serca i duszy. To kosztuje na początku, a potem jest bezpłatne i zostaje z tobą na całe życie. To najlepsza rzecz, którą możesz zrobić dla siebie. Jakość oddychania wpływa na każdą funkcję fizjologiczną, emocjonalną, poznawczą, kognitywną i co za tym idzie, duchową człowieka. Nasuwa się mi także inny przekaz: Wierzę że w środku jesteś dobry, wierzę że masz w sobie ważne rzeczy, na które świat czeka, które są warte pokochania, na które czekają też ludzie, tak, by się z nimi spotkać. Nigdy się nie poddawaj w swojej prawdzie bez względu na koszty. A zwłaszcza nie poddawaj się w miłości. Czy to miłość do dziedziny, rodziny, do osoby. Życie nie ma być łatwe, ma być prawdziwe i godne. Tak byśmy pod koniec mogli powiedzieć, że się spełniły jako ludzie. Jak większość rzeczy wartościowych nie wszystkie przychodzą łatwo, ale warto. Wierzę w ciebie, stań za sobą. Jeszcze zdążysz.

Wybieramy Mistrzów Motoryzacji - najlepszych w branży moto!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Kto zdobędzie tytuł Mistrza Motoryzacji? Decyduj, głosuj! Wspieraj tych, którzy codziennie podnoszą poprzeczkę w świecie motoryzacji.

Doskonały kierowca zawodowy. Sprawdzony mechanik czy warsztat samochodowy. Polecany instruktor, który najlepiej przygotowuje do egzaminu na prawo jazdy. Godna zaufania firma transportowa albo spedycyjna. Profesjonalny

doradca ds. sprzedaży samochodów, który pomoże znaleźć wymarzone auto. To uczestnicy akcji Mistrzowie Motoryzacji 2025!

Głosowanie w plebiscycie trwa, a my prezentujemy dziś kolejnych jego uczestników.

Akcja to bowiem nie tylko rywalizacja, ale również okazja do zaprezentowania swojej pasji i umiejętności, a także okazja, aby pokazać się Wam, mieszkańcom naszego regionu.

Kto zdobędzie tytuł Mistrza Motoryzacji 2025? Decyzja na-

leży do Was! Wspierajcie tych, którzy codziennie podnoszą poprzeczkę w świecie motoryzacji. Głosujcie w Mistrzach Motoryzacji - największym ogólnopolskim plebiscycie motoryzacyjnym, w którym zwycięzców wybierają ci, którzy

mają do tego największe prawo - klienci. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, w tym wczasy i nagrody pieniężne. A plebiscyt zakończymy podczas XII Dub it Tuning Festival w Kielcach, prawdziwego święta fanów czterech kółek!

Kategoria: Doradca ds. sprzedaży samochodów Roku

Wyznaje, że od zawsze miała słabość do samochodów, ale to praca z ludźmi okazała się prawdziwą pasją. Odkryła, że nic nie daje większej satysfakcji, niż pomoc w znalezieniu auta idealnie dopasowanego do indywidualnych potrzeb. Radość klienta, gdy odbiera kluczyki - to jest to, co ją najbardziej motywuje i napędza każdego dnia. - Największym wyzwaniem, a jednocześnie tym, co czyni tę pracę tak ciekawą, jest dla mnie trafienie w sedno potrzeb każdego klienta. Ludzie przychodzą z bardzo różnymi oczekiwaniami, historiami i możliwościami. Szybkie zbudowanie zaufania i dogłębne zrozumienie, czego naprawdę szukają, by zaproponować im idealne rozwiązanie - to wymaga empatii, uważności i ciągłego roz-



woju. Ale właśnie pokonywanie tych wyzwań daje największą satysfakcję - wyjaśnia Patrycja Paździerska (Renault Adamowscy, Starogard Gdański).

Uważa, że kluczem do bycia dobrym doradcą jest przede wszystkim słuchanie. A później realna pomoc, aby klient czuł, że ktoś naprawdę szuka dla

niego jak najlepszego rozwiązania, a nie próbuje sprzedać auto za wszelką cenę. - Zaufanie to podstawa w tej branży - stwierdza pani Patrycja.

Kategoria: Kierowca Roku

Od dziecka zastanawiał się, jakie to uczucie jechać olbrzymią ciężarówką i patrzeć na innych uczestników ruchu z fotela kierowcy samochodu ciężarowego. Motoryzacją interesuje się od dziecka, jednak to właśnie te największe auta zawsze wzbudzały w Nim najwięcej emocji. Łukasz Bieniecki (Leier Polska, Malbork) tę dziecięcą fascynację pielegnował sobie i z wiekiem przerodziła się ona w pasję i realną potrzebę spróbowania swoich sił za kółkiem dużego samochodu. Na początku był to autobus, nieco później przesiadł się do ciężarówki. Po chwili odkrył, że to właściwe miejsce i pozostał tam do dzisiaj.

Praca ta z pewnością jest odpowiedzialna, wymagająca oraz często czasochłonna, jednak dla prawdziwego pasjonata, a jest nim z pewnością pan Łukasz, liczą się wyłącznie zalety. - Czło-



wiek nie przebywa w jednym miejscu tylko, codziennie jest w innej miejscowości i poznaje nowych ludzi - wymienia atuty swojego zawodu nasz uczest-

nik. Uważa, że dobry kierowca musi być opanowany i wytrzymały. Powinien być też czujny i uważny, sam się o tym przekonał podczas jednej z wielu

tras, kiedy przed maską przebiegło Mu... stado łosi, których w tamtej okolicy kompletnie się nie spodziewał, uratowała Go wówczas czujność.

Liderzy w skali województwa we wszystkich kategoriach

MECHANIK ROKU

1. **Robert Leśnikowski**, Mechanika Pojazdowa Ryszard Gawin, Gdańsk
2. **Marcin Andrzejczyk**, Doktor Marco Naprawia, Malbork
3. **Sławomir Zielonka**, Stanfex Auto, Słupsk
4. **Rafał Zimorski**, Mechanika Samochodowa Rafał Zimorski, Stodółki

INSTRUKTOR JAZDY ROKU

1. **Grzegorz Graban**, Akademia Nauki Jazdy Sukces, Gniew
2. **Maciej Sancewicz**, OSK El-Prawko, Wejherowo
3. **Tomasz Kozak**, OSK Motobit, Gdańsk
4. **Michał Ciepliński**, Akademia Prawa Jazdy

KIEROWCA ZAWODOWY ROKU

1. **Łukasz Bieniecki**, Leier Polska, Malbork
2. **Jakub Poniatowski**, WZU Henryk Kwizdiński, Gdańsk
3. **Marcin Chmiel**, KMT, Tadzio Taxi, Słupsk
4. **Mirosław Mański**, Przewozy Autobusowe GRYF, Kartuzy

DORADCA DS. SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW ROKU

1. **Paweł Piętko**, Cupra Plichta Szadółki, Gdańsk
2. **Patrycja Paździerska**, Renault Adamowscy, Starogard Gdański
3. **Konrad Korczak**, Euro-Car Expert, Gdynia
4. **Szymon Krawczuk**, BMG Goworowski Gdynia

WARSZTAT SAMOCHODOWY ROKU

1. **Auto Service Łukasz Konarzewski**, Gdańsk, Otwarta 22
2. **AP Car Service**, Słupsk, Szczecińska 113A
3. **Mebuss Iwona Mach**, Gdynia, Żwirowa 2B
4. **Serwis Opon Przemysław Knitter**, Kaliska Kościelne, Żurawinowa 4

SZKOŁA JAZDY ROKU

1. **OSK Oliwka**, Gdańsk, Ceynowy 2
2. **OSK Auto-School**, Lubichowo, Wiśniowa 2
3. **OSZK LOK**, Słupsk
4. **Nauka Jazdy Falken**, Malbork, Kotarbińskiego 30B/1

FIRMA TRANSPORTOWA ROKU

1. **ExPro Logistic**, Wałdowo 40
2. **Mateusz Stryczek - Transport**, Kwidzyn, Polna 20C
3. **Firma VIGOR sp. z o.o.**, Słupsk, Przemysłowa 116
4. **Sopot Taxi**, Sopot, Obodrzyców 1

AUTO DETAILING ROKU

1. **IGMA Auto detailing**, Kwidzyn, Hallera 28A
2. **Auto Garage Detailing**, Tczew, Gdańska 33
3. **89 Detailing Garage**, Gdańsk, Szczęśliwa 46
4. **Car Wash Garage**, Kokoszkowy, Gdańska 1

Pełne aktualne wyniki głosowania znajdziesz na:

www.dziennikbaaltycki.pl/moto

Q504610806A

Patroni medialni

Partnerem akcji są Targi Kielce, organizator XII Dub It Tuning Festival

MOTO
salon

motofakty.pl

DUB IT

Targi Kielce
exhibition & congress centre

NAGRODZILIŚMY NAJLEPSZYCH W REGIONIE! ZA NAMI GALA OSOBOWOŚĆ ROKU 2024

Za nami wyjątkowy wieczór pełen emocji i zasłużonych wyróżnień. W środowy wieczór odbyła się uroczysta gala plebiscytu Osobowość Roku 2024, organizowanego przez Dziennik Bałtycki. To coroczne wydarzenie docenia osoby, które poprzez swoją działalność zmieniają lokalną rzeczywistość w biznesie, kulturze, nauce, polityce oraz działalności społecznej i charytatywnej

Maja Czech

Uroczystość tego wieczora poprowadziła Beata Szewczyk, a muzyczną oprawę zapewnił Daniel Erdanowski, który rozpoczął wieczór nastrojowym występem.

Redaktor naczelny Dziennika Bałtyckiego, Maciej Sandecki, otwierając wydarzenie, podkreślił wagę codziennego zaangażowania i pasji wszystkich nominowanych i wspominał o nadchodzącym jubileuszu.

- Dziennik Bałtycki kończy w tym roku 80 lat - przypomniał redaktor naczelny - Pierwszy numer Dziennika Bałtyckiego ukazał się 19 maja 1945 roku, czyli zaledwie 10 dni po zakończeniu II wojny światowej tutaj w Europie. Z tej okazji przygotowujemy wystawę, którą otworzymy pod koniec maja w Muzeum II Wojny Światowej, na którą serdecznie zapraszamy!

- Bardzo serdecznie państwu dziękuję za udział w tym plebiscycie. - mówił później Maciej Sandecki - Gratuluję raz jeszcze zwycięstwa i zapraszam po odbiór nagród!

Biznes

Jako pierwsi nagrody odebrali laureaci kategorii Biznes. Na podium etapu wojewódzkiego znaleźli się:

- I miejsce - Sławomir Bergański, dyrektor generalny FB-Jelcz w Chwaszczynie,
- II miejsce - Piotr Sulecki, wynalazca z Kuźnicy,
- III miejsce - Kazimierz Ginter, właściciel Zakładu Produkcji Materiałów Budowlanych Ginter w Chojnicach.

Działalność społeczna i charytatywna

W kategorii Działalność społeczna i charytatywna doceniono tych, którzy nie pozostają obojętni na potrzeby innych.

- I miejsce - Krzysztof Tyczyński, prezes stowarzyszenia Aktywni Kociewiaczy w Skórczu,
- II miejsce - Henryk Kozłowski, prezes Klubu Jeździeckiego Polonez w Damnicy,
- III miejsce - Urszula Inczewska, zastępca dyrektora MGOPS w Nowym Dworze Gdańskim.

Kultura

Scena należała w końcu do ludzi kultury.

- I miejsce - Dzwinka Kostyshyn, instruktorka malarstwa i rysunku z GOK w Stegnie,
- II miejsce - Ireneusz Szczepielniak, właściciel kultowego Baru Hello w Helu,
- III miejsce - Zenon Chrześcijański, artysta i działacz społeczny ze Sztumu.



Gala plebiscytu Osobowość Roku zgromadziła reprezentantów wielu dziedzin życia społecznego regionu

Polityka, samorządność i społeczność lokalna

W kategorii Polityka, samorządność i społeczność lokalna uhonorowano osoby, które na co dzień działają na rzecz lokalnych społeczności.

- I miejsce - Małgorzata Cyra, sołtys Krzywego Koła,
- II miejsce - Paulina Hendrysiak, aktywistka i radna dzielnicy Wrzeszcz Dolny,
- III miejsce - Adam Gil, radny Sopotu.

- III miejsce - dr inż. Sebastian Cygert, naukowiec z Politechniki Gdańskiej.

Nauka

Nie zabrakło też miejsca dla świata nauki.

- I miejsce - dr Katarzyna Darecka, konserwator zabytków w Muzeum Gdańska,
- II miejsce - dr Aneta Aleksandra Duda, historyczka XIX wieku, związana z Uniwersyteciem Pomorskim w Słupsku,

- III miejsce - dr inż. Sebastian Cygert, naukowiec z Politechniki Gdańskiej.

Dziękujemy!

Wieczór zakończyło podsumowanie redaktora naczelnego Dziennika Bałtyckiego, który podziękował wszystkim obecnym za udział w gali i zaprosił do śledzenia relacji z wydarzenia w serwisie dziennikbałtycki.pl.

W finale raz jeszcze wystąpił Daniel Erdanowski, wykonując dwa utwory, które dopełniły elegancki klimat tego wyjątkowego wieczoru.

Na zakończenie wszyscy laureaci stanęli razem do wspólnego zdjęcia - symbolicznego ujęcia osób, które w 2024 roku zasłużyły na miano Osobowości Roku Pomorza.

©P



W OCZEKIWANIU NA DŹWIĘKI PÓŁNOCY

Przed nami edycja specjalna Festiwalu „Dźwięki Północy”, organizowana przez Nadbałtyckie Centrum Kultury. Edycja pomiędzy terminami i formami. Oczekiwanie na przyszłoroczny festiwal umili krótkie spotkanie z muzyką folkową. Jeszcze w kwietniu!

Anna Szalkowska

Co dwa lata, na początku lipca, w Gdańsku odbywa się jedno z najważniejszych i najstarszych wydarzeń folkowych w Polsce - Festiwal „Dźwięki Północy”. Koncentruje się na tradycji i kulturze muzycznej regionu Morza Bałtyckiego. Ostatni odbył się w 2024 r., ale nie musimy czekać ponad rok. Już 26 kwietnia w Nadbałtyckim Centrum Kultury Gdańsk-Ratuszu Staromiejskim odbędzie się spotkanie z muzyką folkową, które umili oczekiwanie na kolejną (przyszłoroczną) edycję festiwalu. Rozpoczyna się o 10.00 warsztatami pracy z głosem i nauki pieśni wiejskich z Wołynia, które poprowadzi śpiewaczka i barabaniarka Olga Kozieł. Uczestnicy warsztatów będą mieli okazję zgłębić tajniki tradycyjnych pieśni wielokulturowego Wo-



Zaprezentuje się zespół Dręszę, który dla kaszubskiej muzyki ludowej poszukuje nowej formy w oparciu o elementy folkowe i jazzowe

łynia oraz popracować nad techniką wokalną, oddechem i świadomością ciała.

Wieczorem - o 19.00 - scenę w Ratuszu Staromiejskim opadają dwa projekty muzyczne.

Jako pierwszy wystąpi Gary Gwadera - niestrudzony tropiciel połączeń awangardy i muzyki źródeł. Następnie zaprezentuje się zespół Dręszę, który poszukuje dla kaszubskiej mu-

zyki ludowej nowej formy w oparciu o elementy folkowe i jazzowe.

- Festiwal „Dźwięki Północy” odbywa się w Nadbałtyckim Centrum Kultury co dwa lata,



Warsztaty poprowadzi ka Olga Kozieł

ale w tym roku postanowiliśmy skrócić czas oczekiwania na folkowe święto, bo ciekawi nas, co dzieje się w polskim folku, no i spieszo nam już do wiosny! - mówią organizatorzy z NCK.

BILETY

Termin: 26.04.2025, 10.00 - warsztaty, 19.00 - koncert
Miejsce: NCK - Ratusz Staromiejski w Gdańsku, ul. Korzenna 33/35

Wstęp: bilety na koncert - 45/60 zł do kupienia online; warsztaty - 100 zł do kupienia online.

Osoby ze szczególnymi potrzebami proszone są o wcześniejsze zgłoszenie chęci udziału w wydarzeniu oraz kontakt mailowy pod adresem anna-maria.piotrowska@nck.org.pl lub sekretariat@nck.org.pl, 58 326 10 10 lub 696 141 674, a także osobiście w siedzibie organizatora od poniedziałku do piątku, w godz. 9.00 -14.00.

REJSUNKI



RYŚ: ISKRA

PC Drama. Taniec pod numerem 60

28 kwietnia o 19.00 w Klubie Żak w Gdańsku kolejna PC Drama: czytanie performatywne współczesnej sztuki chorwackiej „Taniec pod numerem 60”. To poetycka, nastrojowa opowieść o relacji wnuka ze schorowaną i coraz bardziej nie dołączną babką. We fragmentarycznych dialogach przewijają się wspomnienia kobiety z młodości, urywki historii Chorwacji czy najważniejsze wydarzenia z przeszłości rodziny. Dla wnuka opieka nad chorą staje się pretekstem do wspomniania własnego dzieciństwa, w którym babcia była ważną postacią.

„Taniec pod numerem 60” to sztuka o przywiązaniu, więzach rodzinnych, okrucieństwie starości. To opowieść nostalgiczna, ale też pełna ciepła i empatii. Krótkie poetyckie zdania tworzą hipnotyczną historię z dwójką bohaterów, których młodość dzieli kilkadziesiąt lat.

Dramat został nagrodzony w konkursie o Nagrodę im. Marina Držića w 2022 roku. W sztuce tej, podobnie jak w innych utworach tego autora, odnaleźć można wiele wątków autobiograficznych.

Espi Tomičić (rocznik 1995) jest jednym z najważniejszych dramatopisarzy chorwackich najmłodszego pokolenia. Ukończył Akademię Sztuki Drama-



Sztukę wyreżyserowała i zagrała w niej Małgorzata Brajner

tycznej w Zagrzebiu. Angażuje się w rozmaite projekty teatralne, stworzył kilka uznanych i tłumaczonych na inne języki dramatów, pisze też poezję, słuchowiska radiowe, eseje, książki dla dzieci. Jest aktywistą, członkiem m.in. feministycznego kolektywu FAKTIV; walczy o prawa osób wykluczonych oraz społeczności LGBT+.

„Taniec pod numerem 60” wyreżyseruje (i wystąpi w nim) Małgorzata Brajner, aktorka Teatru Wybrzeże. Ma ona na swoim koncie realizację kilku czytań performatywnych, w tym w 2019 roku „Boga mordu” Yasminy Rezy w ramach PC Dramy. Przyjazd autora i tłumaczki wsparł Hrvatski centar ITI - International Theatre Institute.

O SPEKTAKLU

Autor: Espi Tomičić; **przekład:** Gabriela Abrasowicz; **reżyseria:** Małgorzata Brajner; **obsada:** Małgorzata Brajner i Karol Lelek; **obsada nagrania wideo:** mieszkańcy Domu na Fromborskiej; **tłumaczenie spotkania:** Gabriela Abrasowicz.

Bilety: 20-30 zł, Klub Żak (Sala Suwnicowa), aleja Grunwaldzka 195/197, Gdańsk

Strażak Roku 2025. W akcji biorą udział wspaniali strażacy OSP, również najmłodsi!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Plebiscyt Strażak Roku jest doskonałą okazją do wyrażenia uznania dla jednostek OSP oraz strażaków ochotników - w każdym wieku!

Uczestnikami akcji są jednostki OPS oraz strażacy ochotnicy, a także młodzi strażacy do 18. roku życia, bo warto pamiętać, że dzieci i młodzież są również częścią tego wspaniałego śro-

dowiska. Poprzez zabawę, zawody sportowe, zloty, rajdy i wspólne wyjazdy najmłodsi poznają zasady bezpieczeństwa i współpracy w grupie, odkrywają tajniki strażackiej służby. Nie mogło więc zabraknąć najmłodszych druhów w plebiscycie Strażak Roku, który jest największą ogólnopolską akcją prezentującą strażaków i środowisko strażackie w mediach.

Tegoroczna edycja akcji jest wyjątkowa, bo zwycięzcy od-

biorą nagrody podczas ogólnopolskiej uroczystej gali finałowej. Swoją obecność zaakcentują podczas niej również osoby zawodowo związane ze strażą, ponieważ plebiscyt prowadzony jest pod patronatem Prezesa Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej Druha Waldemara Pawlaka.

Nasz plebiscyt wywołuje ogrom dobrych emocji i wzruszeń, podziękowań dla uczest-

ników za Ich zaangażowanie - i tak już od ponad 20 lat, bo tyle lat liczy jego tradycja. Niezmiennie akcja cieszy się ogromnym zainteresowaniem naszych Czytelników. I nic dziwnego, wszak to bowiem strażacy cieszą się największym zaufaniem Polaków i są przez nich ogromnie cenieni.

Akcja Strażak Roku jest doskonałą okazją do wyrażenia uznania dla jednostek i strażaków. Poznajcie jej kolejnych wspaniałych uczestników.

JEDNOSTKA OSP ROKU

OSP Wierszyno,
1 miejsce w powiecie bytowskim

OSP Przejazdowo,
1 miejsce w powiecie gdańskim

OSP Pomieczyno,
1 miejsce w powiecie kartuskim

OSP Sycewice,
1 miejsce w powiecie słupskim

OSP Skórcz,
1 miejsce w powiecie starogardzkim

CZYTAJ WIĘCEJ
na www.dziennikbaltycki.pl/strazacy

MŁODY STRAŻAK ROKU

Dzięki dołączeniu do grona druhów, nauczyła się, jak ważna i potrzebna jest bezinteresowna pomoc

● JULIA BIERNAT
● OSP Łebunia

Julia Biernat zainteresowała się strażą około trzy lata temu. Powód na początku był bardzo prosty: postanowiła dołączyć do zastępu w ślad za swoimi koleżankami, które swoją przygodę z OSP rozpoczęły nieco wcześniej. Każda z dziewczynek chciała poznać specyfikę pracy strażaka i - to przede wszystkim - miały nadzieję, że nauczą się pomagać innym.

Czy to się udało w przypadku naszej uczestniczki? - Julia dzięki dołączeniu do straży stała się bardziej odpowiedzialna. Zyskała większą pewność siebie i jest bardziej odważna. Dzięki dołączeniu do grona druhów, zyskała większe grono przyjaciół. Nauczyła się współpracy w grupie poprzez udział w zawodach strażackich - wyjaśnia Natalia Biernat. Tak więc oprócz tego, że stała się bardziej odpowiedzialna, Julia Biernat zyskała także grono znajomych, którzy podobnie jak Ona interesują się strażą pożarną.

Uczestniczka akcji, dzięki zaangażowaniu w życie straży pożarnej, nauczyła się także,



jak zachowywać się w różnych sytuacjach w życiu codziennym. Poprzez udział w zawodach, biwakach i różnych innych przedsięwzięciach organizowanych przez straż, poznała zasady bezpieczeństwa, współpracy w grupie i odkryła tajniki służby strażackiej: - Nauczyła się, że

bezinteresowna pomoc jest bardzo ważna i potrzebna. To niezwykle cenna nauka, a przyswojenie jej w tak młodym wieku może wspaniale procentować w przyszłości.

Julia jest bardzo zaangażowana w życie strażackie. Planuje w przyszłości zostać strażakiem i pomagać innym.

MŁODY STRAŻAK ROKU

Pewnego razu trawa zajęła się ogniem. Bez wahania uratował sytuację i zadbał o bezpieczeństwo innych

● MACIEJ KRZYŻANOWSKI
● OSP Korzybie

Maciej Krzyżanowski dokładnie pamięta moment, w którym zainteresował się strażą pożarną. Około cztery lata temu podczas tradycyjnego palenia marzanny pierwszego dnia wiosny doszło do groźnej sytuacji. Ogień z kukielki przeniósł się na trawę, co było niebezpieczne, ponieważ mogło dojść do pożaru. Nasz młody bohater, niewiele myśląc, sięgnął po piasek i zaczął się odsunąć wszystkim zgromadzonym. W ten sposób ugasił płomień i uratował od niebezpieczeństwa znajomych. Zachował się bardzo rozsądnie i odpowiedzialnie. Wtedy też po raz pierwszy pojawiła się w Jego głowie myśl, że chciałby zostać strażakiem.

Maciej Krzyżanowski bardzo poważnie podchodzi do swojej służby. Wie, że to odpowiedzialne zadanie, a starsi koledzy doceniają Jego zaangażowanie. Po dołączeniu do grona młodych strażaków aktywnie uczestniczy w życiu jednostki. Zajmuje się m.in. opatrywaniem skaleceń, co daje Mu poczucie, że Jego obecność jest potrzebna



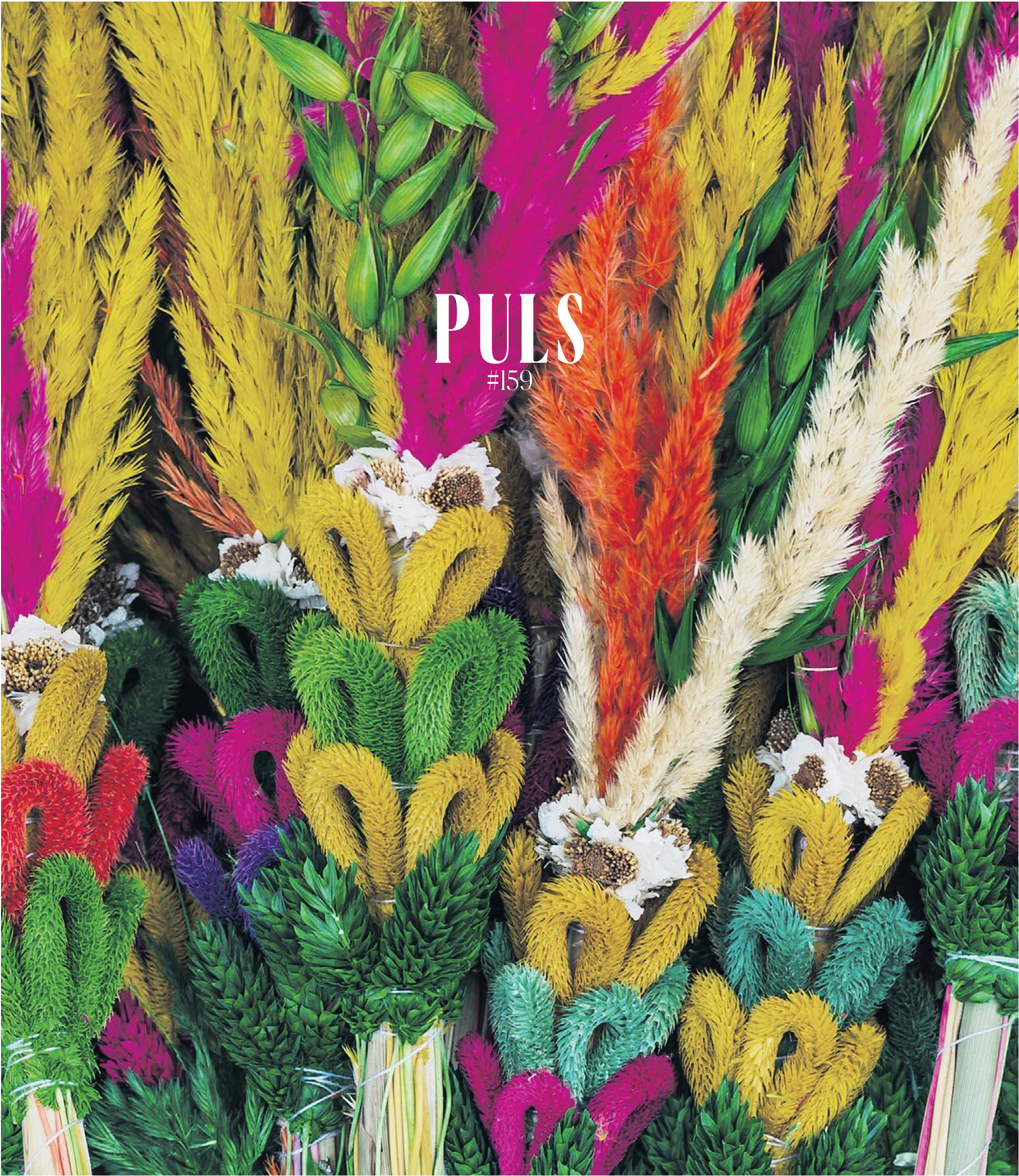
i ważna. Straż pożarna kształtuje w młodych ludziach postawy, które potem są fundamentami ich charakteru. Tak dzieje się również w przypadku Macieja. Byliśmy ciekawi, czy uczestnictwo w straży pomaga Mu w codziennym życiu. - Tak, pomaga... Jest otwarty na roz-

mowy ze wszystkimi wysłucha i w miarę możliwości doradzi - odpowiada Irena Krzyżanowska. Uczestnik naszej akcji specjalnej Strażak Roku 2025 wiąże swoją przyszłość z pożarnictwem. W dorosłym życiu chciałby zostać zawodowym strażakiem lub strażakiem wojskowym.



Tradycyjnie plebiscyt jest prowadzony
pod patronatem
Prezesa Zarządu Głównego Związku
Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej
Druha Waldemara Pawlaka





PULS

#159

Palmy, pisanki, koszyczek. Polska Wielkanoc pełna symboli Str. 22-23

FOT. GETTY IMAGES

KATARZYNA WASZCZYŃSKA: PALMA CHRONIŁA PRZED CHOROBA, OGNIEM I WSZELKIM ZŁEM

– Nawet ci, którzy nie są religijni, stawiają w domu palmę. Wyrośliśmy w tej tradycji: ona wciąż jest częścią naszych praktyk kulturowych – mówi dr Katarzyna Waszczyńska, etnolożka z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW

Anita Czupełna

Skąd wzięła się w Polsce tradycja bogato zdobionej palmy wielkanocnej? W Jerozolimie wystarczy symboliczna gałązka palmowa. Dlaczego nasze palmy wielkanocne stały się nieomal dziełami sztuki? Zaczę od tego, że zwyczaj, praktyki kulturowe, z którymi spotykamy się w Polsce, mają swoje odpowiedniki również poza naszym krajem. Niedziela Palmowa i święcenie palmy to zwyczaj, który wprowadzono stosunkowo dawno – jego początki sięgają V wieku. Samo święcenie gałązek pojawiło się nieco później, około XI wieku. Nie chodzi jednak tylko o święcenie – towarzyszy mu również uroczysty pochód z udziałem księdza, który idzie wśród wiernych. Ten zwyczaj procesyjny pojawił się już w IV wieku, czyli sięgamy do głębokiego średniowiecza, a nawet starożytności. Wszystko to ma swoje korzenie w tradycji chrześcijańskiej. W zależności od regionu wykorzystywano różne rośliny, którymi symbolicznie witano Chrystusa na pamiątkę jego wjazdu do Jerozolimy.

Jak wyglądały pierwsze palmy w Polsce?

Były bardzo skromne, podobnie jak wspomniana przez panią gałązka palmy w Jerozolimie. Już w połowie czy pod koniec Wielkiego Postu zrywano gałązki na przykład czarnej porzeczki, wierzby, czasem malin. Wkładano je do wody i ustawiano przy piecu. Dzięki ciepłu rozwijały się listki. Gałązka z młodymi pąkami stawała się symbolem życia. Najczęściej spotykana w palmach wierzba była uznawana za roślinę „miłującą życie”. Potrafi rosnąć w każdych warunkach, jest odporna i ma minimalne wymagania. Przypisywano jej więc moc symboliczną – miłuje ży-

cie, a w związku z tym wszystko, co jest z nią związane, też będzie w jakiś sposób to życie zabezpieczało.

A zatem, prócz religijnego znaczenia, palma wielkanocna pełniła też funkcję ochronną?

Tak. Po poświęceniu palmy, a zwłaszcza gałązek wierzbowych, wierzono, że bazie kotki mają właściwości lecznicze. Na przykład jeśli ktoś cierpiał na ból gardła, radzono, by zjeść jedną z bazi – miało to przynieść ulgę lub uchronić przed chorobą. Zalecano ich spożycie właśnie podczas świąt wielkanocnych i obowiązkowo z poświęconej palmy. Pozostawienie jej w domu miało chronić gospodarstwo przed ogniem. W czasie wypędzania zwierząt na pastwiska – czy to owiec, krów czy byków – gospodarz delikatnie uderzał je taką gałązką, by je pobłogosławić i ochronić przed nieszczęściami. Wierzono, że palma będzie je chronić przed wszelkimi nieszczęściami.

Wystarczyło dotknięcie palmą, trochę jak czarodziejską różdżką?

Nie porównałabym palmy do czarodziejskiej różdżki, ale rzeczywiście przypisywano jej dużą moc. Miała chronić przed chorobami, przed złym okiem, czyli urokiem, czy też od ognia. W poniedziałek wielkanocny szło się na pole i wtykało w ziemię zrobiony z gałązki z palmy krzyżyk, by przekazać jej moc wiecznego życia i by ziemia rodziła. W niektórych miejscowościach używano jej również do święcenia pól, robiono z niej bowiem kropidlą. Palma jest zatem symbolem sił witalnych, życia, jak również symbolem religijnym męczeństwa i triumfu Chrystusa, stąd pro-

cesja, która wyraża treści religijne. Krótko mówiąc, palma miała nie tylko wymiar religijny, ale też praktyczne zastosowania, które wywodziły się z ludowej symboliki i wiary w jej ochronną moc.

Kiedy zaczęto patrzeć na palmę wielkanocną jak na dzieło sztuki ludowej?

Od samego początku uważano, że palma powinna być ładna. Rośliny, które ją tworzyły, również musiały być estetyczne. Jednak z czasem nastąpiło przesunięcie znaczeń: od funkcji symbolicznej i magicznej ku funkcji estetycznej. Dziś to właśnie wygląd palmy ma często największe znaczenie. Kupujemy taką, która nam się po prostu podoba. Szczególnie widoczne zaczyna to być w drugiej połowie XX wieku. To wtedy zaczęła dominować wizualna i estetyczna strona palmy. To przesunięcie w stronę estetyzacji widać w ogóle w podejściu do tzw. kultury tradycyjnej, zwłaszcza tej wiejskiej. W XIX wieku, wraz z odkryciem „kultury ludowej”, zaczęto ją dokumentować i popularyzować. Z kolei po II wojnie światowej zaczęto ją wykorzystywać politycznie i propagandowo. Wróćmy jednak do palmy i dzisiejszego dnia. Media zwykle przywołują dwa miejsca: Lipnicę Murowaną w Małopolsce i Łysę na Kurpiowszczyźnie (na Mazow-

szu). W obydwu tych miejscach organizowane są konkursy palm. W tej pierwszej miejscowości od lat 50. XX w., w drugiej od lat 70. XX w. Oba te miejsca zostały do pewnego stopnia wykreowane medialnie – nie dlatego, że wcześniej palm tam nie było, ale dlatego, że zorganizowane konkursy pozwoliły nadać lokalnym tradycjom bardziej spektakularny charakter. Na Kurpiach jednym z najbardziej znanych badaczy regionu był Adam Chętnik. W 1932 roku w czasopiśmie „Ziemia” opisywał, jak mieszkańcy Kurpi chodzili do kościoła w Niedzielę Palmową z różnej wielkości palmami, a czasem niosąc tylko gałązkę porzeczki czy wierzby z młodymi listkami. Natomiast w 1948 roku w jednej ze swoich monografii Chętnik pisał, że palma powinna być wysoka. Pojawia się tu moment kreacji – im wyższa palma, tym modlitwa do Pana Boga bliższa. To właśnie wtedy zaczęto wpływać na jej wygląd. Ten kierunek podtrzymywali również lokalni księża, jak ksiądz Adam z Pogorzelskich, proboszcz parafii w Łysych. Zrobił wiele dobrego dla kultury kurpiowskiej – na przykład domagał się, by w niedzielę czy na święta parafianie przychodzili do kościoła w strojach kurpiowskich. Problem tylko w tym, że w latach 60. i 70. nikt już w tych strojach nie chodził. Wiejska kultura tradycyjna

bardzo się zmieniła; wpłynęły na to procesy modernizacyjne wsi, wojna. Mieszkańcy często nie mieli już kompletnego tradycyjnego ubioru odświętnego, a wielu nie chciało być wtłaczanych w „XIX-wieczną wiejskość”. Wszyscy chcieli być nowocześni, podobnie jak dzisiaj. Choć dziś, gdy zakładamy strój regionalny, mówi on już o czymś innym.

Wróćmy jeszcze do palmy i widowiskowych procesji.

Można powiedzieć, że wysokie palmy niesione przez osoby ubrane po kurpiowsku to efekt współpracy między parafią, księdzem, etnografami i muzealnikami. Po śmierci Adama Chętnika opiekę nad Muzeum na Wolnym Powietrzu, które założył w Nowogrodzie nad Narwią, przejął jego żona Jadwiga. I to ona, w porozumieniu z proboszczem w Łysych i etnografami z warszawskiego ośrodka etnologicznego, postanowiła, w pewnym sensie, przywrócić tradycję palm niesionych przez ludzi w strojach kurpiowskich. Tak więc te pierwsze procesje z wysokimi palmami odbywały się z udziałem osób przebranych w stroje regionalne. Z czasem zaczęli do nich dołączać mieszkańcy i dzisiaj to już bardzo spektakularne wydarzenie. Od 1970 roku w miejscowości Łysa odbywa się konkurs palm wielkanocnych; w tym roku będzie to już 55. edycja. To wydarzenie z jednej strony pokazuje kontynuację bardzo głęboko zakorzenionej praktyki kulturowej, a z drugiej ukazuje, jak tradycja ściąga się z nowoczesnością. W konkursie rywalizują palmy w różnych kategoriach, przygotowują je starsi, młodszy, szkoły, koła gospodyń wiejskich, osoby prywatne. Palmy są oceniane przez komisję zarówno pod ką-

tem zachowania tradycji, jak i oryginalnych elementów współczesnych.

Czym wyróżnia się palma kurpiowska?

Tradycyjna palma kurpiowska składa się z prętu leszczynowego, bo leszczyna jest stosunkowo miękka i łatwa do obróbki. Czasem używano młodej sosny, ale to leszczyna powinna być podstawą. Następnie pręt owijano żywymi roślinami: gałązkami cisu, jałowca, a dawniej też widłakiem. Przez długi czas wykorzystywano widłak, ale ponieważ objęto go ochroną gatunkową, to został wycofany i zaczęto używać bukszpanu, również rośliny zielonej, choć i dziś mamy z nim problem z powodu czmy bukszpanowej, która go niszczy. Szukano więc roślin tzw. wiecznie zielonych, czyli takich, które nie tracą liści zimą. Choć dziś skupiamy się na estetyce, to jednak cały czas prowadzimy dialog z przeszłością, z jej symboliką. Coraz częściej też, by chronić przyrodę, rośliny naturalne zastępuje się tymi zrobionymi z bibuły. Do zielonych roślin dodaje się kwiaty, ale te zawsze były z bibuły. Ich wykonywanie wymagało umiejętności manualnych i zręczności. Do tego dochodzą kolorowe wstążki. I jeszcze jeden, bardzo charakterystyczny element: wierzchołek palmy. Przyzwyczajaliśmy się do zakończonych wiechą trawy lub gałązek z baziami, ale na Kurpiach palma musi mieć trzy albo pięć czubków wykonanych z bibuły, przypominających szyszki. Trzy czubki symbolizują Tróję Świętą: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dwa kolejne symbolizują naturę Chrystusa: boską i ludzką. Kiedyś tworzone kwiaty na podstawie tego, co rosło we własnym ogródku czy na łące; nie ro-

*PALMA JEST SYMBOLEM
SIŁ WITALNYCH, ŻYCIA,
JAK RÓWNIEŻ SYMBOLEM
RELIGIJNYM MĘCZEŃSTWA
I TRIUMFU CHRYSZTUSA*



FOT. MARIUSZ KAPALA

Dr Katarzyna Waszczyńska: Nie porównałabym palmy do czarodziejskiej różdżki, ale rzeczywiście przypisywano jej dużą moc

biono np. storczyków, bo te nie rosły na Kurpiach. Dziś inspirację czerpie się z internetu, z większej dostępności wzorów i materiałów. W ten sposób nowoczesność wkracza do palm i to nie tylko w formie, ale i w estetyce. Jest jeszcze inna przestrzeń, gdzie te zmiany estetyczne zachodzą - to element jarmarczny.

Co ma Pani na myśli?

Chodzi o stragany ustawiane wokół kościoła. To wydarzenie gromadzi wielu ludzi: wierznych, którzy chcą uczestniczyć w mszy świętej, uczestników i widzów konkursu, również dziennikarzy. Trzeba dodać, że konkurs odbywa się wcześniej, by zwycięskie palmy można było podziwiać podczas Niedzieli Palmowej. Nie wszyscy jednak robią czy zaopatrują się w palmy z wyprzedzeniem. Dlatego wokół kościoła ustawiane są stragany, na których można kupić palmy i inne świąteczne ozdoby. Są tam sprzedawane również palmy niekoniecznie kurpiowskie, na przykład tzw. palmy wileńskie.

Czym różnią się palmy wileńskie od kurpiowskich?

Palmy wileńskie nawiązują do tradycji palm wykonywanych na Wileńszczyźnie. Sprzedawano je tradycyjnie podczas tzw. kaziuków, czyli jarmarku organizowanego w początku marca, w dniu świętego Kazimierza. Zwyczaj ten pozostał do dzisiaj, choć sam jarmark i jego asortyment bardzo się zmienił. Tradycyjna palma wileńska to tzw. ruszczykówka - palma, której wygląd miał zaprojektować Ferdynand Ruszczyc. Był to walec wykonany z suszonych kwiatów, tzw. nieśmiertelników i innych roślin, nasadzony na pręt leszczynowy. Nie był to

przypadkowy patchwork: kwiaty miały tworzyć określone, zaprojektowane kompozycje. Palmy wileńskie, które widzimy dziś, to często dzieła sztuki wykonane z suszonych zbóż i trzciny. Zachwycają estetyką i oryginalnością. Ludzie, naturalnie, szukają czegoś, co ich wyróżni, dlatego przyciąga ich coś innego, unikalnego. Natomiast same ruszczykówki dziś rzadziej się spotyka. Choć były bardzo popularne przed II wojną światową, obecnie są mniej rozpowszechnione, bo są niezwykle pracochłonne. Każda palma wymaga tygodni pracy. Niezależnie, czy robimy kwiaty z bibuły, czy suszymy i układamy prawdziwe rośliny, jest to długa, wymagająca i bardzo precyzyjna robota.

Czym różnią się palmy z Lipnicy Murowanej od kurpiowskich?

Nie chodzi tylko o Lipnicę Murowaną, ale i jej okolice. Choć rzeczywiście to Lipnica została, podobnie jak Eysa, wykreowana jako centrum tej tradycji. Jak wspomniałam, konkurs na najpiękniejszą palmę wielkanocną jest tam starszy niż kurpiowski. Palmy z Lipnicy Murowanej różnią się przede wszystkim materiałem i wysokością. Wykonuje się je z trzciny, a na łączeniach ozdabia zielonymi roślinami i kwiatami z bibułki. W ten sposób można uzyskać bardzo wysokie palmy. Podobno rekordzistka miała ponad 37 metrów, a została wykonana w 2019 roku. Te palmy, podobnie jak kurpiowskie, muszą być niesione przez więcej osób. Kiedy się je postawi do pionu, to z racji materiału i wysokości lekko skłaniają się, jakby chciały oddać pokłon nadjeżdżającemu Chrystusowi.

Z Wielkanocą związanych jest wiele innych symboli: koszyczek wielkanocny, święconka, jajka... Zaczniemy od święconki – skąd się wzięła ta tradycja?

To obszerny temat. Trzeba zacząć od tego, że święta wielkanocne to najstarsze święta chrześcijańskie. Jego początki sięgają II wieku naszej ery. Zwyczaj święcenia pokarmów pojawił się nieco później; wzmiarki o nim pochodzą z VIII wieku. Podobnie jak w przypadku palm, mamy tu więc do czynienia z bardzo odległą tradycją. Oczywiście na przestrzeni wieków zmieniło się to, co wkładano do święconki. Początkowo święcono przede wszystkim baranka, z czasem zaczęto dodawać inne potrawy: mięso, ser, masło, olej, mleko, miód, chleb. W dawnych czasach święconka, nazywana też święconym, była zdecydowanie większa. Na śniadanie świąteczne w niedzielę wielkanocną można było bowiem zjeść tylko to, co poświęcono w Wielką Sobotę. Koszyczki, a w zasadzie kosze, musiały zawierać więcej jedzenia. Dziś święcimy je raczej symbolicznie. Zwyczaj święcenia koszyczków upowszechnił się w Polsce około XIV wieku. W XVII wieku Stolica Apostolska wydała zalecenie, że centralnym elementem święconki ma być baranek. Robiono go z ciasta, czasem z masła. Dziś mamy też baranki cukrowe, gliniane, plastikowe, słomkowe... Ich forma się zmienia, ale sens pozostaje. W koszyczku nie może zabraknąć chleba - jako symbolu codziennego pokarmu. Obowiązkowo muszą się tam znaleźć jajka - symbol życia i odrodzenia, a także chrzan, sól i pieprz - jako symbole męki Chrystusa i oczyszczenia.

Mięso również ma długą tradycję; dawniej była to wieprzowina, dziś najczęściej wkłada się do koszyczka kawałek kielbasy.

Co z jajkami – pisankami, kraszankami? Skąd wzięła się ich symbolika i zdobienie?

To kolejny temat jak przestwór oceanu. Jajko symbolicznie od zawsze odnosi nas do początku. Już rzymski poeta Horacy pisał „ab ovo” - „od jajka”, czyli „od początku”. To prastary symbol życia i źródła wszystkiego. Motywy kosmogoniczne z jajkiem pojawiają się już w mitach starożytnego Egiptu. W chrześcijaństwie mamy opowieść św. Jana z Damaszku z VII-VIII wieku, który tłumaczył, że jajko odzwierciedla świat stworzony przez Boga: skorupka to niebo, błonka to chmury, białko - ziemia, a żółtko pośrodku - grzech. Jajko jest więc nośnikiem głębokiej symboliki: życiodajnej siły, rozwoju, tajemnicy istnienia, odradzania się. Dawniej jajko wmurowywano w fundament budowanego domu, by chroniło mieszkańców i przynosiło płodność. Skorupki poświęconych jaj zakopywano w ziemi, by lepiej rodziła. Wierzono też, że poświęcone jajko może uleczyć chorego; toczenie jajka po ciele miało łagodzić ból. Z kolei jajka barwione, ale niepoświęcone, pełniły rolę prezentów. Matka chrzestna wręczała je chrześniakowi. Dziewczyna ofiarowała chłopakowi pomalowane przez siebie jajko, żeby mu przekazać tę życiodajną siłę, ale też pokazać, że jest pracowita i zręczna. Takie jajko było misternie zdobione. Jajka służyły też do wielkanocnych zabaw i gier. Święcone jajko miało więc podwójną moc: samo w sobie symbolizuje ży-

cie, ale poświęcone nabywa dodatkowej siły.

Dlaczego właściwie malujemy jajka? Skąd wziął się ten zwyczaj?

Tu wkraczamy w piękne, apokryficzne historie. Przywołam dwie z nich. Pierwsza mówi o Marii Magdalenie, która przyszła do grobu Jezusa i zastała go pustym. Zaczęła płakać, ale ukazał się jej anioł, który powiedział: „Nie płacz, idź do domu. Pan zmartwychwstał”. Maria wróciła do domu i zobaczyła, że jajka w koszu się zacerwieniły. Oddała je apostołom, a one zamieniły się w ptaki i odleciały. Druga opowieść mówi o Matce Boskiej, która chcąc odzyskać ciało Syna, podarowała Piłatowi malowane jajka. Gdy jednak niosła je w koszyku, jajka wypadły i rozsypały się po całym świecie. Miały czerwony kolor i ta czerwień symbolicznie jest bardzo ważna. Ale mamy też do-

wody archeologiczne, np. w IX-wiecznym grobie w Ostrówku koło Opola odnaleziono pomalowane jajko. W tradycji prawosławnej jajka zanosi się również na cmentarze - jako znak wiary w odrodzenie po śmierci.

Czym dawniej barwiono jajka?

Wykorzystywano naturalne składniki. Najpopularniejsze były suche łuski cebuli, w których jajka gotowano. Używano także soku z buraka, który nadawał kolor różowy, czy kory dębu, która po gotowaniu dawała brąz. Gotowanie jajek w wywarze ze świeżego, młodego zboża dawało delikatnie zielonkawo-odcienie. Dziś mamy do dyspozycji barwniki sztuczne, ale można też użyć bibuły: zalać ją octem i wodą, a potem w tym wywarze zabarwić jajka. Trzeba jednak pamiętać, że współczesne jajka z różnych hodowli, od tak zwanych kur szczęśliwych czy mniej szczęśliwych, nie tak łatwo przyjmują kolor, należy je więc dobrze umyć. Kiedyś takich problemów nie było. Takie tylko barwione jajka nazywa się kraszankami, ale są jeszcze pisanki. To jajka, które są zdobione wzorami malowanymi woskiem, a następnie barwione. Można też wzór wydrapać ostrym narzędziem w barwionej skorupce, tak jak robi się to na Opolszczyźnie.

Które z dawnych zwyczajów przetrwały do dziś w najbardziej rozpoznawalnej formie?

Bez wątpliwości przetrwała palma, koszyczek wielkanocny z barankiem i jajkiem, choć i tu widać zmiany. Dziś podczas święcenia widać bardzo różne koszyczki: w jednym znajdziemy tradycyjnie barwione jajko, w innym jajko obrane ze skorupki, w jeszcze innym jajko czekoladowe; zwłaszcza gdy w domu są dzieci, pojawiają się dodatkowe elementy, czasem zupełnie nowe. To po-

kazuje, jak bardzo kultura dostosowuje się do zmieniających się okoliczności. Ale też nakłada na nas, jako uczestników tej kultury, odpowiedzialność. Jeśli decydujemy się włożyć do koszyczka jajko czekoladowe, to dobrze byłoby wyłuszczyć dzieciom, dlaczego kiedyś wkładano inne, co symbolizowało, jak wyglądało to dawniej. Jeśli to dla nas ważne, warto to przekazywać. Dla osób głęboko wierzących to czas przygotowania duchowego. I choć często pojawia się pytanie, które święta są ważniejsze, Boże Narodzenie czy Wielkanoc, to z religijnego punktu widzenia Wielkanoc jest świętem najważniejszym. Zmartwychwstanie Chrystusa, odnowienie życia - to fundament chrześcijaństwa. A jednak często odpowiadamy, że Boże Narodzenie jest bardziej rodzinne i częściej zostajemy wtedy w domu, a na Wielkanoc coraz chętniej wyjeżdżamy.

To pewnie też kwestia pory roku.

Tak, oczywiście. Wiosna, cieplejsze dni, potrzeba oderwania się od zimowej rutyny. Ale to też powoduje, że troszeczkę umyka nam to, jak ważna w tradycji judeochrześcijańskiej jest Wielkanoc, którą poprzedza Wielki Post, a Niedziela Palmowa otwiera przygotowania do Wielkiej Nocy. Mamy Wielki Czwartek, Wielki Piątek, który jest chyba najmocniejszym dniem - w ogóle nie słychać dzwonów kościelnych, tego dnia się ich nie używa, zapada cisza. A my w Wielki Piątek zwracamy uwagę głównie na straż przy grobie Chrystusa, skupiamy się na tym, jak ten grób wygląda, czy jest mniej, czy bardziej symboliczny, czy bardziej zanurzony w politykę, przez co umyka nam jego duchowy wymiar. Wielka Sobota kojarzy się nam głównie ze święceniem pokarmów. Ale to przecież także czas święcenia ognia i wody - symbol odnowienia chrztu świętego, początek nowego życia i nowego roku liturgicznego, który, wbrew potocznemu myśleniu, nie zaczyna się 1 stycznia. Zwieńczeniem tych obchodów jest msza z procesją. W niektórych parafiach rezurekcja odbywa się jeszcze w sobotę wieczorem i innych w niedzielę rano. W procesji wokół kościoła ksiądz niesie monstrancję, ogłasza Zmartwychwstanie Chrystusa. To kulminacyjny moment całych obchodów. Warto się w te święta zatrzymać i zastanowić, co z tej dawnej tradycji jeszcze nieśliemy w sobie, a co gdzieś zgubiliśmy. Nie chodzi o to, by wszystko konserwować na siłę, bo zmiana jest wpisana w praktyki kulturowe. Ale może warto czasem zatrzymać się, zastanowić, przypomnieć, dlaczego w ogóle to wszystko robimy. Choćby tyle.

Ponad 4,1 miliona złotych jest do wykorzystania w ramach sopockiego Budżetu Obywatelskiego. Mieszkańcy i mieszkańcy swoje pomysły mogą zgłaszać do końca kwietnia. Sopocki Budżet Obywatelski 2026 to już 15. edycja.

- Przez ten czas zrealizowaliśmy w mieście wiele mniejszych i większych inwestycji, ciekawych inicjatyw czy zajęć, które zgłosili nasi mieszkańcy, a później w głosowaniu wybrali do realizacji - mówi Magdalena Czarzyńska-Jachim, prezydentka Sopotu. - To jest właśnie największa siła partycypacji - sami mieszkańcy decydują o tym, co jest najbardziej potrzebne ich lokalnej wspólnocie. Teraz przyszedł czas na kolejne pomysły.

Za nami cykl budżetowych spotkań

Aby ułatwić sopociankom i sopocianom aktywny udział w Budżecie Obywatelskim, miasto zorganizowało osiem spotkań warsztatowych, podczas których razem ze specjalistami można było wypełnić wniosek i zgłosić swój projekt.

- To była również znakomita okazja do spotkania tych mieszkańców, którzy mają podobny pomysł, a razem mogą stworzyć jeszcze lepszą propozycję - tłumaczy Magdalena Czarzyńska-Jachim.

Za nami są już marcowe i kwietniowe spotkania. Przed nami jeszcze jedno: 14 kwietnia w Szkole Podstawowej nr 1 przy ul. Armii Krajowej 50/54. Początek o godzinie 17.

Nowością w 15. edycji sopockiego Budżetu Obywatelskiego jest podział miasta na 8 okręgów, w oparciu o mapę obwodów wyborczych.

- Kwota, którą otrzymają do dyspozycji mieszkańcy każdego okręgu, jest uzależniona od liczby zameldowanych osób. Kolejną nowością jest wprowadzenie premii za najwyższą frekwencję. Mieszkańcy zwycięskiego okręgu otrzymają bonus w wysokości 100 tysięcy złotych na realizację projektu, który będzie „pierwszy pod kreską”.

- Dzięki zaproponowanym zmianom przyszłoroczna edycja Sopockiego Budżetu Obywatelskiego będzie jeszcze bliżej lokalnych wspólnot - tłumaczyła projekt budżetowych zmian Magdalena Czarzyńska-Jachim, prezydentka Sopotu. - Proponujemy, aby środki na projekty lokalne były dzielone proporcjonalnie do liczby zameldowanych

osób. To rozwiązanie zapewni mieszkańcom wszystkich okręgów równe szanse i lepiej zaspokoi ich potrzeby. Mamy też nadzieję, że premia za frekwencję zachęci większą liczbę sopocianek i sopocian do aktywnego udziału w Budżecie Obywatelskim, a to przełoży się na jeszcze silniejsze poparcie dla wybranych projektów. Każdy głos mieszkańca będzie miał jeszcze większą wagę.

Istotną zmianą jest też powiązanie łącznej kwoty Sopockiego Budżetu Obywatelskiego z wysokością wydatków gminy, zawartych w ostatnim sprawozdaniu z wykonania budżetu. Zgodnie z nowym regulaminem jest to 0,8 procent tej kwoty. Oznacza to, że łącznie na BO na 2026 rok przeznaczono 4 124 653 zł. To prawie 8 procent więcej niż w poprzedniej edycji.

Mieszkańcy mogą zgłosić propozycje projektów w formie

elektronicznej na stronie sopot.budzetobywatelski.pl lub pisemnie na wnioskach papierowych.

● Papierowe wnioski będzie można otrzymać do 30 kwietnia w Punkcie Informacyjnym na parterze Urzędu Miasta Sopotu.

● Formularz można też wypełnić na stronie sopot.budzetobywatelski.pl.

Co może być zadaniem w BO

Katalog zadań jest bardzo szeroki, obejmuje wszystko, co może być finansowane przez gminę.

Mogą być to inwestycje lub działania, takie jak:

- remonty ulic i chodników,
- budowa elementów sportowych i rekreacyjnych, modernizacja boisk, wyznaczenie tras sportowych lub spacerowych np. tras do Nordic Walking,

● ustawienie urządzeń zabawowych dla dzieci i młodzieży, rozbudowa istniejących placów zabaw,

● modernizacja terenów zielonych, nasadzenie zieleni, zagospodarowanie terenu na cele rekreacyjne,

● uatrakcyjnienie pasa nadmorskiego, dostawienie ławek, ustawienie przyrządów do ćwiczeń lub zabawy, wyposażenie w urządzenia sanitarne np. toalety, prysznice,

● budowa ścieżek rowerowych,

● budowa wybiegów dla psów,

● działania na rzecz zdrowego stylu życia (odżywiania, aktywności fizycznej, radzenia sobie ze stresem),

● programy aktywizujące społeczności lokalne (festyny, kluby seniora, warsztaty dla dzieci, domy sąsiedzkie, itp.)

Uwaga. Proponowana inwestycja musi być zlokalizowana na terenie należącym do gminy. W przypadku usytuowania na terenie spółdzielni mieszkaniowej, do wniosku należy dołączyć zgodę spółdzielni na ewentualną lokalizację.

Teren, na którym będzie realizowany projekt, powinien być ogólnodostępny. Inwestycja/projekt muszą być możliwe do sfinansowania w ramach jednej edycji BO.

Propozycję projektu może zgłosić:

- każdy mieszkaniec i mieszkanka Sopotu,
- organizacja pozarządowa, której siedziba, siedziba oddziału lub realizacja zadań publicznych odbywa się na terenie Gminy Miasta Sopotu na podstawie ustawy o działalności pożytku publicznego i wolontariacie.

Zgłaszanie projektów do Budżetu Obywatelskiego na 2026 rok do 30 kwietnia 2025

Wniosek można:

- ✓ wypełnić na sopot.budzetobywatelski.pl
- ✓ wrzucić do specjalnych zielonych skrzynek przed budynkami Urzędu Miasta Sopotu
- ✓ wysłać pocztą na adres urzędu



Więcej informacji na sopot.budzetobywatelski.pl

Czy zwierzęta mogą być „głupie”? A może to tylko nasza ludzka perspektywa sprawia, że niektóre ich zachowania wydają się niedorzeczne? O tym, kto w świecie przyrody naprawdę zasługuje na miano „głupiego” - opowiada Marek Maruszczak. Autor „Głupich zwierząt Polski” z humorem i dystansem przygląda się zwierzętom, które zaskakują, bawią, a czasem wprawiają w osłupienie

Jolanta Tęcza-Ćwierz

JAK NAPRAWDĘ WYGLĄDA ZWIERZĘCA INTELIGENCJA

Twierdzi pan, że zwierzęta są głupie. Skąd taki wniosek?

Jest kilka powodów. Po pierwsze, chciałbym wierzyć, że mamy ze zwierzętami kumpelskie stosunki i możemy się tak nawzajem nazywać - jak do brzy znajomi. Po drugie, pewnie też z zazdrości. Wiele ssaków, ale także płazy i gady, mogą spać pół roku albo po kilkanaście godzin dziennie, mogą defekować na parapety bezkarnie, a my? Człowiek raz ulży sobie na parapet i od razu wielka afery. Już nie mówiąc o spaniu - to odwieczny problem, bo nigdy nie mogę się porządnie wyspać, zwłaszcza gdy zmienia się czas z zimowego na letni.

Jest pan dziennikarzem i twórcą gier. Co skłoniło pana do ugania się za zwierzętami po lasach, łąkach i mokradłach, by je opisywać?

Zwierzęta zawsze mnie fascynowały. Dorastałem blisko lasu, nie miałem kablówki ani satelity, więc z jednej strony byłem bardziej narażony na kontakt ze zwierzętami, a z drugiej - w telewizji dominowały programy przyrodnicze. Zwierzęta towarzyszyły mi więc od zawsze. Niecały rok temu napisałem książkę „Głupie ptaki Polski”, która została bardzo dobrze przyjęta. Teraz przyszedł czas na „Głupie zwierzęta Polski” - to naturalna kontynuacja. Chciałem najpierw skupić się na polskich gatunkach, bo są nam najbliższe. W nowej książce obserwowałem więc ryś, siwki, łosie, wydrze, dziki, lisow... a nawet makreli.

Skąd pomyśli, by badać, które zwierzęta są głupie? Same się zdradziły, czy ktoś na nie donosi?

Zanim opiszę dane zwierzę, zawsze robię research i chcąc nie chcąc, dowiaduję się czegoś o jego zwyczajach. W książce znajdziemy więc prawdziwe informacje - niezależnie od tego, jak bardzo starałbym się je ukryć. Dowiaduję się m.in., czy zwierzę wykazuje samoświadomość, czy przechodzi tzw.



Sarna



Zając



Borsuk



Szakal złocisty



Wydra

test lustra. Polega on na tym, że jeśli zwierzę, widząc swoje odbicie, próbuje dotknąć lustra, uznajemy, że nie jest świadome. Jeśli natomiast zaczyna badać siebie i dostrzega zależność między swoimi ruchami a odbiciem, świadczy to o pewnej inteligencji. Zwierzęta mają też różne strategie zdobywania pożywienia, jest to szczególnie widoczne u ptaków. Na przykład krukowate są dużo inteligentniejsze od sów, choć to właśnie sowy uchodzą za symbol mądrości. Wynika to głównie ze skojarzenia z grecką boginią Ateną, ale też z faktu, że ich wygląd budzi w nas skojarzenia z ludzką twarzą, a tym samym z inteligencją. Ja nazywam je głupimi trochę złośliwie.

Opisał pan 101 zwierząt. Czy któreś obraziło się na pana po wydaniu książki? I gdyby zwierzęta mogły składać pozw o zniesławienie, które pierwsze by to zrobiło?
Gdyby zwierzęta mogły składać pozw, znalazłby o wiele lepsze powody niż moje książki - na przykład rolnictwo, polowanie, hodowlę czy nasze zachowanie w lesie. O tych kwestiach też staram się wspominać w książce. A czy któreś się obraziło? Nie mam pewności. Ale jeden z moich kotów narobił mi na sufit w kuchni... Może to był jego sposób na wyrażenie oburzenia?

Które polskie zwierzę uważa pan za najbardziej głupie?

Psy dały się oswoić - może to świadczy o ich niskiej inteligencji? (Śmiech) A tak poważnie, ryby mają relatywnie niską inteligencję, choć nie istnieje coś takiego jak „zwierzęce IQ”. Nie ma jednego wskaźnika, który pozwalałby mierzyć inteligencję zwierząt, ale można analizować tzw. umóglowienie, czyli stosunek wielkości mózgu do wielkości ciała. U delfinów jest on wysoki, u strusia niski, co daje pewien punkt odniesienia. Szczepnie mówiąc, nigdy nie zależało mi na udowodnieniu, że zwierzęta faktycznie są głupie - sam tak nie uważam. Czasem pewne zachowania odbiegają od naszych oczekiwań lub obiegowej opinii o danym gatunku, dlatego wydają się nam

nierozsądne. Spotkałem się z zarzutami, że dawniej ludzie mieli większy szacunek do zwierząt, a moja książka to znak, że ten szacunek zanika. Tymczasem jest wręcz odwrotnie - dziś mamy do nich większy szacunek niż kiedykolwiek. Oczywiście, nadal nie jest idealnie, w kwestii ochrony gatunków czy traktowania zwierząt domowych i gospodarskich wiele pozostaje do zrobienia. Ale nie ma porównania z tym, co było jeszcze kilkanaście lat temu, kiedy trzymanie psa na łańcuchu czy wypuszczanie kotów samopas było powszechne, choć szkodliwe zarówno dla nich, jak i dla innych zwierząt. Przy zbieraniu materiałów do książki niektóre gatunki mnie zaskoczyły. Na przykład ciernik okazał się wyjątkowo troskliwym ojcem - natlenia ikre i pilnuje młodych. A samica zająca? Przed kopulacją bije partnera. Może chce mu pokazać, gdzie jest jego miejsce, a może testuje, czy jest wystarczająco sprawny, by przekazać swoje geny dalej.

Gdyby stworzyć ranking najbardziej zaskakujących strategii przetrwania wśród polskich zwierząt, kto by wygrał i dla czego?

Chruściki. Larwy tych owadów budują domki z dostępnych materiałów, takich jak kamyki, gałązki, a nawet drobne ścięci.

Z kolei ptaki chętnie wykorzystują odpady i sierść psów wyczesaną na dworze. Lisy niesamowicie przystosowały się do życia wśród ludzi. Po pierwsze, dostarczamy im pożywienia w postaci śmieci. Po drugie, zaczęliśmy zrzuczać szczepionki przeciwko wściekliznie, co - choć słuszne - sprawiło, że populacja lisów mocno wzrosła. To z kolei wpłynęło na spadek liczebności zająca. Widać tu prostą zależność: jeśli zakłócamy równowagę w przyrodzie, konsekwencje odczuwają inne gatunki. Dzikie coraz śmielej wchodzą do miast, kuny zdomawiają się na poddaszach, a borsuki okazują się mistrzami oportunisty - bez skrupułów korzystają z ludzkich śmietników. To tylko kilka przykładów.

Czy po napisaniu tej książki ma pan ochotę stworzyć drugą część - tym razem o mądrych zwierzętach?

To właściwie na jedno wychodzi. Pisząc o „głupich” zwierzętach, tak naprawdę opisuję ich niezwykle, czasem zaskakująco sprytnie zachowania. Ten przewrotny tytuł bawi mnie i czytelników, ale nie oznacza, że uważam te zwierzęta za naprawdę głupie. Więc książka o głupich zwierzętach jest tak naprawdę książką o ich inteligencji - tylko w nieco innej, żartobliwej formie.

Twoim zdaniem Facebook stał się dziś jednym z głównych kanałów szerzenia dezinformacji w Polsce?

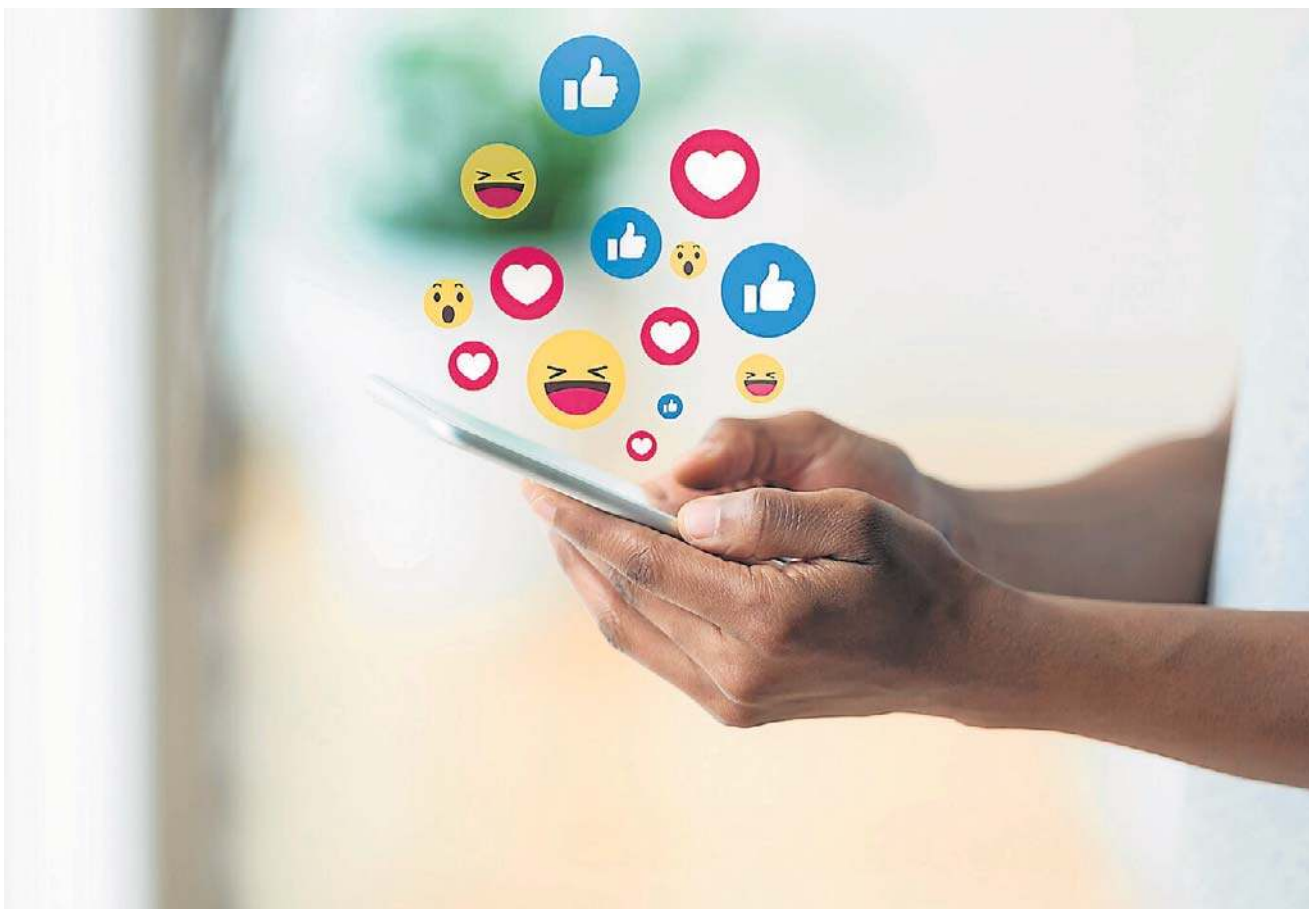
Zacznijmy od tego, że osoby, które próbują wprowadzać innych w błąd, zwykle mają jakiś cel. W ostatnich dniach natrafiłem na dwa takie przykłady. Być może można się w nich doszukiwać celów politycznych, ale przede wszystkim chodzi o cele finansowe. Jeśli ktoś prowadzi duży profil na Facebooku i kieruje ruch na stronę internetową obwieszoną reklamami, to mamy do czynienia z sytuacją, w której ktoś zarabia na wprowadzaniu ludzi w błąd. Często dzieje się to poprzez bardzo krzykliwe tytuły, które są mylące. Przykład: serwis o nazwie „Polski Obserwator”, który publikuje treści skierowane głównie do Polaków mieszkających w Niemczech, zamieszcza na FB w postach niesprawdzone albo przekręcone informacje. Na przykład o rzekomym zakazie używania mleka i cukru w kawie, bo UE miała wprowadzić takie przepisy, albo o zakazie grillowania – przy czym nie ma żadnego potwierdzenia, nawet na stronie, do której prowadzi link. W samym tekście nie ma ani słowa o tym, co sugeruje tytuł. Problem polega na tym, że – o ile dobrze pamiętam – z badań wynika, że nawet kilkadziesiąt procent użytkowników nie czyta tego, do czego linkują w postach ich znajomi czy profile, które obserwują. Opierają się wyłącznie na tym, co widać w poście i sami go dalej udostępniają, klikają, komentują zwiększając jego zasięg. Od 20 września 2024 r. Meta, nie chcąc zgodzić się na nowe regulacje wprowadzone dyrektywą o usługach cyfrowych (DSA), a konkretnie dotyczące praw pokrewnych i rozliczeń z wydawcami za publikowane treści, zmieniła w Polsce sposób prezentacji postów pochodzących z serwisów uznanych za wydawnicze.

Co to konkretnie oznacza?

To znaczy, że te posty nie zaciągają się już automatycznie ze zdjęciem, zająwką i linkiem – jak to było wcześniej. Trzeba je publikować w inny sposób. Profile, o których wspominałem, działają inaczej. Podam przykład: profil „Bijemy rekord polubień dla Jana Pawła II”. To nie jest serwis informacyjny, ale odsyła do stron, które ktoś założył pod adresami typu fast-news.pl czy newspol.pl. Tam dosłownie roi się od reklam. Ktoś próbuje na tym zarabiać. Wracając do głównego wątku – czy Facebook jest głównym kanałem? Nie. Jest jednym z wielu. Nie jest jedyny – choć bardzo istotny.

Dziś Facebook to cyfrowy dom spokojnej starości, w którym użytkownicy 60+ są karmieni sensacją, strachem i dezinformacją. Dla wielu starszych osób Facebook jest całym internetem. Mówią: „Przeczytałem to na fejsie”. Nie wiedzą, jak działają algorytmy, są bezbronni wobec zalewu fałszywych treści – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant ds. internetu

Anita Czapryn



Nowacki: Z badań wynika, że nawet kilkadziesiąt procent użytkowników nie czyta tego, do czego linkują w postach ich znajomi czy profile, które obserwują. Opierają się na tym, co widać w poście i go udostępniają, klikają, komentują

PAWEŁ NOWACKI: FACEBOOK TO NIE MEDIA. ALE LUDZIE TAK GO TRAKTUJĄ

Dlaczego akurat ta platforma jest tak podatna na manipulacje?

Nigdy nie była inna. Facebook od początku został stworzony po to, by zarabiać pieniądze i zbierać dane użytkowników. Przez wiele lat, kiedy media

odgrywały tam istotną rolę, gromadzono dane i analizowano zachowania użytkowników. Mark Zuckerberg jako prezes i założyciel Facebooka rozlicza się przed udziałowcami, więc musi wykazywać zyski – a te generowane są

dzięki reklamom i kliknięciom. Kilka lat temu konkurencją dla Facebooka stał się TikTok, który łączy użytkowników w inny sposób. Kiedyś na Facebooku ważny był kontakt między użytkownikami – to, co inni udostępniali, miało

największe znaczenie dla tego co sami zobaczyliśmy. Dziś, od około dwóch-trzech lat, Facebook przeszedł na algorytm oparty na zainteresowaniach. Jeśli klikam w ogłoszenia o mieszkaniach, to widzę posty grup, których nie obser-

wuję, ale które pokazują ładnie urządzone wnętrza, bo algorytm uznał, że mogą mnie zainteresować. W efekcie bańki informacyjne, o których mówiono już kilka lat temu, jeszcze bardziej się zawężyły. Osoby obserwujące wspomniany profil „Bijemy rekord polubień dla Jana Pawła II”, który ma 473 tysiące obserwujących, jeśli klikają w tego typu linki, bardzo często będą otrzymywać na swojej tablicy właśnie takie posty.

Co takiego stało się z Facebookiem? Dekadę temu było to miejsce dla młodych, postępowych ludzi, a dziś mówi się, że to cyfrowy dom spokojnej starości – dla 60+. Miejsce, gdzie starsze osoby są karmione sensacją i strachem. Kiedy i dlaczego nastąpił ten zwrot?

To nie był nagły zwrot, raczej stała ewolucja. Facebook zaczął się popularyzować w Polsce około 2009 roku, ale tak naprawdę wszedł do powszechnego użytku po 2010-2011 roku. Osoby, które wtedy miały 20 lat, dziś mają 35. Te, które miały 50, dziś mają 65. Po drugie – jak w przypadku każdej technologii – smartfony, iPhone'y, Samsungi i inne urządzenia najpierw trafiły do młodszych użytkowników. Starsi weszli do internetu później i często od razu trafiali na Facebooka. Dla wielu z nich Facebook jest internetem. Osoby mniej wyedukowane cyfrowo, mniej sprawne w poruszaniu się po sieci, wchodząc na Facebooka, widzą tam znajomych, ale też posty z profili, które próbują na tym zarabiać. Właściciele tych profili – założonych np. w 2014 roku – dokonali dobrej inwestycji. I teraz: po pierwsze, Facebook się zestarzał o te 10-15 lat. Po drugie, widziałem kiedyś badania, które pokazywały, że absorpcja nowych technologii przez starszych użytkowników jest opóźniona o kilka lat. I stąd te historie: „Babcia, ciocia teraz intensywnie korzystają z Facebooka, mają tam swoje koleżanki”. To nie zawsze są osoby, które radzą sobie świetnie z technologią. W tym sensie Facebook się zestarzał. Nie ma już tam młodych użytkowników – i to jest jego główny problem. Między innymi po to właściciel Facebooka, czyli Meta, kupił Instagrama – żeby przyciągnąć młodsze kobiety i ogólnie młodsze grupy użytkowników. Tam zachowania użytkowników rozkładają się inaczej – większą rolę odgrywają zdjęcia, potem pojawiły się rolki.

Chcę wrócić do tego, co powiedziałeś – że Facebook przejął rolę lokalnej gazety. Starsze pokolenie mówi dziś: „Czytałem na fejsie”. Face-

book staje się więc platformą w rodzaju Onetu czy wręcz ogłoszeniowego słupa. Dla tego, że ta platforma się starzeje, staje się też bardziej podatna na dezinformację?

Tak, jest podatna na dezinformację – i to jest osobna kwestia. Ale najpierw: z badań wynika, że użytkownicy social mediów traktują je na równi z tradycyjnymi mediami. Stawiają znak równości między redakcją, gdzie pracują dziennikarze i osoby weryfikujące treści – jak sekretarz redakcji – a social mediami. Już sama nazwa „social media” sugeruje, że to media, czyli dziennikarstwo obywatelskie, ktoś coś wrzucił, udostępnił. Kiedyś faktycznie były takie sytuacje, że ktoś działał dla dobra wspólnego: wrzucał zdjęcie i opis o starszym panu prowadzącym zakład usługowy i zachęcał, żeby u niego coś zamówić. Teraz tego prawie nie ma. Co więcej, we wszystkich procesach, w których Meta uczestniczyła w USA, w przesłuchaniach Marka Zuckerberga przed Senatem czy Kongresem, on zawsze powtarzał: „My nie jesteśmy mediami”. Zresztą programy wspierające media, takie jak „Facebook News”, już zostały zlikwidowane. Jeśli dodamy do tego, że jest coraz mniej moderatorów – ludzi, którzy usuwają lub reagują na zgłoszenia – a coraz częściej robi to już tylko sztuczna inteligencja i algorytmy, to mamy sytuację, w której Facebook jest gigantycznym narzędziem do zbierania danych o użytkownikach. Ale FB to nie są media. Powtórzę: ale ludzie traktują Facebooka jak media. Tu dochodzimy do kolejnego wątku. Pracuję obecnie przy projektach grantowych w ramach Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej z mediami lokalnymi. Prowadzimy wspólnie z Stowarzyszeniem Pravda, organizacją fact-checkingową, program z grantu poświęcony walce z dezinformacją – „Nie wierz w to, co widzisz”. Biorą w nim udział przedstawiciele lokalnych mediów, z miast powiatowych, takich powiatach raczej do 100-150 tysięcy mieszkańców. I oni podkreślają: użytkownicy nie wchodzi na stronę, bo mówią: „Prze- czytałem to na Facebooku”. Dochodzi jeszcze trzeci wątek: większość instytucji – urzędy gmin, dzielnic, burmistrzowie, wójtowie, domy kultury, lokalna policja, straż pożarna – zakładają profile i tam publikują informacje. Są też grupy, w których użytkownicy wymieniają się informacjami o podwózce, oddają meble, itp. Powstała więc sytuacja, w której znika potrzeba korzystania z tradycyjnych mediów, z redakcją,

dziennikarzami, zweryfikowaną informacją i odpowiedzialnością za słowo. Ludzie widzą to na Facebooku: „O, informacja o Teatrze Polskim w Bielsku-Białej” – więc po co wchodzić na stronę lokalnego czy ogólnopolskiego wydawcy? Facebook równa się media. I to jest główne zagrożenie.

Dodatkowo dochodzi wpływ algorytmów sztucznej inteligencji.

Przygotowując się do rozmowy, trafiłem na badanie organizacji Insikt Group z maja ubiegłego roku. Pokazano tam, jak wygląda sieć nieautentycznych mediów, które wpływają na opinię publiczną w USA, Wielkiej Brytanii i Francji. Wykorzystano duże modele językowe do tworzenia treści prorosyjskich, dotyczących również Ukrainy i Izraela. Pytałem o tę sieć narzędzie sztucznej inteligencji wdrożoną przez Elona Muska, właściciela platformy X (dawny Twitter). Sieć nazywa się Copy Cop i po prostu linkuje do stron udających media. W dokumencie, które przygotowała organizacja, jest lista stron, które wyglądają jak prawdziwe – dotyczy to również Polski – wyglądają jak prawdziwe, ale mają manipulowane nagłówki, grafiki.

Ostatnio natrafiłam na stronę, która była ładząco podobna do Onetu, ale miała dziwny adres.

To tak zwana operacja Doppelgänger – podszywanie się pod wiarygodne źródła. Przykładowe nazwy: The Boston Times, The British Chronicle, The London Chronicle, San Francisco Chronicle, Information Independent – wszystkie założone przez prorosyjską sieć influencerów. Całość wymyślił John Mark Dougan, który uciekł do Rosji w 2016 roku. To część operacji wpływu rosyjskiego GRU, finansowanej przez oligarchów.

Jest szansa, aby przeciętny użytkownik internetu mógł się przed tym obronić, czy to wymaga już interwencji państwowej?

Wymaga. Dlatego jest coraz więcej projektów uniijnych i inicjatyw, my też prowadzimy szkolenia na stronie fact-checking.praktycy.eu. Ostatnie szkolenie dla dziennikarzy lokalnych odbyło się kilkanaście dni temu, kolejne planujemy po świętach. Sta-

ramy się ich uwrażliwiać – bo skala dezinformacji jest tak duża, że przeciętny użytkownik nie ma szans, jeśli nie zada sobie pytania: „Czy to na prawdę wiarygodne?”. 1 kwietnia Facebook został zalany postami primaaprilisowymi. Ale prawda jest taka, że żyjemy dziś w permanentnym „prima aprilis” – codziennie pojawia się mnóstwo fałszywych informacji, które służą albo zarabianiu pieniędzy, albo sianiu chaosu. To nie dotyczy tylko Facebooka czy X – każda platforma jest dziś silnie narażona na dezinformację, a sztuczna inteligencja jeszcze to pogłębia.

Na tym właśnie polega rola AI – generuje maszynową propagandę?

Tak. Ludzie często tego nie czują, nie mają umiejętności ani czasu, żeby sprawdzać źródła. Niedawno zobaczyłem, że znana polska aktorka udostępniła film z dziwnego profilu – wyglądało, jakby ktoś ratował niedźwiadki na Spitsbergenie. To była produkcja AI. Komentarze były pełne zachwytu, widać było, że nie wszyscy komentujący wiedzieli, czy to prawdziwe, czy wygenerowane. Jeśli ludzie nie mają narzędzi do zrozumienia, jak działają algorytmy Facebooka, a jednocześnie są bombardowani ogromną liczbą informacji multiplikowanych przez AI, to nawet osoby wyczulone na manipulację i dezinformację mogą się pomylić. Mnie samemu zdarzało się coś usunąć po fakcie, gdy dokładnie sprawdziłem źródło treści. A przecież to zajmuje czas. Ludzie go dziś nie mają – widzą coś ciekawego i reagują: „O fajne, udostępnię!”.

Czy Facebook, który promuje algorytmy nastawione na zaangażowanie, nie wspiera w gruncie rzeczy dezinformacji? Emocje klikają się lepiej niż fakty.

Oczywiście, że wspiera. Polecam książkę Frances Haugen – kobiety, która przeciwstawiła się Facebookowi. Była bardzo wysoko w strukturach firmy i dokładnie opisała, jak to wygląda od środka. DNA Facebooka to zarabianie pieniędzy. Nieważne, czy treści są prawdziwe, czy nie. Ważne, żeby się klikały. Co gorsza, wszystko wskazuje na to, że tego będzie jeszcze więcej. Mark Zuckerberg nie bierze za to odpowiedzialności.

Kiedy przychodzi co do czego, Meta mówi: „My jesteśmy tylko platformą. My tylko udostępniamy treści”. Nie tworzą ich, nie weryfikują. A walka z fake newsami im się po prostu nie opłaca.

Ale przecież była afera – po dojściu Trumpa do władzy zlikwidowano dużą część firm fact-checkingowych.

Tak. Odebrano im finansowanie – zarówno w Stanach, jak i w wielu krajach Europy i świata. W USA zaczęły się protesty i tam próbują coś przywrócić, ale tylko w Stanach. I wciąż nie wiadomo, czym to się skończy.

Co możemy zrobić? Co może zrobić państwo, co szkoła, a co dziennikarze?

Pierwsza sprawa to szkoła. Powinno się uczyć rozumienia mediów – wprowadzić zajęcia, nawet w niższych klasach, lekcje czy osobny przedmiot, który uczyłby: „Nie wierz we wszystko, co widzisz”. Trzeba też przeszkolić nauczycieli, aby potrafili to tłumaczyć. Jeśli chodzi o dziennikarzy – mówiłem o tym w podcaście Radia Zet kilkanaście dni temu, w rozmowie z Mariuszem Nowikiem, w ramach cyklu podcastów, który Radio Zet przygotowało wspólnie z organizacją fact-checkingową Demagog – dziennikarze powinni coraz częściej zajmować się wyjaśnianiem treści, a nie jedynie informowaniem. Bo za chwilę może już nie być na to przestrzeni – zalew nieprawdziwych informacji jest tak duży, że konieczne stanie się skoncentrowanie na ich weryfikacji. Z kolei zwykły użytkownik powinien trzy razy zapytać siebie: „Czy to na pewno prawda?”. Powinien w jakimś stopniu próbować to sprawdzić. Inaczej fałszywe treści szybko się multiplikują, a potem mamy to, co dziś widzimy.

Co sądzisz o płatnych platformach i modelu subskrypcyjnym? Czy dostęp do sprawdzonych, rzetelnych treści może pomóc w walce z dezinformacją?

Tak, pomaga i może pomagać...

...ale czy Polacy są gotowi za to zapłacić?

To już zupełnie inna kwestia. Zawsze będzie taka grupa użytkowników, która nie będzie skłonna płacić, uznając, że wystarczy jej bezpłatne treści – nawet jeśli są bezwartościowe. Trochę działa tu myślenie: „Skoro płacę za internet, to dlaczego mam jeszcze płacić za subskrypcję? Nie potrzebuję tego”. Tymczasem subskrypcje się rozwijają – ja się w tym specjalizuję, doradzam wydawcom, pracuję z różnymi redakcjami i widzę, że to się dzieje. Tyle że jedno-

ześnie pozostawia to poza nawiasem tych, którzy do- stępu do subskrypcji nie mają lub go nie chcą. I to oznacza, że w praktyce powstają dwie grupy: jedna – lepiej wyedukowana, korzystająca z treści weryfikowanych, tworzonych przez zespoły redakcyjne, często w ramach subskrypcji; druga – pozbawiona dostępu do takich materiałów, skazana na treści o znacznie niższej wiarygodności. Moim zdaniem możliwy jest jeszcze inny scenariusz – będą funkcjonować bezpłatne serwisy oferujące w miarę spraw- dzone informacje. One już istnieją, ale trudno się przez nie przebić w natłoku reklam i chaosie informacyjnym. Trzeba naprawdę chcieć je znaleźć. A tych serwisów z do- brą treścią, które nie mają subskrypcji, jest całkiem dużo. Jeśli ktoś ogranicza się wyłącznie do obserwowania Facebooka, musi się liczyć z tym, że jest manipulowany – przez tych, którzy chcą zarobić na jego uwadze, przez właścicieli platformy, którzy podsuwają mu określone treści, i niestety - przez tych, którzy realizują cele polityczne. Taki na przykład przekaz prorosyjski łatwiej się przebija, bo ktoś może bez problemu założyć konto, wykupić reklamę, opublikować niesprawdzone informacje i multiplikować je za pomocą sztucznej inteligencji.

Badania wskazują, że młode pokolenia uciekają z Facebooka i komunikatorów. Ale czy są bardziej odporne na dezinformację?

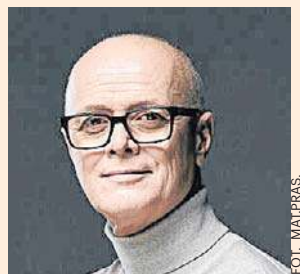
Nie tyle uciekły, co po prostu nie załapały się na modę na Facebooka. Kiedy dora- stały, funkcjonowały już inne platformy – TikTok, Instagram. Po drugie – łatwiej jest zrobić zdjęcie czy relację, niż coś napisać. Młodzi nie uciekli z mediów społecznościowych, oni są tam obecni i również narażeni na dezinformację. Śledzą jednak głównie swoich bohaterów – są lojalni wobec influencerów, z którymi się identyfikują. To dlatego mamy dziś kariery osób, które funkcjonują w konkretnych kanałach. Jeśli influencer powie, że dany napój jest dobry, jego odbiorcy będą go pić. Młodzi budują tożsamość w oparciu o tych, których podziwiają. Starsze pokolenia inaczej uczyły się korzystania z mediów – i to nas znowu prowadzi do sedna: w polskiej szkole w ogóle nie uczy się, jak korzystać z mediów.

Czy w ogóle możliwe jest stworzenie takich mediów społecznościowych, które nie będą żerować na emocjach, lękach czy słabościach użytkowników?

Możliwość zawsze istnieje. Pytanie brzmi: kto za to za-

płaci? Jakiś czas temu Facebook wyliczał, że zarabia około 11 dolarów (czyli dziś ok. 50 zł) na jednym użytkowniku miesięcznie. Czy niemal 30 milionów użytkowników w Polsce byłoby skłonnych płacić 50 zł miesięcznie za korzystanie z Facebooka – pod warunkiem, że nie byłoby tam reklam ani manipulacji? Moim zdaniem to bardzo trudna odpowiedź. Szczepie mówiąc – wątpię. Zawsze będzie coś za coś. Próby tworzenia alternatywnych platform już były, ale wszystko rozbija się o koszty: serwerów, moderatorów, administracji. Dziennikarze często żyją w przekonaniu, że ludzie konsumują ogromne ilości treści. A przecież ci ludzie muszą jeszcze żyć, pracować, funkcjonować. Owszem, dziś można w tramwaju oglądać wiadomości, czego kiedyś nie było – ale to nie znaczy, że konsumujemy ich aż tak dużo więcej. Kiedyś szło się do kiosku po gazetę – dostawało się produkt, który był efektem wyboru redakcyjnego: dziennikarze, redaktor prowadzący, weryfikacja, odpowiedzialność. A dziś? Ktoś wrzuca coś, dezinformację na Facebooka czy X, coś szkalującego, brzydkiego, byle budzącego emocje – i to natychmiast się klika. I to pokazuje, że social media działają dziś zupełnie inaczej niż kilkanaście lat temu.

CV



FOT. MAT PRAS.

Paweł Nowacki

Współzałożyciel i członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej Praktycy.eu, ekspert ds. cyfrowych Izby Wydawców Prasy, przewodniczący Rady Fundacji Innovatorium.eu. Niezależny konsultant mediów, mentor programów grantowych w International Press Institute, Thomson Foundation i Prague Civil Society Center. Były zastępca redaktora naczelnego ds. online „Dziennika Gazety Prawnej”, wcześniej dyrektor rozwoju serwisów contentowych grupy Polska Press. Dziennikarz i redaktor: „Dziennika Łódzkiego”, „Gazety Wyborczej”, „Nowego Dnia”, „Dziennika Gazety Prawnej”. Digital Investigation Techniques - Advanced AFP

CZYTELNIA

Wyśniona Bukowina,
wyśnione Czerniowce

Najbardziej znaną książką Gregora von Rezzoriego (1914-1998) jest wydany w 1958 r. „Ein Hermelin in Tschernopol”, znana w Polsce pod tytułem „Gronostaj z Czernopola”, w której opisał swoje dzieciństwo w Czerniowcach. Ale w skali nostalgii „Gronostajowi” nie ustępują wcale „Blumen im Schnee” (1989 r.), czyli „Niegdysejsze śniegi”. Tom, w tłumaczeniu Małgorzaty Gralińskiej, opublikowało właśnie wydawnictwo Czarne.

Wieczny nomada

Ta opowieść o schyłku Mitteleuropy to portret sielankowych Austro-Węgier, które dumnie schodzą z areny dziejów. Von Rezzori pisze o rozkładzie prywatnego świata, o rozpadzie rodziny, o swoim życiu nomady między domami matki i ojca na Bukowinie, domem dziadków w Wiedniu oraz szkołami i internatem.

Kreśli portrety bliskich, którzy wywarli wpływ na jego życie: matki o nerwowych skłonnościach, ojca przytłaczającego wszystkich brutalną witalnością, przedwcześnie zmarłej siostry, „dziłkiej” opiekunki Kasandry i białowłosej guwernantki, z którą przyjaźń utrzymywał aż do końca jej życia. W tle mamy Wielką Wojnę i spowodowaną nią inflację lat 20.

„Piękne chwile z przeszłości można nosić w sobie niczym ukryty klejnot albo można wleć je za sobą niczym żelazną kulę na łańcuchu skazańca” – pisze von Rezzori.

Rodem z Sycylii

Autor „Niegdysejszych śniegów” zanurzony jest po szyję w klimacie imponujących bokobrodów Franza Josefa. Był nie tylko obywatelem Austro-Węgier, ale też Rumunii, ZSRR, Niemiec i Włoch (wywodził się z sycylijskiej rodziny, która dopiero w XVIII wieku przeniosła się do Wiednia).

Jego pradziadek był architektem, a ojciec urzędnikiem państwowym w Czerniowcach. W młodości Rezzori uczył się w Braszowie, Fürstentum i Wiedniu, gdzie studiował malarstwo, architekturę i medycynę. Mieszkał też w Bukareszcie, a w 1938 roku wyjechał do Berlina.

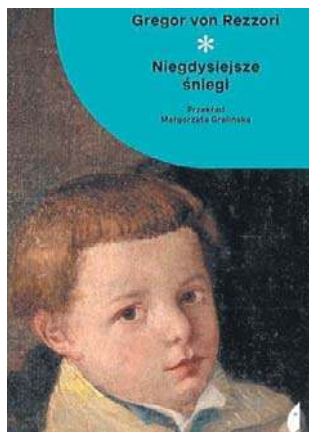
Tu ciekawostka: to rumuński paszport uchronił von Rezzoriego przed służbą w niemieckiej armii w czasie wojny.

Zamglony obraz

Nieodłącznym elementem gawęd von Rezzoriego są Czerniowce i ich wieloetniczna wspólnota, którą tworzyli Rumuni, Ukraińcy, Polacy, Cyganie, Ormianie, Niemcy, Austriacy i Żydzi.

W Sadagórze, dziś dzielnicy Czerniowiec, mieścił się ważny ośrodek chasydyzmu (to tam, jeszcze jako dziecko, pielgrzymował Martin Buber). Czerniowce nazywano Jerozolimą Wschodu, małym Wiedniem Wschodu, ale też pół-Azją. W płynącym przez miasto Prucie Żydzi widzieli Jordana, a Austriacy podkreślali, że rzeka wpada do „wiedeńskiego” Dunaju.

Taki jest też klimat „Niegdysejszych śniegów” – bezpowrotnie utraconego świata, przypominającego pod ręką von Rezzoriego album z zamglonymi i wyblakłymi fotografiami. **margrab**



Gregor von Rezzori,
„Niegdysejsze śniegi”,
wyd. Czarne,
Wołowiec 2025,
cena 57,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

KATARZYNA PAKOSIŃSKA

Została
uratowana

Gwiazda „Pytania na śniadanie” jest związana z prowadzącym w Warszawie biuro podróży Irakliem Basilaszwili. Para poznała się przypadkiem, kiedy Pakosińska wybrała się na wycieczkę do Gruzji. W trakcie wyjazdu źle się poczuła, co zmusiło ją do wizyty u miejscowego lekarza. Ten przepisał niewłaściwe leki, które doprowadziły do zapaści. Basilaszwili, będący gościem tego samego hotelu, usłyszał alarmujące dźwięki dochodzące z pokoju Pakosińskiej. Postanowił wyważyć drzwi i przystąpił do reanimacji, ratując jej tym samym życie. – Sparaliżowało mnie. Nie mogłam chodzić, mówić. Gdyby nie jego interwencja, stanęłoby mi serce – mówi prezenterka w „Kobiecie i życiu”. Para od razu przypadła sobie do gustu i już kilka dni później na lotnisku znajomość została przypieczętowana pocałunkiem.

RAFAŁ MASERAK

Ma podobnego
syna

Juror „Tańca z gwiazdami” lubił w przeszłości romansować. Ustatkował się dwanaście lat temu, kiedy związał się z prawniczką Małgorzatą Lis. Para nie wzięła ślubu, ale doczekała się potomka. Mały Leonard niedawno świętował swoje piąte urodziny. Z tej okazji Plejada zapytała Maseraka o chłopca. – On wszystko chce robić i troszeczkę widzę w nim siebie. On chce tańczyć, ale nie jest takim zagorzałym tancerzem. Na razie kopie w piłkę, trenuje judo, na zajęciach przedszkolnych wykonuje wszystko, co tylko jest możliwe, więc próbuje. Musi na pewno dużo tej swojej niespożytej energii gdzieś wyładować. Ja też taki byłem, więc jest taka nadzieja, że może coś wybierze, w jakąś taką stronę artystyczną pójdzie – powiedział tancerz.

JUSTYNA STECKOWSKA

Zbiera
pochwały

Występ piosenkarki na Eurowizji już niebawem, więc coraz częściej prezentuje się na zagranicznych scenach. Wokalistka opowiedziała teraz o tym Pudelkowi. – Tam nikt mnie nie



Natasza Urbańska przyznaje, że od swojej córki Kaliny wymaga więcej niż od innych

zna, jestem po prostu pełnym „no! nejmem”, mogę być i mogę nie być, nie ma to znaczenia. Nagle pojawia się na scenie i ludzie nie widzą Justyny Steczkowskiej, którą znają z różnych rzeczy, wykonani, czegoś tam, tylko widzą mnie, pierwszy, być może nawet ostatni raz i wydają jakąś opinię o tym, jak śpiewam. To, że jest tyle pozytywnych opinii, tyle zachwytów, to jest naprawdę miód na moje serce, bo to jest dla każdego artysty bardzo miła informacja, że to jest tylko i wyłącznie ocena twojego wykonania, wokalu, talentu muzycznego – podsumowała.

NATASZA URBAŃSKA

Wymaga więcej

Córka aktorki i Janusza Józefowicza ma siedemnaście lat i idzie w ślady mamy. Kalina obecnie występuje w musicalu „Metro”, reżyserowanym przez jej ojca. Dumna mama wyjaśnia jednak w rozmowie z Pudelkiem, że obojętne jest bez protekcji. – Zobaczyła „Metro”, gdy pojechaliliśmy razem na wyjazdowy spektakl. Graliśmy jeden z moich ostatnich i ona wtedy nagle, oczy jak złotówki, mówi: „Mama, jak ja mogę dostać się do „Metra?”. Ja mówię: „No, są castingi, przychodź. Postarasz się, to będziesz” – powiedziała. I dodała: – Scena ją kocha. Zawsze może usłyszeć od nas i dobrą radę, i też wskazówkę, bo nie ma u nas czegoś takiego, jak klepanie po plecach, bo to jest córka. Wręcz przeciwnie, wydaje mi się, że wymagamy od niej więcej niż od innych artystów.

SANDRA KUBICKA

Chciała poleżeć

Celebrytka wybrała się ostatnio z synkiem i z mamą na weekend do Dubaju. Dowiedzieliśmy się o tym z jej Instagrama, na którym pojawiły się zdjęcia z wypadu. Jedną z fanek krytycznie skomentowała wpis: „Jaki był sens lecieć na weekend do Dubaju? Mnie przez osiem dni czasu brakło na wszystko. (...) Mało co zobaczysz przez trzy dni. Szkoda tylu godzin lotu na takie krótkie urlopowanie tam” – napisała. Kubicka od razu jej odpowiedziała: „Ale ja nie muszę zwiedzać, bo byłam w Dubaju kilkanaście razy i wszystko, co chciałam, zwiedziłam. Tym razem chciałam pójść na zakupy i poleżeć na słońcu”.

OMENAA MENSAH

Nie musiała
tłumaczyć

Rafał Brzoska i Omenaa Mensah poznali się w 2014 roku, kiedy to dziennikarka zaczęła zbierać fundusze na budowanie szkoły w Ghanie. Odbiła wówczas czteroletnią podróż, przeprowadzoną poszukiwaniami inwestorów, którzy pomogli jej w spełnieniu marzenia. Nie było więc jej łatwo. – Spotkałam na tej drodze mężczyznę, który jako jeden z nielicznych przedsiębiorców od samego początku, bez mojego tłumaczenia rozumiał, o co mi chodzi – wyznała. I podsumowała: – Dla nas filantropia, pomaganie, angażowanie się społecznie są ważne.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Z równowagi wyprowadzi Cię czyjeś zrzęczenie i narzekanie. Horoskop dzienny wróży, że powiesz, co o tym myślisz.

Ryby (19.02 - 20.03)

Wszystko będzie układać się po Twojej myśli. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że niektórzy pozazdroszczą Ci tego powodzenia...

Baran (21.03 - 19.04)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twoje oczekiwania nie zawsze będą zbieżne z możliwościami innych osób.

Byk (20.04 - 20.05)

Ktoś będzie próbował wpływać na to, co robisz. Horoskop dzienny wróży, że nie stoi za tym chęć pomocy, a jedynie odniesienia korzyści.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoje propozycje będą padać na podatny grunt. Horoskop na dziś mówi, że niektóre szybko zostaną zrealizowane.

Rak (22.06 - 22.07)

Weekend postaraj się przeznaczyć dla najbliższych. Horoskop dzienny na piątek przypomina, że masz trochę do nadrobienia...

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień przyniesie Ci sporo miłych chwil i sympatycznych rozmów. Horoskop dzienny wróży sielankową atmosferę.

Panna (23.08 - 22.09)

Wyróżniać Cię będzie wyjątkowa stanowczość. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że wpływu na Ciebie nie będą mieli nawet Twoi najbliżsi.

Waga (23.09 - 22.10)

Ktoś z bliskiego otoczenia może popaść w małe tarapaty. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nieodzowna będzie Twoja pomoc...

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ludzie będą liczyć się z Twoimi uwagami. Horoskop dzienny zapowiada, że niektóre osoby będą Cię traktować, jak wyrocznię.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Dużo będzie się wokół Ciebie działo. Ale horoskop na dziś bardzo wyraźnie ostrzega, że nie wszystko przypadnie Ci do gustu...

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Błyśniesz talentem, o którym mało kto do tej pory wiedział. Horoskop dzienny na piątek mówi, że zaskoczenie wielu osób będzie duże.

SŁOWNIK: AETA, ARGALI, KUMARYNA, SARAWAK.

ROZWIĄZANIE: KOMPUTEREM SZCZÓTKI NIE ZASTĄPI SZ.

Wysokie loty Łukasza w Sławnie



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Łukasz Gliszczyński zaprezentował w Sławnie bardzo dobrą formę i ustanowił rekord życiowy

Magdalena Olechnowicz
magdalena.olechnowicz@gp24.pl

LEKKOATLETYKA. XXI Mi-strzostwa Miasta Sławno w Skoku Wzwyż zgromadziły zawodników z całego Pomorza. W kategorii open zwyciężył Łukasz Gliszczyński z Bytowa.

- Jestem bardzo zadowolony ze startu. Ustanowiłem rekord życiowy w hali i w zwykłych butach! Padł lepszy wynik niż dotychczasowe rekordy zarówno na hali, jak i na stadionie w kolicach. Po 7 latach udało mi się zrobić życiówkę w butach na hali! Forma rośnie, a sezon dopiero się rozkręca! - nie kryje radości Łukasz.

XXI Mistrzostwa Miasta Sławno w Skoku Wzwyż dostarczyły mnóstwo emocji. Bardzo ciekawa była rywalizacja w kategorii open, w której rywalizowali: trener KS Wilki Po-

morskie - Karol Matuszewski i aktualny wicemistrz osób niesłyszących (z wynikiem 170cm) mieszkający w Bytowie a reprezentujący Wrocławski Klub Sportowy Niesłyszących Świt - Łukasz Gliszczyński. Wygrał Łukasz Gliszczyński, pokonując poprzeczkę na najwyższej tego dnia wysokości 178 cm.

Najlepsi zawodnicy nagrodzeni zostali pucharami, medalami i dyplomami. Wszyscy uczestnicy otrzymali słodką niespodziankę a MKS Świec Sławno ufundował nagrody niespodzianki. Ośrodek Sportu i Rekreacji w Sławnie po raz dwudziesty pierwszy organizował mistrzostwa w skoku wzwyż. Zawody odbyły się w ramach programu profilaktyki Miejskiego Programu Profilaktyki i Rozwiązywania Problemów Alkoholowych oraz Przeciwdziałania Narkomanii i Uzależnieniom Behawioralnym na rok 2025, MKRPA w Sławnie.

Zapowiada się hit w Toruniu, GKM i Polonia na wyjazdach

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. Kilka miesięcy czekania i jest - dziś zaczyna się walka o ligowe punkty, medale, awanse i utrzymanie. Kibiców czeka spora dawka emocji.

Już dziś Bayersystem GKM powalczy z Włóknierzem w Częstochowie. Grudziądzanie mają za sobą sporo treningów i kilka meczów sparingowych. Najważniejszy był ostatni - w Ostrowie (wygrany przez GKM 60:30). - Wynik był sprawą drugorzędną. Najważniejsze było to, żeby zawodnicy objężdżili się trochę na torze innym niż domowy. A ten w Ostrowie geometrią przypomina nieco częstochowski tor - komentował Robert Kościecha, trener GKM. - Do sezonu jesteśmy dobrze przygotowani. Mam nadzieję, że nie tylko początek, ale cały sezon będzie dla nas dobry. Nie wybiegamy jednak za daleko w przyszłość. Skupiamy się na każdym kolejnym meczu i zobaczymy, co życie nam przyniesie. W pierwszym meczu w Częstochowie każdy punkt będzie na wagę złota. Liczę, że naszym atutem będzie tam wyrównana drużyna. Mamy tak poustawiane pary, by zawodnicy ze sobą współpracowali.

Na udany sezon liczy też Michael Jepsen Jensen. Duńczyk rok zaczął świetnie - od zwycięstwa w Indywidualnych Mie-

dzynarodowych Mistrzostwach Ekstraligi i srebra w Mistrzostwach Polski Par Klubowych. - Czuję się pewnie, mam zaufanie do siebie i swojego sprzętu. Najlepsze silniki zostały jednak na ligę - zapewnił. - Spodziewam się dobrego sezonu. Liczę, że znajdziemy się w górnej czwórce.

WŁÓKNIARZ: 9. Woryna, 10. Hansen, 11. Pawlicki, 12. Lampart, 13. Doyle, 14. Caban, 15. Ludwiczak

GKM: 1. Fricke, 2. Lidsey, 3. Miśkowiak, 4. Tarasienko, 5. Jepsen Jensen, 6. Małkiewicz, 7. Łobodziński

W niedzielę pierwszy mecz sezonu PGE Ekstraligi odjadą żużlowcy KS Toruń. I już na starcie czeka ich poważny sprawdzian - walka z wicemistrzem Polski z ubiegłego sezonu i jednym z kandydatów do złota w tym roku.

Sparta utrzymała mocny trzon drużyny z minionego sezonu, jesienią pożegnała się z Taiem Woffindenem, a w jego miejsce ściągnęła najsukuteczniejszego zawodnika Metalkas 2. Ekstraligi - Brady Kurtza. To właśnie jego postawa może okazać się kluczowa dla Sparty w nadchodzących rozgrywkach.

Bez rewolucji obyło się też w Toruniu, a zmiany dotyczyły „najsłabszych ogniw”. W drużynie pojawili się Mikkel Michelsen i Jan Kvech i ta dwójka ma być wartością, która pozwoli Aniołom zrobić kolejny krok do przodu. A w ubiegłym



FOT. JAROSŁAW PABIAN

Emil Sajfutdinow (w środku), Mikkel Michelsen (z lewej) i Jan Kvech (z prawej) w niedzielę zmierzą się ze Spartą

roku do finału zabrakło niewiele...

W niedzielę można spodziewać się niezłych emocji i pełnych trybun na Motoarenie - bilety na mecz ze Spartą rozchodzą się z błyskawicznym tempem.

KS: 9. Dudek, 10. Lambert, 11. Kvech, 12. Michelsen, 13. Sajfutdinow, 14. Kawczyński, 15. Lewandowski

SPARTA: 1. Łaguta, 2. Kurtz, 3. Kowalski, 4. Bewley, 5. Janowski, 6. Krawczyk, 7. Kowolik

1.runda PGE Ekstraligi - piątek: Falubaz Zielona Góra - Motor Lublin (18.00, Eleven Sports1, C+online), Włóknierz Częstochowa - Bayersystem GKM Grudziądz (20.30, Eleven Sports1, C+online); niedziela: ROW Rybnik - Stal Gorzów (17.00, Canal+Sport, C+online), KS Toruń - Sparta Wrocław (19.30, Canal+Sport, C+online)

W sobotę walkę w Metalkas 2. Ekstralidze rozpocznie Abramczyk Polonia. Bydgoska drużyna na pierwszy mecz sezonu wybiera się do Łodzi. W roli faworyta, tak jak zresztą na większość ligowych spotkań - skład w Bydgoszczu zbudowano z myślą o walce o awans.

Pierwszy rywal Polonii ma za sobą perturbacje, bo długo niewyjaśnione były sprawy właścicielsko-sponsorskie. W końcu jednak w Łodzi zabrali się za budowanie drużyny, sięgając m.in. po zawodników z ubiegłorocznego składu Polonii: Andreasa Lyagera i Oliviera Buszkiewicza, a także Roberta Chmiela, przymierzanego wcześniej do bydgoskiej ekipy.

- Nie lekceważymy żadnego rywala - zapewnia Jerzy Kanceler, prezes Polonii. - Trzeba być ostrożnym i spodziewać się niespodziewanego. Rozgrywki będą trudne, niezależnie od tego, czy na papierze jest się faworytem czy outsiderem - podkreśla.

ORZEŁ: 9. Milik, 10. Wojdyło, 11. Chmiel, 12. Bartkowiak, 13. Lyager, 14. Buszkiewicz, 15. Or-gacki

POLONIA: 1. Woźniak, 2. Łoktajew, 3. Huckenbeck, 4. Brennan, 5. Buczkowski, 6. Nowak, 7. Andrzejewski

1.runda Metalkas 2. Ekstraligi - sobota: Stal Rzeszów - PSŻ Poznań (16.30, Canal+Sport5 i C+online), Orzeł Łódź - Abramczyk Polonia Bydgoszcz (19.00, Canal+Sport5 i Canal+online); niedziela: Ostrowia Ostrów - Wilki Krosno (13.00, Canal+Sport5 i Canal+online), Unia Leszno - Unia Tarnów (15.15, Canal+Sport5 i Canal+online)

REKLAMA

0011246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30

- bezpośrednio w Biurze Ogłoszeń, **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/300 32 11**
- drogą mailową: **nekrologi@prasa.gda.pl**
- poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń **ibo.polskapress.pl**
- w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim
 - **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73**
 - **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl**
 - **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl**



nekrologi.net

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17 i zapłać kartą kredytową

Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk, Połęża 3, tel. 58/3003 211**

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

KUPIĘ każde mieszkanie, zadłużone, udział 695080080

DOMY - SPRZEDAM

CHOJNICE, dom; 2 garaże, ogrzewanie gazowe, sprzedam tel. 887-591-854

DOMY - KUPIĘ

ODKUP nieruchomości za gotówkę, 518-503-404

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

DREWNO opałowe suche iglaste-190zł, osika-230zł, klon-260zł, dąb 310zł, buk-340zł - metr nasypowy połupany z transportem, woj. pomorskie, sprzedam tel. 723-894-857

Motoryzacja

SAMOCHOODY OSOBOWE - KUPIĘ

ABA auta całe, uszkodzone kupię zaniedbane powypadkowe. Najlepiej płacimy, całe pomorskie 514-514-610

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A do Z awarie dach, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie, 517-744-487

HYDRAULIKA, tanio, solidnie, awarie, tel. 513-661-997

MALOWANIE dachów 788-016-988

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

TROJMIASTO-REMONTY.PL Generalne A-z wszystkiego 698035872

ZŁOTA-RĄCZKA drobne naprawy, tel. 516 031 167

ŻALUZJE. Rolety. 501-005-692

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny, 1200 zł, w górach koło Wadowic, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA pobyt z wyżywieniem od 140zł doba, 601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

SPRZEDAM kurki kokoszki (brojlery) odchowane, 10-20 tyg, kaczki i perliczki. Dowóz gratis. Zbieram zapisy. Tel. 728-104-188.

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/tona, 500-669-621

Matrymonialne

BIURO "Serduska Dwa" 883-783-782

Dwa gole Lewandowskiego, Szczęsny też blisko rekordu

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Barcelona efektownie pokonała Borussię Dortmund w pierwszym meczu ćwierćfinału LM. W głównej roli wystąpił Robert Lewandowski, który goni kolejne rekordy. I Złotą Piłkę!

W 25. minucie bramkę dla Barcelony zdobył Brazylijczyk Raphinha. Do przerwy „Duma Katalonii” prowadziła 1:0. Drugiego i trzeciego gola przeciwko swojemu byłemu klubowi strzelił Lewandowski, a wynik meczu na 4:0 ustalił 17-letni Hiszpan Lamine Yamal.

- Graliśmy bardzo dobrze. W pierwszej połowie mieliśmy kilka dobrych okazji, ale Borussia też kilka razy próbowała się przeciwstawić. W drugiej połowie podkręciliśmy tempo, złapaliśmy wiatr w żagle i zdobyliśmy trzy bramki. Trudno było nas zatrzymać. Teraz patrzemy na kolejne mecze. Wszystkie chcemy wygrać - oświadczył Lewandowski na antenie Canal Plus Sport Extra.

Szczególnej urody była akcja przy голу na 2:0. Yamal podał piłkę do Raphinha, który wyskoczył w polu karnym i głową skierował ją do Lewandowskiego. Polak z bliska także uderzył głową, tuż pod poprzeczkę.

- To była bardzo ładna akcja, choć nie było łatwo ją wykończyć. Nie miałem wiele miejsca, bo byłem blisko słupka i poprzeczki, ale znalazłem miejsce w okienku bramki. Drużyna jest napędzona. Wielu zawodników idzie do przodu. Rozumiemy się dobrze nie tylko na boisku, ale i poza nim, a to bardzo pomaga - powiedział doświadczony napastnik.



FOT. PAP/EPAL/LEANDRO

Robert Lewandowski strzelił dla Barcelony już 99 goli. W sumie w Lidze Mistrzów Polak ma 105 trafień

W tym sezonie Lewandowski strzelił już 40 bramek dla Barcelony, w tym 11 w Lidze Mistrzów. - Nastawiałem się na tę fazę sezonu, bo trudno jest utrzymać formę przez cały czas. Przed nami kilkanaście meczów, ale można powiedzieć, że to końcówka. Marzec, kwiecień i maj to najważniejsze miesiące i trzeba być gotowym - podkreślił „Lewy”.

Najsukuteczniejszym piłkarzem na tym etapie obecnej edycji Ligi Mistrzów jest co prawda Raphinha, który zdobył 12 bramek, ale Lewandowski nie ma prawa narzekać na skuteczność na wszystkich frontach. Przyszedł do Barcelony z Bayernu Monachium

latem 2022 roku i w trakcie niespełna trzech sezonów strzelił już 99 goli!

- Czas szybko leci. Oczywiście cieszę się z tego dokonania, z tego, że mogę strzelać tyle goli. Wiem, że jeszcze trochę przede mną. Wraz z wiekiem coraz bardziej doceniam jednak swoje osiągnięcia. Jak najszybciej chcę przekroczyć barierę 100 bramek - zapowiedział.

Także Wojciech Szczęsny jest coraz bliżej zapisania się w historii Barcelony - jako nowy piłkarz z największą liczbą nieprzegranych meczów z rzędu. Właśnie dzięki wygranej nad Borussią Dortmund w ćwierćfinale Ligi Mi-

strzów wskoczył na czwarte miejsce w tej klasyfikacji klasyfikacji:

- 30 meczów - Cesc Fabregas (sezon 2011/2012),
- 25 meczów - Paulinho (sezon 2017/2018);
- 23 mecze - Johan Crujff (sezon 1973/1974);
- 21 meczów - Albert Celades (sezon 1995/1996);
- 21 meczów - Wojciech Szczęsny (sezon 2024/2025);
- 20 meczów - Philippe Coutinho (sezon 2018/2019).

Szczęśny na początku stycznia wygryzł ze składu Inakiego Penę. Od tamtej pory broni (prawie) wszystko. I jest prawdziwym talizmanem FC Barcelony. Okazuje się bowiem, że mecz z Borussią Dortmund był jego 21. występem bez porażki. W 11 spotkaniach zachował czyste konto. Z nim drużyna nigdy dotąd nie zaznała goryczy porażki, choć bywało już naprawdę ciężko.

- Wojtek pomaga nam swoim ogromnym doświadczeniem. Bije od niego dobra energia. Idealnie uzupełnia zespół - stwierdził trener Barcelony Hansi Flick w rozmowie z Canal+.

Szczęśny po efektownej wygranej z Borussią zrównał się w klasyfikacji z Albertem Celadesem. Teraz jego celem jest wynik legendarnego Johana Crujffa.

Następne mecze Lewandowskiego i Szczęsnego to kolejno: z Leganes, rewanż z Borussią i ponownie w lidze: z Celtą Vigo oraz z Mallorcą. Po nich odbędzie się kolejne w obecnym sezonie El Clasico, czyli mecz przeciwko Realowi Madryt, tym razem w finale Pucharu Króla. Obaj polscy weterani są dosłownie o krok od napisania wspaniałej historii w Barcelonie.

©P

„Barca” pewna gry o finał. Inter, Bayern, PSG, Aston Villa, Real i Arsenal walczą

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Pierwsze mecze ćwierćfinału Ligi Mistrzów praktycznie wyłoniły już jednego półfinalistę - FC Barcelonę. Resztę poznamy za niespełna tydzień po rewanżach.

Barcelona z Polakami w składzie - Robertem Lewandowskim i Wojciechem Szczęsnym - po rozgromieniu Borussii Dortmund 4:0 w zasadzie zapewniła sobie udział w dwumeczu o finał ze zwycięzcą pary Inter Mediolan - Bayern Monachium.

„Lewy” z trenerem Hansim Flickiem zmierzają się ze swoim dawnym zespołem jedynie w przypadku, gdy Bawarczykom uda się w Mediolanie odrobić straty poniesione na Allianz Arenie, gdzie ponieśli niespodziewaną porażkę 1:2 z „Nerazzurami”.

Drugą „dwójkę” półfinałową stworzą zwycięzcy par Real Madryt - Arsenal Londyn

i Aston Villa Birmingham - Paris Saint-Germain. Pierwsze mecze, mimo pewnych wygranych Arsenalu 3:0 i PSG 3:1, nie przesądziły jeszcze o ich awansie.

Bombowe gole z rzutów wolnych Anglika Declana Rice’a i piękne bramki Hiszpana Mikel Merino na Emirates oraz Francuza Desire Doue, Gruzina Chwiczky Kwaracchelii i Portugalczyka Nuno Mendesa na Parc des Princes, choć przybliżyły „Kanonierów” i paryżan do półfinału, nie zagwarantowały jeszcze udziału ich zespołów w dwumeczach o finał Ligi Mistrzów.

W rewanżowych meczach Real i Aston Villa zechcą się odegrać za dotkliwe porażki i wcale nie pozostają bez szans.

©P

1/4 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

wtorek, 15 kwietnia:

21.00: Aston Villa - PSG (1:3)

21.00: Borussia Dortmund - FC Barcelona (0:4)

środa, 16 kwietnia:

21.00: Inter - Bayern Monachium (2:1)

21.00: Real Madryt - Arsenal (0:3)



Portugalczyk Nuno Mendes strzela gola na 3:1 w meczu PSG - Aston Villa w ćwierćfinale Ligi Mistrzów

FOT. EPA/PAP

Startuje żużlowa ekstraklaga. Tytułu broni Orlen Oil Motor Lublin

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

ŻUŻEL. Dzisiaj rozpoczyna się sezon ekstraklasy. Tytułu broni zespół Orlen Oil Motor Lublin, najlepszy w trzech poprzednich edycjach rozgrywek.

Motor Lublin z indywidualnym mistrzem świata Bartoszem Zmarzlikiem będzie w startującym sezonie ekstraklasy walczyć o czwarty tytuł z rzędu.

Skład „Koziołków” w porównaniu do poprzedniego roku

praktycznie się nie zmienił. Wiktor Przyjemski, choć do ekstraklasy wrócił jego macierzysty klub Abramczyk Polonii Bydgoszcz, pozostanie w zespole z Lublina. Obok niego są jeszcze m.in. Dominik Kubera, Szwed Fredrik Lindgren i Australijczyk Jack Holder. Teoretycznie Motor wydaje się nie mieć słabych punktów.

Głównymi rywalami zespołu trenera Macieja Kuciapy powinny być Betard Sparta Wrocław oraz KS Toruń.

W zespole Dariusza Śledzia z Wrocławia zaszła jedna, ale kluczowa zmiana. Po 13 latach ze

stolicą Dolnego Śląska rozstał się trzykrotny mistrz świata, Brytyjczyk Tai Woffinden, a w jego miejsce ściągnięty został Brady Kurtz. Sparingi wskazują, że Australijczyk z marszu może być mocnym punktem Spartan.

Po dwóch latach z brązowym medalem skok w górę zamierzają zrobić „Anioły” z Torunia. W ekipie Piotra Barona nie ma już Pawła Przedpełskiego i Wiktora Lapmarta, a w ich miejsce zakontraktowano Duńczyka Mikkel Michelsena i Czecha Jana Kvecha. Poza tym Baron będzie miał do dyspozycji m.in. Pa-

tryka Dudka, Brytyjczyka Roberta Lamberta i Emila Sajfutdinowa.

Głośnym echem odbiła się zmiana barw przez Leona Madysena. Duńczyk przez ostatnie osiem lat bronił barw Włókniarza Częstochowa, a teraz będzie jeździł dla Falubazu Zielona Góra. Jego kolegami będą m.in. Przemysław Pawlicki i 43-letni Jarosław Hampel.

W pozostałych klubach ekstraklasy też był spory ruch. Piotr Pawlicki przeniósł się z Zielonej Góry do zespołu z Częstochowy, w którego barwach pojedzie

także broniący ostatnio barw GKM Grudziądz Australijczyk Jason Doyle. Ekipa Roberta Kościechy rok temu bliska była awansu do strefy medalowej i teraz chce ten krok zrobić, a pomóc w tym ma m.in. sprowadzony ze Stali Gorzów Jakub Miśkowiak.

O klubie z woj. lubuskiego było tej zimy najgłośniejsze po wodzie ogromnych długów. Przyszłość Stali stanęła pod znakiem zapytania. Udało się spłacić część zadłużenia i otrzymać licencję, ale w Gorzowie nikt o walce o najwyższe cele nie myśli, a bardziej o utrzymaniu.

Najbardziej utytułowanym klubem pozostaje Unia Leszno, która ma w dorobku 18 tytułów. W najbliższej kampanii wystąpi jednak na zapleczu ekstraklasy.

Tak jak w poprzednich latach najpierw zostanie rozegrany sezon zasadniczy, w którym każdy z każdym pojedzie mecz i rewanż. Później liga zostanie podzielona na dwie grupy. Zespoły z miejsc 1-4 powalczą o medale, a z miejsc 5-8 o utrzymanie w ekstraklidze. Sezon potrwa do 10 sierpnia, a mistrz zostanie wyłoniony 28 września.

©P

SPORT

www.sportowy24.pl

KOSZYKÓWKA

Gdynianki w sobotę mogą zostać mistrzyniami Polski. Jednego zwycięstwa brakuje koszykarkom VBW do powrotu na szczyt Orlenu Basketu Ligi Kobiet. Podopieczne trenera Philipa Mestdagha w sobotę o godz. 15 zagrają po raz trzeci z drużyną PolskaStrefalwestycji Enea AJP Gorzów Wielkopolski. Brązowe medale mają już koszykarki Ślązy Wrocław. (raf)



FOT. JAKUB STENBORN

KOSZYKÓWKA

Wicemistrzowie w Słupsku. W sobotę o godz. 19 w hali Gryfia Energa Icon Sea Czarni Słupsk podejmą Kinga Szczecin, czyli wicemistrzów Polski. Gospodarze są ostatnio na fali wznoszącej. (raf)

Sezon na odrodzenie Wybrzeża

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

ŻUŻEL. W niedzielę o godz. 15 na stadionie im. Zbigniewa Podleckiego w Gdańsku po raz pierwszy w tym sezonie z pełną mocą zaryczą silniki żużlowych motocykli.

Sportowo Wybrzeże Gdańsk spadło najniżej jak się da. Jest na trzecim szczeblu krajowej drabinki. Wylądowało w stawce, której oficjalna nazwa to Krajowa Liga Żużlowa. W sezonie 2024 żużlowcy z ul. Zawodników nie poradzili sobie na drugim szczeblu w Metalkasie 2. Ekstralidze. Tam chcą wrócić po krótkiej przerwie. Gdańszczanie mają kilka atutów i zapewnijają, że z nich skorzystają.

W Krajowej Lidze Żużlowej jest siedem klubów: pięć rozsiadanych po całej Polsce i dwa zagraniczne. To niemiecki Landshut Devils oraz łotewski Lokomotiv Daugavpils. Przed żużlowcami Wybrzeża Gdańsk dużo podróżowania, ale także dwa puste weekendy w terminarzu. Nie pojadą w 5 kolejce, która zaplanowana jest na 11 maja 2025 roku oraz w ostat-

niej, 10 kolejce, która przypadnie na 29 czerwca.

Za prowadzenie drużyny wziął się w Gdańsku doświadczony szkoleniowiec Lech Kędziora. Przed nim, ale przede wszystkim przed zawodnikami ważne zadanie, aby znów dać radość kibicom na stadionie. Ze względu na przeciętne wyniki w ostatnich latach fani „czarnego sportu” na Pomorzu nie byli przesadnie rozpieszczani.

- Kibic zawsze przyjdzie tam, gdzie będzie atmosfera, drużyna, a przede wszystkim wynik sportowy. Kibic płaci za bilet i przychodzi, aby mieć widowisko. A nie tylko, że zawsze jest nadzieja, która po 15 wyścigu gaśnie. Mamy wielu wiernych kibiców, jednak łaska kibica na pstryku koniu jedzie. Tutaj jest potrzeba zwycięstw. Musimy robić ładne widowiska, a ten skład może to stworzyć - wyjaśnia trener Lech Kędziora.

Ten nowy skład jest dosłownie nowy, bo z seniorów w Gdańsku został jedynie doświadczony Duńczyk Niels-Kristian Iversen. Nad Bałtyk zdecydował się wrócić także Daniel Kaczmarek, który poprzedni sezon spędził w łódzkim Orle.



Duńczycy z Wybrzeża. Od lewej: Birkemose, Sørensen, Iversen oraz Basso

Drugim Polakiem jest Kacper Grzelak, który skończył wiek juniora i będzie obsadzał pozycję zawodnika U24. Nadzrędnym językiem w komunikacji w Wybrzeżu będzie jednak angielski. Gdański klub zatrudnił bowiem jeszcze trzech Duńczyków. Z Bydgoszczy przeniósł się Tim Sørensen, z Łodzi Benjamin Basso, a ze Stali Gorzów Wielkopolski wypożyczony został Marcus Birkemose.

Bardzo dużo do udowodnienia kibicom, ale przede wszystkim sobie będą mieli juniorzy Wybrzeża. W sezonie 2025 na torach ścigać się będą Miłosz Wysocki, Eryk Kamiński, Bartosz Tyburski oraz Jędrzej Chmura. Być może to sądny sezon dla tej grupy młodych sportowców, którzy mieli wyjątkowo twarde zderzenie z realiami żużlowymi w Metalkasie 2 Ekstralidze.

Zmian wymuszonych przez regulamin doczekał się także tor w Gdańsku. Pojawiło się w nim wymagane nachylenie. Teraz wyżej jest przy bandach, a niżej przy krawężniku. Żużlowcy mieli już kilka okazji, aby sprawdzić się na tej nawierzchni, ale trzeba mieć świadomość tego, że im dłużej będzie trwał sezon, tym lepiej powinni się w tych nowych warunkach czuć.

- Jako żużlowiec po prostu muszę zdobywać punkty. Mam jednak nadzieję, że dla widzów ten tor po zmianach będzie lepszy. Będzie pozwalał na kreowanie ciekawej jazdy. Być może będzie więcej mijanek w trakcie wyścigów. Chyba właśnie na tym polega zamysł zmian, jakie przygotowywane są na stadionie. Mam nadzieję, że to będzie widoczne już od samego początku sezonu, że zawodnicy będą mieli w Gdańsku więcej ścieżek. A to przełoży się na widowiskową jazdę i da żużlowcom jeszcze większą satysfakcję - mówi Niels-Kristian Iversen.

Kierunek, w którym będzie zmierzać Wybrzeże Gdańsk w sezonie 2025 kibice poznają już w niedzielę, 13 kwietnia. O godz. 15 podejmą niemiecki Trans MF Landshut Devils.

Terminarz Krajowej Ligi Żużlowej

1 kolejka - 13 kwietnia

godz. 13.15 Lokomotiv Daugavpils - Polonia Piła, godz. 15.00 Wybrzeże Gdańsk - Trans MF Landshut Devils, godz. 16.30 OK Kolejarz Opole - Ultrapur Start Gniezno

2 kolejka - 20 kwietnia

godz. 15.00 Speedway Kraków - OK Kolejarz Opole, godz. 16.30 Ultrapur Start Gniezno - Wybrzeże Gdańsk, godz. 19.30 Trans MF Landshut Devils - Lokomotiv Daugavpils

Lechia jest na dużym minusie, co potwierdza raport

Rafał Rusiecki

rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Od 1 lipca 2023 roku do 30 czerwca 2024 roku, czyli już za rządów Paolo Urfera, Lechia Gdańsk S.A. zanotowała stratę 18,238 mln złotych.

Lechia Gdańsk jest na świeczniku od momentu perturbacji z zawieszeniem licencji na grę w PKO Ekstralasie oraz dodatkową karą w postaci zakazu transferowego. Licencję spółka odzyskała zimą, o co mocno zabiegała przede wszystkim... telewizja transmitująca rozgrywki, tłumacząc to zamieszczeniem z terminarzem i mniejszymi wpływami z reklam. Zakazu transferowego już cofnąć się nie dało, o co pretensje do właściciela ma m.in. trener John Carver. Ograniczona kadra zawodników znacząco zmniejsza realne szanse utrzy-

mania się w krajowej elicie. Ten problem cały czas odbija się w klubie czkawką.

Spółka właśnie przedstawiła sprawozdanie finansowe, z którego jasno wynika, że w Gdańsku nie ma stabilności. Lechia jest na bardzo dużym minusie. Przypomnijmy, że większościowym udziałowcem biało-zielonej spółki (95 procent akcji w kapitale zakładowym) jest Football Culture Poland sp. z o.o., której prezesem jest Paolo Jean Urfer. Pozostali akcjonariusze to 41 osób fizycznych oraz Stowarzyszenie Kibiców Lechii Gdańsk „Lwy Północy”.

Raport określa stan finansów Lechii na 30 czerwca 2024 roku. Trzeba więc mieć na uwadze, że aktualny stan konta klubu może być zupełnie inny. A w domyśle, dług jest jeszcze większy.

Strata Lechii Gdańsk S.A. w okresie od 1 lipca 2023 roku



Pod rządami Paolo Urfera (z prawej) Lechia Gdańsk S.A. notuje kolejny rok strat - ponad 18 mln złotych

do 30 czerwca 2024 roku wyniosła 18 238 296,90 złotych. Na wynagrodzenia w klubie przeznaczono 4,582 mln złotych. Wpływy z biletów wyniosły 4,649 mln złotych, a sponsor główny przełał 6 mln złotych. Pod rubryką inne przychody z reklam jest także suma 2,671 mln złotych. Żeby to wszystko zbilansować spółka zaciągnęła kredyty i pożyczki na wysokość 22,781 mln złotych.

Na dzień złożenia sprawozdania w kasie i na rachunkach bankowych Lechia miała 125 154,91 złotych. W Lechii ubyto też 9 pracowników stałych.

Strata spółki w okresie przed 1 lipca 2023 roku, udokumentowana w najnowszym sprawozdaniu finansowym, wynosi 84,464 mln złotych. Doliczając to aktualne zestawienie finansowe strata przekracza już 100 milionów złotych. Uściślijmy, że spółka zo-

stała powołana do życia 28 stycznia 2009 roku.

Lechia Gdańsk ujawniła, że za transfer Macieja Gajosa do klubu Persija Dżakarta zarobiła 90 tysięcy euro. 50 tys. euro Piast Gliwice zapłacił za Miłosza Szczepańskiego. Aż 16 zawodników zmieniło pracodawcę bez kwoty odstępnego.

Tymczasem wzmocnienia Lechii wiązały się z dużo większymi wydatkami. Łotewska Valmiera FC zarobiła 1,6 mln euro za skrzydłowego Camilo Menę, a także 0,6 mln euro za defensywnego pomocnika Iwana Żelizkę. 600 tysięcy euro biało-zieloni zgodzili się także zapłacić za napastnika Tomasza Bobceka, który przeniósł się z MFK Ružomberok. Bez odstępnego udało się pozyskać ośmiu innych piłkarzy, w tym m.in. Maksyma Chłania, Eliasa Olssona, czy Bohdana Wjunyuka.